

*Gedra Ppvt*

# NASZA MYŚL

**Kolekcja  
Emila Kornasia**



**MIESIĘCZNIK OFICERSKI**  
**NR 6 (14)**  
**CZERWIEC 1948**

# NASZA MYSL

*Oficer dzisiejszy nie może stać obok polityki i być tylko jej biernym obserwatorem. Nie może też płynąć na jej brzoźku, od przystani do przystani, gotów wysiąść każdej chwili. Musi płynąć głównym nurtem polityki słusznej dla Państwa i Narodu zdecydowanie i bez kompromisu, i takiej polityki być zbrojnym ramieniem.*

**General Karol Świerczewski**



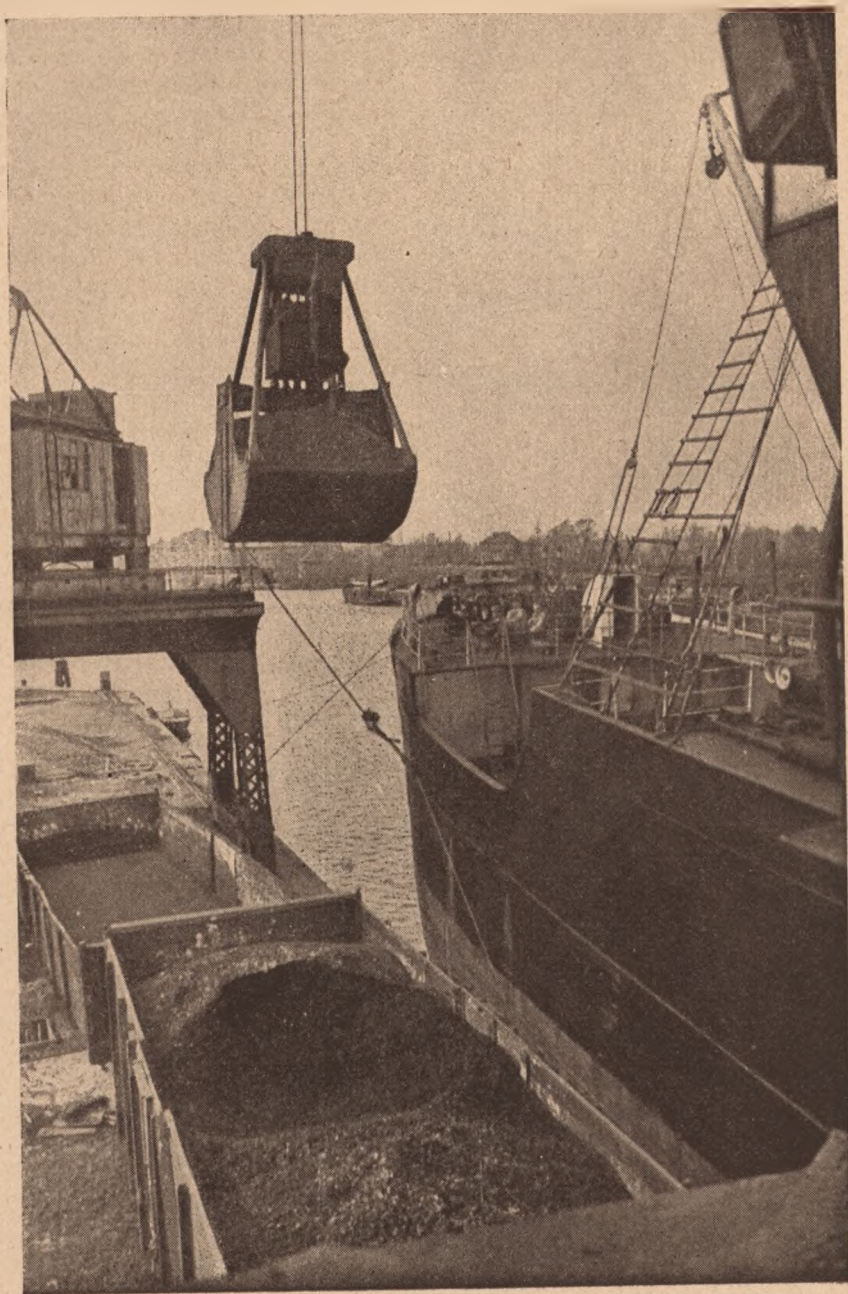
## MIESIĘCZNIK OFICERSKI NR 6 (14) CZERWIEC 1948

ROK WYDANIA II

### TREŚĆ NUMERU:

|                                                     |    |
|-----------------------------------------------------|----|
| JÓZEF TURSKI, plk—O pragmatyce oficerskiej          | 3  |
| LEON STERNIK, mjr — Uwagi o młodych oficerach       | 8  |
| M. W. Frunze o nauce wojennej                       | 16 |
| EUGENIUSZ KUSZKO, gen. bryg. — Strategia matadora   | 20 |
| GUSTAW KADEN — Powstanie Legionu Mickiewicza        | 27 |
| LEON PRZEMSKI, pplk — Rok „planu Marshalla“         | 32 |
| BRONISŁAW BACZKO, mjr — Armia planu Marshalla       | 40 |
| M. RUBINSTEIN—Mit o „bezbronnej“ Ameryce            | 48 |
| JULIAN LIDER, mjr — O sposobie produkcji            | 55 |
| EDWARD NOWIK, mjr — Rewolucja przemysłowa (II)      | 60 |
| LEON BUKOWIECKI — Rozwój kinematografii czeskiej    | 64 |
| JAN DRDA — Historia wiejska                         | 70 |
| Sztuki plastyczne                                   | 74 |
| Przeglądy                                           | 78 |
| BOLESŁAW DUDZIŃSKI — Opowiadania Adolfa Rudnickiego | 79 |
| ROMAN KARST — Reportaż spod szubienicy              | 80 |
| Sprawy KPS                                          | 82 |
| Nowe książki w bibliotece                           | 84 |





**ŚWIĘTO MORZA**

*Fragment portu w Szczecinie*

# O PRAGMATYCE OFICERSKIEJ

**W** Dzienniku Ustaw Nr 20 z dnia 16 kwietnia 1948 r. ukazał się dekret o służbie wojskowej oficerów Wojska Polskiego.

Dekret ten w sposób zwięzły i jasny ustala podstawowe prawa i obowiązki oficerów WP. Jest on wyrazem zasadniczych przemian, jakie nastąpiły w naszym wojsku w związku z politycznymi, społecznymi i gospodarczymi przemianami w kraju.

Dla uwypuklenia zasadniczych różnic między nowym dekretem a pragmatyką oficerską z dnia 12 marca 1937 r. należy przeprowadzić analizę porównawczą.

## Charakter nowego wojska

Art. 1 nowej pragmatyki stwierdza: „Wojsko Polskie, odrodzone ofiarą krwi i ciężkim znojem ludu polskiego, stoi na straży niepodległości i bezpieczeństwa Rzeczypospolitej, ustroju demokracji ludowej i dokonanych reform społecznych“.

Art. 2 głosi: „Oficer jest żołnierzem-obywatelem, na którym spoczywa szczególnie obowiązek obrony Rzeczypospolitej, u s t r o j u demokracji ludowej i praw ludu polskiego... Oficer winien być wzorem miłości Ojczyzny i oddania ludowi polskiemu, z którego wyszedł i któremu zawdzięcza wolność, naukę i stanowisko“.

Jakże wymowne jest porównanie tych jasnych, otwartych sformułowań z mglistymi, zacieraającymi istotny charakter wojska frazesami, które znajdziemy w pragmatykach i regulaminach burżuazyjnych armii z przedwrześniową armią polską włącznie. Wojsko jest jednym z podstawowych organów państwa i od charakteru państwa zależy również charakter wojska. W burżuazyjnym państwie, którego aparat służy interesom klas posiadających — wojsko zmienia się również w narzędzie służące do obrony interesów wyzyskiwaczy, w narzędzie walki z masami pracującymi. Rezultatem tego jest charakterystyczna dla wszystkich armii burżuazyjnych sprzeczność między wojskiem a masami pracującymi, między wojskiem a narodem. Żaden jednak regulamin burżuazyjnej armii nie ośmielił się otwarcie oświadczyć, że wojsko służyć ma obcym narodowi interesom, nie ośmielił się odkryć faktycznego stanu rzeczy, ani też pokazać istotnej roli wojska w państwie burżuazyjnym.

Deklaracja ideowa, zamieszczona na wstępie naszej pragmatyki oficerskiej, stwierdza faktyczny stan rzeczy. My nie mamy powodu do ukrywania przed masami ludowymi, przed narodem prawdziwego charakteru naszego wojska. Od pierwszej chwili budowaliśmy nasze wojsko jako organ nowego, ludowego państwa, jako zbrojne narzędzie mas ludowych w ich walce o niepodległość i demokrację. Nie ukrywaliśmy nigdy charakteru naszego wojska, na odwrót — zawsze, w przełomowych dla naszego kraju momentach politycznych, w czasie referendum i wyborów — jasno i wyraźnie mówiliśmy, że jesteśmy razem z masami ludowymi w ich walce przeciwko reakcji. Nasze słowa i deklaracje zawsze pokrywały się z czynami — postawa wojska w Polsce Ludowej była całkowicie zgodna zarówno z oficjalnymi deklaracjami, jak i z ludowym charakterem naszego wojska.

Ten faktyczny stan rzeczy, ten nowy charakter naszego wojska znajduje dziś swoje odzwierciedlenie w naczelnym sformułowaniu nowej pragmatyki oficerskiej.

## Dwie symboliczne daty

Charakter naszej przedwrześniowej armii — armii półfaszystowskiego państwa, armii — narzędzia do walki z masami ludowymi — szczególnie jaskrawo uwypuklał się na przykładzie przedwrześniowego korpusu oficerskiego.

Korpus oficerski sprzed 1939 r. był odizolowany od ludu, był mu obiektywnie obcy, zarówno ze względu na środowisko, z którego się wywodził i w którym żył, jak i ze względu

na świadome, oficjalne hamowanie jego zainteresowań sprawami politycznymi. Był narzędziem panującej klasy kapitalistycznej, był zbrojnym wykładnikiem faszystowskich prądów w Polsce.

W Polsce przedwrześniowej, podobnie jak i w innych krajach kapitalistycznych, nie ośmielono się nigdy odsłonić prawdziwego oblicza wojska i prawdziwego oblicza korpusu oficerskiego. Ograniczano się najczęściej do ogólnikowych frazesów o „ogólnonarodowym” i „apolitycznym” wojsku lub też przechodzono do jawnie faszystowskich sformułowań.

Jaskrawo wychodzi to na jaw w dekreście z marca 1937 r., który wiąże wojsko z jednostką, będącą symbolem określonych grup społecznych w Polsce. Dekret głosi: „Siły zbrojne... wskrzeszone niezłomną wolą wodza Narodu, pierwszego marszałka Polski, Józefa Piłsudskiego... mają wcielać w życie jego wskazania i cnoty rycerskie”.

Rzeczą niezmiernie charakterystyczną jest to absolutne podporządkowanie wojska „wodzowi”, czy też jego następcom i całkowite odseparowanie wojska od narodu.

Charakterystyczne jest również całkowite odseparowanie wojska i korpusu oficerskiego od mas ludowych, od ich wielowiekowej tradycji walk o niepodległość. Wystarczy w dodatku uprzytomnić sobie, jakie były w rzeczywistości owe „wskazania wodza”, aby jasno zdać sobie sprawę z antyludowego, faszystowskiego charakteru tak pomyślanego wojska.

Jakież były te wskazania? W polityce zagranicznej — szukanie zbliżenia z Niemcami, wbrew najżywotniejszym interesom narodu i wbrew jego woli; w polityce wewnętrznej — zabezpieczenie władzy klas wyzyskiwaczy, hamowanie reform społecznych, ograniczanie nawet formalnych praw mas pracujących, budowanie ustroju faszystowskiego. Aby takie „wskazania” wcielać w życie, korpus oficerski musiał być specjalnie dobierany i wychowywany.

Cień „wodza” — cień faszyzmu wciąż powraca na karty dekretu. Dekret ustanawia np. datę mianowania na wyższe stopnie oficerów służby stałej na dzień 19 marca każdego roku — dzień imienin Piłsudskiego. W tej symbolicznej dacie jak gdyby został utrwalony „wodzowski”, faszystowski charakter, jaki nadawała sanacja przedwrześniowemu wojsku.

Na mocy nowego dekretu mianowanie oficerów w okresie pokoju odbywać się będzie w dniu 22 lipca — w dniu ogłoszenia Manifestu PKWN, w dniu, w którym lud polski nie tylko faktycznie, ale i oficjalnie stał się twórcą historii.

Symbolicznego niemal charakteru nabiera ją te dwie daty, wybrane dla tak doniosłego wydarzenia w życiu korpusu oficerskiego. Z jednej strony — data imienin wodza, który doprowadził Polskę do faszyzmu, a którego następcy doprowadzili ją do klęski, z drugiej zaś strony — data święta ludu polskiego, który otworzył nową epokę w historii narodu i który doprowadził kraj nasz do zwycięstwa.

### Związek korpusu oficerskiego z ludem

W trosce o odizolowanie oficerów od społeczeństwa dekret marcowy 1937 r. postanawia:

„Oficerom pełniącym służbę czynną nie wolno należeć do stowarzyszeń politycznych, ani brać udziału w życiu politycznym”.

Rozporządzenie zaś wykonawcze do tego dekretu precyzuje w § 45:

„Oficerom służby stałej oraz wszystkim pełniącym służbę czynną nie wolno w szczególności:

brać udziału w zgromadzeniach, wiecach lub zebraniach o charakterze politycznym, uczestniczyć w manifestacjach politycznych,

rozstrząsać w prasie zagadnień politycznych”.

Tak więc elita sanacyjna, czyniąc w rzeczywistości z wojska i korpusu oficerskiego posłuszne narzędzie w swoim ręku, ukrywała faktyczny stan rzeczy pod płaszczykiem „apolityczności”. „Apolityczność” miała ustrzec oficera przed wszelkimi próbami analizy „wskazań wodza”. „Apolityczność” miała go ustrzec przed zetknięciem się z masami ludowymi, przed zgłębianiem istotnych celów politycznych, którym służył z woli sanacji. „Apolityczny” oficer — w sanacyjnym zrozumieniu tego słowa — winien ślepo trzymać się j e d n e j t y l k o sanacyjnej linii politycznej.

Nowy dekret zrywa z „apolitycznością” oficerów, nie ogranicza ich praw do udziału w życiu politycznym narodu. Na odwrót — oficer nasz nie tylko nie jest odrywany od podstawowych zagadnień kraju i dokonywujących się w nim procesów, lecz jest złączony z nimi jak najściślej z więzami. Takie postawienie sprawy przebiega z każdego — ogólnego i szczegółowego — paragrafu nowej pragmatyki, w takim postawieniu sprawy tkwi jedna z najistotniejszych różnic między starą a nową pragmatyką oficerską. Różnica polega tu przy tym nie na takim lub innym sformułowaniu poszczególnych punktów pragmatyki — pragmatyka bowiem ujmuje jedynie w pewne normy prawne realną treść społeczną korpusu oficerskiego.

Najpiękniej może sformułował tę podstawową myśl gen. Świerczewski w słowach, które stały się mottem miesięcznika oficerskiego „Nasza Myśl“:

„Oficer dzisiejszy nie może stać obok polityki i być tylko jej biernym obserwatorem. Nie może też płynąć na jej brzeżku, od przystani do przystani, gotów wsiąść każdej chwili. Musi płynąć głównym nurtem polityki słusznej dla Państwa i Narodu, zdecydowanie i bez kompromisu, i takiej polityki być zbrojnym ramieniem“.

Ten zasadniczy moment należy mieć na uwadze przy rozpatrywaniu szczegółowych postanowień pragmatyki.

### Kastowość korpusu oficerskiego

Oficerowie zawodowi przed 1939 rokiem stanowili kastę zamkniętą. Byli troskliwie dobierani, instruowani i klasyfikowani. Różne cenzusy były uchem igielnym, przez które prowadziła droga do kariery wojskowej. Przede wszystkim konieczny był cenzus naukowy. Nie mógł zostać oficerem ten, kto nie posiadał pełnego średniego wykształcenia, ukończenie zaś szkoły średniej było dla dziecka robotnika czy też drobnego rolnika rzeczą bardzo trudną. Praktycznie więc za cenzusem naukowym kryła się sprawa pochodzenia społecznego.

Oficer zawodowy nie mógł się ożenić z kobietą, która nie miała tzw. cenzusu towarzyskiego. Rozporządzenie wykonawcze do starej pragmatyki nazywa to (§ 37 c) „poziomem umysłowym i towarzyskim narzeczonej odpowiadającym stanowisku żony oficera“. Kandydatki na żony oficerów w stopniach niższych od kapitana obowiązywał poza tym cenzus majątkowy. Znów więc pochodzenie społeczne odgrywało rolę decydującą w udzielaniu zezwoleń na związek małżeński oficera zawodowego.

Nowa pragmatyka zrywa, oczywiście, z kastowością korpusu oficerskiego. Nowa rzeczywistość Polski Ludowej obaliła chiński mur, jaki oddzielał młodzież robotniczo-chłopską od nauki i w coraz większym stopniu daje tej młodzieży realną możliwość uzyskania wykształcenia. Nowy dekret nie uznaje żadnych sztucznych przegród, które by oddzielały oficera czy też jego żonę od społeczeństwa. Przepis nowej pragmatyki, na mocy którego oficer winien uzyskać pozwolenie na małżeństwo, w żadnym wypadku nie ma na celu stwarzania jakichkolwiek cenzusów majątkowych czy też „towaryskich“ — chodzi jedynie o to, by ustrzec oficera przed związaniem się z osobą skompromitowaną w okresie wojny, współdziałającą z wrogami Polski Ludowej lub źle prowadzącą się moralnie.

Mówi o tym jasno i wyraźnie rozkaz Min. Obrony Narodowej Nr 18 z dnia 18 lutego 1948 r., którego punkt 10 głosi, że

„Przy wydawaniu decyzji (o udzieleniu zezwolenia na związek małżeński — przyp. nasz) nie mają zastosowania wymagania obowiązujące do września 1939 r. co do stanu majątkowego i cenzusu majątkowego osoby, z którą związek małżeński ma być zawarty“.

### Oficerowie pierwszej i drugiej kategorii

Nowa pragmatyka oficerska wprowadza cztery korpusy osobowe oficerów (art. 5):

- a) korpus marszałków i generałów (admirałów),
- b) korpus oficerów broni,
- c) korpus oficerów pol.-wych.,
- d) korpus oficerów służb.

Podział ten jest dokonany wyłącznie wg. kwalifikacji, nie naruszając jednolitości i równowartości wszystkich oficerów WP.

Według starej pragmatyki oficerowie dzielili się na 17 korpusów osobowych. Na pierwszy rzut oka był to podział według specjalności, lecz w istocie rzeczy sankcjonował on uprzywilejowanie pewnych grup, jak np. korpusu oficerów kawalerii. Oficerowie tego korpusu rekrutowali się przeważnie spośród ziemian i bogatych mieszczan. Mieli swoisty styl życia, tęp i arogancję nawet w stosunku do kolegów — oficerów zawodowych innych służb i broni. Oficerowie niektórych grup byli pokrzywdzeni w awansach. Dekret głosił:

„Mianowanie oficera na wyższy stopień w korpusach osobowych oficerów broni z wyjątkiem grup technicznych tych korpusów może nastąpić nie wcześniej niż po przesłużeniu w stopniu:

|                  |         |
|------------------|---------|
| porucznika       | 4 lata  |
| kapitana         | 4 „     |
| majora (i wyżej) | 5 lat“. |

Czasokres ten dla oficerów taborowych, żandarmerii, oficerów służb i w grupach technicznych korpusów osobowych oficerów broni wynosił:

|                      |       |
|----------------------|-------|
| dla porucznika       | 5 lat |
| dla kapitana         | 6 „   |
| dla majora (i wyżej) | 5 „   |

Był to podział na oficerów pierwszej i drugiej kategorii. Charakterystyczny jest fakt, że w okresie uprzywilejowania 40 pułków kawalerii, oficerów grup technicznych przesunięto do niższej kategorii, nie doceniając znaczenia techniki dla obronności kraju.

Należy również zwrócić uwagę, że o ile korpus oficerów kawalerii miał najbardziej kastowy, arystokratyczny charakter, o tyle nieliczni oficerowie „niższego pochodzenia“ znaj-

dowali się przede wszystkim w grupach technicznych.

Dekret z kwietnia 1948 r. jednakowo traktuje wszystkich oficerów i ustanawia czas służby w stopniach:

|                                                |        |
|------------------------------------------------|--------|
| chorążego                                      | 1 rok  |
| podporucznika i porucznika (także w marynarce) | 2 lata |
| kapitana (także w mar.)                        | 4 „    |
| majora (komandora ppor.)                       | 3 „    |
| podpułkownika (kmdr. por.)                     | 3 „    |

Dekret robi korzystny wyjątek dla oficerów, którzy ukończyli studia wyższe, przydatne do pełnienia służby w danej grupie specjalistów wojskowych i umożliwia im otrzymanie awansu o rok wcześniej.

Pragmatyka kwietniowa ustanawia dwa naukowe stopnie wojskowe: oficera dyplomowanego oraz doktora nauk wojskowych. Świadczą to o należytnym docenianiu znaczenia nauki dla spraw obrony kraju i o nowoczesności naszej armii.

### „Za czyn wyjątkowego męstwa na polu bitwy...”

Wielu naszych młodych oficerów, nie posiadających nawet odpowiedniego wykształcenia ogólnego, zdobyło pierwszy stopień oficerski na froncie lub w partyzantce za męstwo, wyczyny bojowe i zdolności dowódcze. W przyszłości otrzymali dalsze stopnie, zostali przeszkoleni i obecnie uczą się nadal, zdobywając wiedzę, do której przed wojną nie mieli dostępu. Dziś są oficerami zawodowymi i wychowawcami żołnierza, dobrze dowodzą, dobrze służą narodowi.

A oto w jaki sposób podchodziła sanacyjno-reakcyjna pragmatyka do tych najlepszych żołnierzy (art. 16 § 2): „Oficerem w stopniu podporucznika jako oficera na czas wojny można mianować podoficera lub szeregowca posiadającego odpowiednie kwalifikacje moralne za czyn wyjątkowego męstwa na polu bitwy”. Ze słów tych przebija cynizm obozu faszystowskiego w stosunku do masy żołnierskiej. Aby zachęcić żołnierza do poświęceń, rzuca się przyrętną w postaci stopnia „oficera czasu wojny”. W okresie pokoju oficer taki jest niepotrzebny — nie ma wszakże cenzusu. A przecież „wyjątkowe męstwo na polu bitwy” jest pierwszym i najważniejszym dyplomem dla oficera — wychowawcy i dowódcy. Tak ocenił to 150 lat temu Tadeusz Kościuszko, mianując Bartosza Głowackiego oficerem za męstwo na polu walki. Dla sanacji „wyjątkowe męstwo” było jedynie przynętą, przedmiotem cynicznego handlu.

### Oficerowie rezerwy i emeryci

Dekret kwietniowy poprawia sytuację oficerów rezerwy. Nie ogranicza on możliwości awansu oficera rezerwy (art. 51), podczas gdy dekret z 1937 r. ograniczał ten awans do stopnia kapitana.

Znane było przed wojną produkowanie młodych emerytów wojskowych. Emerytowano po osiągnięciu wieku przez:

|               |        |
|---------------|--------|
| porucznika    | 36 lat |
| kapitana      | 42 „   |
| majora        | 48 „   |
| podpułkownika | 50 „   |
| pułkownika    | 52 „   |

Art. 49 nowego dekretu głosi, że Minister ON może przenieść oficera zawodowego w stan spoczynku po osiągnięciu wieku przez:

|                     |        |
|---------------------|--------|
| generałów           | 60 lat |
| oficerów sztabowych | 55 „   |
| oficerów młodszych  | 50 „   |

W ten sposób sytuacja życiowa oficera staje się bardziej ustabilizowana.

### Nowy etap rozwoju korpusu oficerskiego

W życiu naszej armii ogłoszenie pragmatyki oficerskiej jest wydarzeniem o doniosłym znaczeniu. Rozumieją to dobrze zarówno oficerowie, którzy swe szlify oficerskie zdobywali krwią i bagnetem, jak i ci, którzy przeszli z innych zawodów, by wspólnie budować nową demokratyczną armię. Rozumieją to również oficerowie przedwojenni, bez względu na to, skąd przyszedli do Odrodzonego Wojska, których doświadczenia ostatniej wojny, męki narodu, rzeczywistość dnia dzisiejszego i wielki porównawczy wysiłek klasy pracującej zaktywizowały i wplotły w szeregi lojalnych i twórczych pracowników kadry oficerskiej. Rozumieją to wreszcie najmłodszy nasi koledzy, którzy już po wojnie wyszli ze szkół oficerskich, gdzie wychowano ich na najlepszych tradycjach wolnościowych demokracji polskiej, szkolono na doświadczeniach Wyzwolenczej Armii Radzieckiej i Odrodzonego Wojska Polskiego. Wszyscy oni tworzą świadomy swych zadań i obowiązków, przepełniony głęboką ideowością i patriotyzmem jednolity korpus oficerski.

Pragmatyka oficerska oznacza zamknięcie pierwszego etapu rozwoju naszego korpusu oficerskiego. Pragmatyka oficerska podsumowuje jak gdyby okres budowania zrębów tego nowego korpusu, okres jego konsolidacji, okres krystalizacji jego oblicza moralnego i politycznego. Nie był to okres łatwy — procesy te przebiegały w ciężkiej walce o niepodległość i demokrację naszego kraju, w walce z wrogiem zewnętrznym i klasowym wrogiem wewnętrznym.

Ogłoszenie pragmatyki nie oznacza jednak bynajmniej ani końca walki o oblicze naszego korpusu oficerskiego, ani też końca jego rozwoju. Na odwrót — pragmatyka jest zarazem pierwszym szczeblem nowego etapu rozwoju naszego oficera. Etap ten cechuje walka o podniesienie poziomu naszego korpusu oficerskiego. Pragmatyka, ustalając warunki służby dla oficerów zawodowych, stawia przed oficerem szczególnie wysokie wymagania — fachowe, polityczne i moralne.

Zrozumieć ten nowy etap rozwoju korpusu oficerskiego można tylko wówczas, gdy umiejscowi go się w tym szczególnym okresie historycznym, w jakim żyjemy — w okresie konsolidacji jedności narodu wokół zwierającej swe szeregi klasy robotniczej.

Należy nieustannie pamiętać o głębokiej więzi i zależności istniejącej między rozwojem całego naszego wojska i korpusu oficerskiego w szczególności, a rozwojem życia społecznego naszego kraju, w którym przodującą rolę odgrywa polska klasa robotnicza. To przede wszystkim polska klasa robotnicza budowała nowy aparat państwa ludowego, którego organem jest również nasze wojsko. To polska klasa robotnicza posłała do szeregów korpusu oficerskiego najlepszych swych ludzi, którzy stali się ośrodkiem krystalizacyjnym nowego korpusu oficerskiego. Linia polityczna polskiej klasy robotniczej i jej partii, wytyczając drogę rozwoju naszego kraju, wokół której skupił się cały naród, wytyczyła również kierunek rozwojowy

naszego wojska, budując obronność kraju na nieznanym w Polsce przedwrześniowej szerokiej podstawach rozwoju gospodarczego i związku wojska z masami pracującymi.

Nie jest rzeczą przypadku, że nowy etap rozwoju naszego korpusu oficerskiego przypada na okres przygotowywania jedności organicznej obu partii robotniczych w Polsce. Wokół tego centralnego zagadnienia politycznego koncentruje się dziś uwaga całego kraju. Jedność organiczna obu partii robotniczych przyczyni się do jeszcze większej konsolidacji całego naszego narodu w dziele budownictwa nowego ustroju. Wokół zagadnienia jedności klasy robotniczej, którym żyje wraz z całym narodem Wojsko Polskie, dokonywać się będą dalsze przemiany na nowym etapie rozwoju naszego korpusu oficerskiego. Wokół tego zagadnienia nastąpi dalsza krystalizacja polityczna naszego oficera, jeszcze ściślejszy jego związek z masami ludowymi. Proces ten będzie się ściśle łączyć z nieustanną, uporczywą walką o podwyższenie ogólnego poziomu naszego oficera, z walką o wychowanie pełnowartościowego — politycznie i fachowo — zawodowego oficera Wojska Polskiego.

Ogłoszenie dekretu o służbie zawodowej — to dowód wielkiego zaufania Rządu i społeczeństwa do swoich oficerów. Jest naszym obowiązkiem wobec narodu, wobec mas ludowych, punktem honoru oficera ludowego wojska — zaufania tego nie zawieść.

# U W A G I O MŁODYCH OFICERACH

Często spotykamy się z określeniem „awans społeczny w wojsku”. Zwrot ten oznacza, że większość młodych dowódców Odrodzonego Wojska Polskiego stanowią ludzie, pochodzący z klasy robotniczej i niezamożnego chłopstwa, ludzie, którzy wczoraj jeszcze trudnili się pracą fizyczną, a w warunkach przedwojennych marzyć nawet nie mogli o zdobyciu szlif oficerskich.

Zazwyczaj zaraz potem następuje jeszcze zastrzeżenie, że — znowu w odróżnieniu od wojska przedwrześniowego — należy ów „awans” rozumieć jako przesunięcie zachodzące w łonie jednej i tej samej klasy. Innymi słowy, jeśli przed wojną syn np. kolejarza czy chłopu za cenę ogromnych trudów i wyrzeczeń zostawał oficerem, pociągało to nieuchronnie za sobą zerwanie z klasą, z której wyszedł, a nawet bardzo często — zerwanie stosunków z najbliższą rodziną, pociągało przejście na wrogie klasowe pozycje. Natomiast w Odrodzonym Wojsku oficer czuł się nadal chłopem lub robotnikiem — w mundurze.

Fakty potwierdzały to rozumowanie. Ostatni rok wojny był dla naszego wojska rokiem

Artykuł mjr. Sternika, poruszający niezmiernie istotne i ciekawe zagadnienia rozwoju korpusu oficerskiego, zamieszczamy jako artykuł dyskusyjny. Redakcja zwraca się do czytelników z prośbą o nadsyłanie artykułów wzgl. listów o problemach poruszonych w pracy mjr. Sternika.

surowego egzaminu, który nie zakończył się bynajmniej 9 maja 1945 r. Miesiące i lata, które po dniu tym nadeszły, wymagały jeszcze wiele poświęcenia i wiele ofiar w obronie młodego ustroju ludowego. Oficerowie Odrodzonego Wojska stanęli w pierwszym szeregu do walki, która się wówczas toczyła i której głównych etapów nie ma tu potrzeby przypominać.

## Młoda inteligencja ludowa

W ciągu zaledwie trzech czy czterech lat, które dzielą nas od tego czasu, treść pojęcia „awans społeczny oficera” znacznie się pogłębiła. Zakończenie kilkumiesięcznej szkoły oficerskiej i praca na stanowisku oficerskim — tak jak to się w masowej skali odbywało w owym czasie — nie wyczerpuje już pojęcia „awansu społecznego oficera”. Od 1945 r. wielkie zmiany zaszły w korpusie oficerskim. Korpus oficerski ustabilizował się, znikła płynność kadry, większe wymagania stawia się przed oficerem, o wiele też rzadziej następuje zwolnienie. Odszedł element przypadkowy, z wojskiem nie związany, pozostali na ogół ci oficerowie, którzy traktują swoją służbę wojskową jako zawód stały. Wyrazem tej stabilizacji jest wydany przez rząd dekret o zawodowej służbie wojskowej oficerów, czyli tzw. pragmatyka oficerska.

W tych warunkach dla określenia miejsca i roli korpusu oficerskiego w społeczeństwie, obok kryteriów pochodzenia społecznego, stanowiących nadal moment podstawowy, konieczną stała się analiza innych jeszcze czynników, a wśród nich przede wszystkim wiedzy, której wymagamy dziś od młodego oficera i charakteru wykonywanych przezeń funkcji.

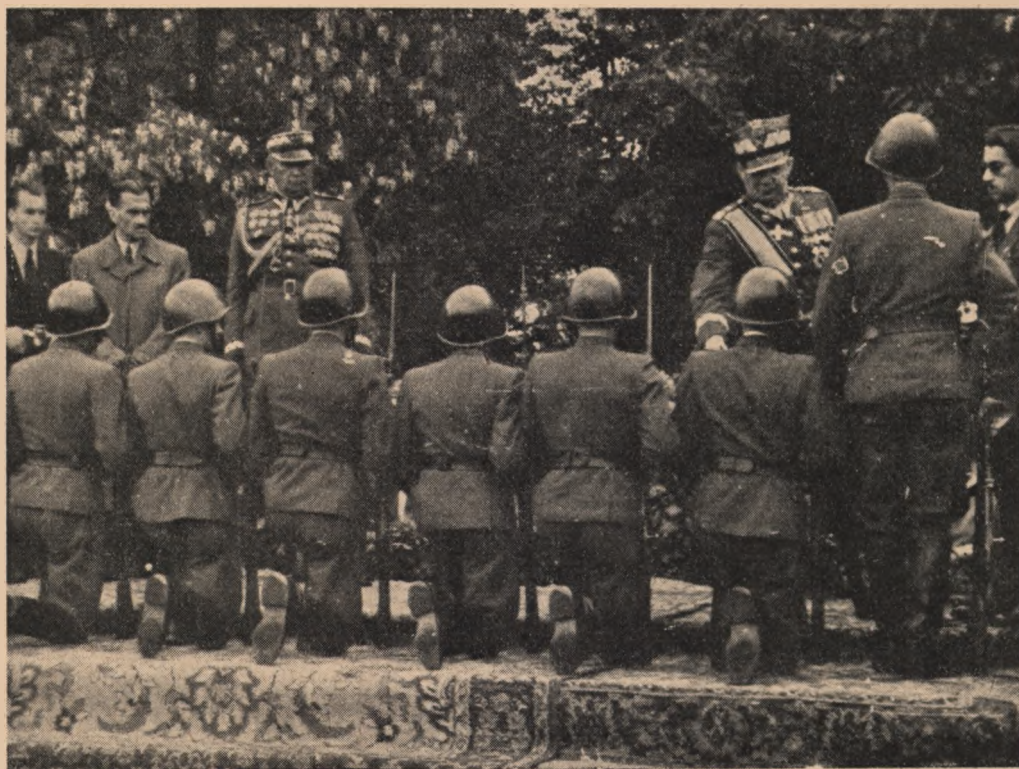
Otóż w czasie wojny i zaraz po jej zakończeniu minimalny cenzus naukowy dla podchorążych ograniczał się do 7 klas szkoły powszechnej. Oczywiście, nie wynikało to bynajmniej z lekceważącego stosunku dowództwa do roli wykształcenia, lecz z konieczności zbudowania kadr ludowego wojska w możliwie jak najkrótszym terminie, niewielu zaś robotników i chłopów z maturą wyprodukowała Polska przedwrześniowa. Jeżeli zaś chodzi o przygotowanie fachowe, to otrzymywał je oficer w okresie od jednego miesiąca do najwyżej jednego roku — tyle czasu bowiem trwał kurs nauki w szkole oficerskiej.

Ale od tego czasu również i na tym odcinku dużo się zmieniło. Oficerowie stopniowo uzupełniali swe wykształcenie, które dziś ocenić można średnio na trzy-cztery klasy gimnazjum. Wyszkolenie zawodowe trwa 3 lata w szkołach oficerskich, a 1 rok na kursach doskonalących,

gdzie doksztalcają się oficerowie, którzy ukończyli skrócone kursy w podchorążówkach. W jednostkach nie ustaje praca samokształceniowa, dzięki której oficerowie podwyższają swój poziom wiedzy z dziedziny zagadnień politycznych i społecznych.

Sama praca z żołnierzami, praca o charakterze wychowawczym wymaga stałego przygotowywania się, czytania i pogłębiania wiedzy. Jest to praca umysłowa: książki, notatki są bar-

przeciwno temu twierdzeniu. Bezsprzecznie — jeśli jako miernik przyjąć jedynie aktualny poziom wykształcenia, nie porównując go z poziomem sprzed dwóch i trzech lat, nie uwzględniając tendencji rozwojowej — wówczas twierdzenie to byłoby istotnie nie dość usprawiedliwione. Ale przecież podobnie przedstawia się sytuacja i w innych dziedzinach życia społecznego — czy weźmiemy młodych nauczycieli naprędce przeszkolonych na krótkotermini-



### *Rośnie ludowy Korpus oficerski*

*Marszałek Polski Michał Żymierski promuje podchorążych Oficerskiej Szkoły Inżynierskiej we Wrocławiu*

dzo ważnymi narzędziami pracy oficera w czasie pokoju.

Reasumuję: pochodzenie społeczne, wymagane kwalifikacje i charakter pracy — oto trzy przesłanki, które pozwalają uznać nam młodych oficerów za część nowej, ludowej inteligencji.

Możliwe, że niejeden z czytelników, mając w pamięci znanych sobie lekarzy, adwokatów czy też nauczycieli gimnazjalnych, zaprotestuje

nowych kursach, czy prokuratorów z rocznych szkół prokuratorskich, czy też młodych działaczy zawodowych lub spółdzielców. Zbyt mało jeszcze czasu upłynęło, by ustrój ludowy zdążył wychować własne, liczne i dobrze wyszkolone kadry inteligencji. Dzisiaj można zaobserwować dopiero kierunek rozwoju i zaczątki przyszłych kadr. Przyjmijmy jednak powyższe zastrzeżenie wynikające dla obecnego etapu rozwoju. Przyjawszy je, można pójść dalej i stwierdzić, że młodzi oficerowie stanowią jeden z najliczniejszych, jeden z czołowych oddziałów nowej ludowej inteligencji.

### Typ porucznika Gondziłła

Mimo niewątpliwych braków w wykształceniu, mimo „młodości kulturalnej” porównanie ze stanem przedwojennym wypada — jeśli idzie o zawód oficerski — korzystniej, aniżeli we wszystkich chyba innych zawodach. Posłużę się dla dowodu obrazem literackim. W latach dwudziestych ukazała się książka Zofii Nałkowskiej pt. „Romans Teresy Hennert”, gdzie znajdujemy całą galerię plastycznie odmalowanych typów oficerów „przedwrześniowych”. Zatrzymajmy się na najbardziej interesującej nas postaci „młodego oficera”. Porucznik piechoty, Julian Gondziłł, to otyły, dobrze już siwiejący mężczyzna. Mimo wielu lat służby nie mógł się jakoś posunąć w hierarchii wojskowej. Zawodu wojskowego nie obrał zresztą z zamiłowania — kiedyś chciał być rolnikiem (do pracy na roli skłaniało go „dziedziczne zamiłowanie”) — ale małżeństwo, a później rodzina „zwichnęły mu karierę”. Porucznik Gondziłł uwielbia obiady w drogich restauracjach wyścigi konne i inne uciechy „wyższych sfer”. Pogardza własną żoną, zajętą dzień cały gospodarstwem domowym, kuchnią i dziećmi. Jeszcze bardziej gardzi swą pracą zawodową, która zajmuje w jego myślach ostatnie miejsce. „Odwaliwszy robotę” porucznik wpada do domu na obiad i za chwilę, wesoły i ożywiony udaje się na poszukiwanie majątnych kompanów lub zaproszenia na przyjęcie. Taki „reprezentacyjny” tryb życia, mimo wszystko, wymaga pieniędzy, a szczupłotkie dochody Gondziłła ledwie wystarczają na utrzymanie domu. W pogoni za gotówką Gondziłł sięga do pieniędzy służbowych.

Nie chcę oczywiście, twierdzić, że wszyscy oficerowie owego okresu wyglądali tak jak por. Gondziłł, ale bezsprzecznie Nałkowska wyposażała go w cechy wspólne bardzo wielu jego kolegów.

I nic w tym dziwnego. Skoro wojsko było częścią składową aparatu państwa kapitalistycznego, skoro wyżsi oficerowie związani byli pochodzeniem, interesami i węzłami rodzinnymi z zamożnymi sferami społeczeństwa — zrozumiałe jest, że oficerowie niższych stopni usiłovali za wszelką cenę naśladować swych dowódców, wciskać się na obiady do fabrykantów Hennertów, grzejąc się w słońcu cudzego bogactwa. W ten sposób ustrój kapitalistyczny deklasował nielicznych oficerów, podchodzących z warstw niezamożnych, pacył ich moralność i obyczaje. Nie ulega wątpliwości, że jeśli by dzisiaj jakiś pisarz zechciał obrać oficera za bohatera swej powieści (niestety, żaden jednak pi-

sarz nie zrobił tego dotychczas), musiałby stworzyć typ niczym — prócz chyba munduru — nie przypominający porucznika Gondziłła. Oficerowie, wychowani w ustroju demokracji ludowej, nie dążą do wkupienia się w łaski obcej sobie klasy. Wyzbyli się bezpodstawnej zarozumiałości z racji noszenia munduru wojskowego. Są młodzi, są pracowici, są pełni zapału i patriotyzmu i wiedzą dobrze, że nie od ilości wypitych, z tym czy owym dygnitarzem, butelek, lecz od osobistych zdolności i pracy zależy ich dalsza kariera

### Sprawa ppor. T.

Chciałbym być dobrze zrozumiany. Pisząc te słowa nie mam bynajmniej zamiaru idealizować młodych oficerów. Proces wychowania nowego człowieka nie może się zmieścić w ramach trzech czy pięciu lat, w ciągu takiego okresu można proces ten zaledwie zapoczątkować. Nie można zresztą mówić o wychowaniu czy to żołnierza, czy oficera w oderwaniu od reszty narodu. Wojsko jest organiczną częścią społeczeństwa, związaną z nim tysiącem węzłów — przez rodzinę, przez przyjaciół i znajomych, wreszcie przez całe otoczenie. A przecież cały naród polski przeżywa dopiero początek swego odrodzenia.

Podstawą przełomu w życiu narodu były przeobrażenia ekonomiczne i ustrojowe, które dokonane zostały w naszym kraju. Ale to nie wszystko. Można było w odpowiednich warunkach historycznych, w ciągu kilku miesięcy przeprowadzić reformę rolną i unarodowić przemysł. Ale zmiana psychiki ludzkiej, kształtowanej przez setki lat, jest rzeczą o wiele trudniejszą. Pokutują jeszcze i tkwią głęboko w świadomości ludzkiej przeżytki zlikwidowanej już fazy rozwojowej. Na każdym kroku spotykamy się z przejawami tych przeżytków ustroju kapitalistycznego w świadomości ludzkiej i byłoby naiwnością z naszej strony, gdybyśmy sądzili, że mundur wojskowy jest talizmanem chroniącym od ich wpływu.

Tym właśnie tłumaczą się spotykane niekiedy wypadki, że oficerowie, którzy mają za sobą chlubnie przebyty szlak bojowy, którzy szczerze oddani są idei demokracji i krew przelewali w jej obronie, gdy wpadną w otoczenie niechętnie lub wrogie tej idei, nie znajdują niekiedy dość odwagi cywilnej, dość siły woli, by przeciwstawić się wrogim nastrojom i usiłują czasem jak najbardziej upodobnić się do tego otoczenia. Wiemy dobrze, jak to się dzieje. Czasem oficer upodoba sobie towarzystwo tzw.

złotej młodzieży garnizonowego miasta lub miasteczka. Długo-strzyżeni (po angielsku!) zamożni a nie pracujący synkowie „trudnią się“ przy kieliszku kolportowaniem zjadliwych dowcipów i kpin z „demokracji“.

Niekiedy w grę wchodzi inne jeszcze momenty. Jest rzeczą powszechnie znaną, jaka atmosfera panuje w kołach tzw. prywatnej inicjatywy. Bardzo często poglądy ich oparte są na negacji wszystkiego, co jest i na apoteozie wszystkiego, co było. I teraz, jeśli oficer „wżeni się“ do takiej rodziny — a zdarza się, że ze względów koniunkturalnych papa godzi się

w N. Ukończył ją we wrześniu 1947 r. z dobrą lokatą. Podczas dwuletniego pobytu w szkole zmęźniał, rozszerzył zakres swej wiedzy ogólnej i ugruntował swój szczerze demokratyczny światopogląd. Wojsko traktuje jako swój zawód. Bezpośredni w podejściu do żołnierzy. Wojskowo wyszkolony pierwszorzędnie, pełni obecnie obowiązki dowódcy plutonu moździerzy, na które to stanowisko nadaje się w zupełności. W pracy KPS bierze udział, lecz specjalnie nie wyróżnia się. Równocześnie, pozostawiony poza służbą samemu sobie, coraz mniej nabywa wiadomości wojskowych, coraz mniej pogłębia swą wiedzę ogólną.

Wśród absolwentów normalnych powojennych szkół oficerskich — stanowiących podstawę korpusu młodszych oficerów — wielu jest



*Oficerowie na zajęciach wyszkoleniowych*

mieć go „dla asekuracji“ za zięcia — zaczyna się walka dwóch światopoglądów, z której — przynajmniej to szczerze — młody oficer wychodzi czasem pokonany. Zaczyna wtedy traktować służbę „po gondziłowski“, jako zło konieczne, obojętnie w stosunku do pracy społecznej, przestaje rozumieć znaczenie tej wielkiej przemiany, która dokonuje się w Polsce i której on winien być współtwórcą.

Istnieje jeszcze jedno zjawisko, nie tak może rzucające się w oczy, lecz z pewnością bardziej niebezpieczne. Omówię je na przykładzie.

21-letni podporucznik Edward T. jest synem rolnika rolnego. Po wstąpieniu do wojska, w styczniu 1945 r., przeszedł 3-miesięczną szkołę podoficerską, po czym został skierowany do oficerskiej szkoły piechoty

takich jak podporucznik T. Cechuje ich — biorąc ogólnie — demokratyczny światopogląd, zrozumienie roli Odrodzonego WP w Polsce Ludowej, pracowitość, poświęcenie, brak niezdrowych ambicji i kastowości. Jednakże wielu z nich, opuszczając mury szkoły oficerskiej, posiadało bezwątpienia większe wartości, zapowiadało się lepiej, aniżeli po kilku lub kilkunastu miesiącach pracy w jednostce. Co prawda — nabrali doświadczenia i praktyki w pracy z podwładnymi żołnierzami, lecz równocześnie przestali pogłębiać swą wiedzę i utracili zapał, który cechował ich w szkole.

Zjawisko to ma miejsce najczęściej w małych jednostkach, w odległych garnizonach miasteczkowych, rzadziej w garnizonach wielkich

miast. Nie jest ono ani nowe, ani przypadkowe. Pozwolę sobie przypomnieć tu słowa Generalissimusa Stalina, który w świecie współczesnym jest niewątpliwie największym autorytetem wojskowym, wygłoszone w 1935 r. na promocji absolwentów radzieckiej Wyższej Szkoły Wojskowej.

„Towarzysze! Ukończyliście wyższą szkołę i przesłaliście w niej pierwsze próby hartu. Lecz szkoła to tylko stopień przygotowawczy. Rzeczywistego hartu nabierają kadry w żywej pracy, poza szkołą, w walce z trudnościami, w przewycięzaniu trudności“.

Szkoła oficerska ma więc stanowić punkt wyjściowy, od którego rozpoczyna się dalsze doskonalenie kadr. Jeśli — na odwrót — staje się ona punktem szczytowym, po którym linia rozwojowa zaczyna powoli, lecz nieustannie chylić się ku dołowi — to znaczy, że istnieje niebezpieczeństwo zaprzepaszczenia dobrych, oddanych sprawie narodu polskiego, kadr młodych oficerów.

Z niebezpieczeństwem tym trzeba walczyć.

### Zagadnienie braku czasu

Pewien jestem repliki podporucznika T.

„Jak to, więc nie dość, że pracuję od 7 rano do 6 wieczór i dłużej, że wypełniam rzetelnie wszystkie swe obowiązki, lecz mam jeszcze oddać i tę okruszynę czasu, którą rozporządzam, zrezygnować całkowicie z życia osobistego (mam przecież narzeczoną), zostać drugim Judymem w najnowszym — umundurowanym — wydaniu?“

Rozumowanie moje nie zmierza w tym kierunku. Przyznaję, że przeciążenie pracą jest często przyczyną tej apatii, spadku zainteresowania dla wszystkiego, co wykracza poza ramy bezpośrednich obowiązków. Nim więc pójdziemy dalej, zastanówmy się na chwilę nad formami tego przeciążenia.

Ustalmy, przede wszystkim, pewien zasadniczy problem, by zapobiec często tu spotykany nieporozumieniom.

Służba wojskowa posiada swoją specyfikę, która wymaga specjalnego podejścia do pracy i przebiega w specjalnych warunkach. Nieraz musi oficer zrywać się w nocy na alarm lub na ćwiczenia, nieraz spędzić wieczór na dyżurze lub na zajęciach ze swym plutonem. Wojsko musi być wychowane tak, by każdej chwili zdolne było do czynu i walki. Wojsko musi czuwać, by ludność cywilna mogła pracować i odpoczywać w spokoju. Istotnie więc bardzo często młody oficer zajęty jest od wczesnego ranka do wieczora. Ale czy znaczy to, że jego praca rzeczy-

wiście trwa tyle godzin? W większości wypadków — nie. Najczęściej świadczy to tylko o tym, że zarówno sam oficer, jak i jego dowódca nie zdają sobie niejednokrotnie sprawy ze znaczenia kwadransów, które składają się przecież na godziny, nie umieją zorganizować własnego i cudzego czasu.

Zacznijmy omówienie tych zagadnień od problemów dotyczących dowódcy.

Jak już stwierdziliśmy, służba w wojsku posiada swoją specyfikę. Wówczas jednak, gdy okoliczności pozwalają, trzeba oficerowi dać możliwość zajęcia się swymi sprawami. Niektórzy dowódcy twierdzą: „wolę mieć swoich oficerów na oku, mam wtedy przynajmniej pewność, że nie robią nic niewłaściwego“. Jest to z gruntu błędny pogląd. Przeciwnie — bezcelowe zabijanie czasu demoralizuje, nuży psychicznie oficer, który wtedy z pewnością prędzej szukać będzie odprężenia i znajdzie je przy kieliszku. Trzeba uszanować czas oficera, zwłaszcza zaś, gdy czas ten pragnie wykorzystać dla nauki. Nie jest, oczywiście, rzeczą możliwą, aby wszyscy oficerowie, którzy chcą się uczyć, jednocześnie uczęszczali do różnych szkół i uczelni. Musi być zachowana kolejność, muszą istnieć pewne ograniczenia. Z drugiej jednak strony oficerowie, którzy za zgodą swych dowódców uczą się w szkołach, powinni otrzymywać wszelką możliwą pomoc, ażeby zgoda ta nie zamieniła się w pusty dźwięk. A jednak w pewnej jednostce szef sztabu, mając kilku uczących się oficerów, regularnie, dzień w dzień, na godzinę 18.00 zarządzał odprawę, w której ci właśnie oficerowie musieli uczestniczyć.

Sprawy te są różnie rozwiązywane w różnych jednostkach, zależnie od tego czy dowódca zrozumiał, czy też nie, że nauka oficerów konieczna jest nie tylko dla ich własnego dobra, lecz że leży również w interesie wojska. Rozumowanie jest proste: wojna współczesna jest wojną techniczną, wymaga od oficera wysokiego poziomu umysłowego. Druga przesłanka: kadry nasze nie wyniosły wprawdzie z domu należytego przygotowania, lecz mają gorącą chęć nadrobienia swych braków. Wniosek: zły to dowódca, który nie traktuje tego problemu dość poważnie, który nie pomaga oficerom w nauce, zasłaniając się „dobrem służby“.

Sprawa przepracowania miewa jeszcze jeden aspekt. Zdarzają się jednostki, w których oficerowie cierpią na chroniczny brak czasu, pozerany dosłownie przez niekończące się odprawy i zebrania. Odprawa „po linii“ tej czy innej, zebranie jedno i drugie — ot i zejdzie dzionek. Aby jednak nie „zasłużyć“ na pochwałę tych, którzy stronią od wszelkiej pracy i od

wszelkiej dyskusji, wyjaśnię bliżej swoją myśl. Występuję tu tylko z krytyką zbędnego na odprawach oficerskich gadulstwa i przelewania z pustego w próżne, występuję z krytyką tych kierowników zebrzań, którzy bądź to folgują własnej „elokwencji“, bądź też nie umieją pohamować cudzej. Prawda, że dyscyplina wojskowa zmusza do cierpliwego „odsiedzenia“ na takim zebraniu, ale pozostaje znudzenie i niechęć do zebrzań w ogóle. Skrócenie okresu trwania niektórych odpraw, skomasowanie innych, sprężyste kierownictwo zaoszczędziłoby oficerom bez szkody dla służby dużo czasu. Planowanie i nie tylko planowanie, lecz także ścisłe przestrzeganie planu — to najpewniejsza droga wiodąca do tego celu. A czas zbyt jest

### Kultura pracy oficera

Umyślnie rozpocząłem te rozważania od problemów, zawartych przede wszystkim — choć bynajmniej nie wyłącznie — w kręgu zainteresowań dowództwa, aby tym ostrzej i wyraźniej uwypuklić drugi moment zagadnienia. Ppor. T. zamykałby oczy na rzeczywistość, gdyby chciał twierdzić, że sprawa „przepracowania i braku czasu“ wynika wyłącznie z wymienionych przez nas uprzednio braków. Najistotniejszych przyczyn braku czasu szukać należy w systemie pracy, w metodach i stylu pracy samego oficera. Zaprzeczenie tego faktu byłoby ilustracją przysłowia: „Widzieć źdźbło w oku bliźniego, a nie dostrzegać belki we własnym“.



*W gimnazjum oficerskim*

drogi dla samych oficerów i ich rodzin, zbyt cenny dla państwa, aby wolno było go trwonić jako rzecz bez wartości.

Podstawą zatem do usunięcia wszystkich tych braków jest planowanie — ścisły plan pracy i sumienna realizacja tego planu. I jeśli przy tym, w trakcie planowania, będzie się brało pod uwagę moment czasu oficera, stawiając zagadnienie w ten sposób: „jak najlepiej wykonać dane zadanie bez niepotrzebnej straty czasu“, jeśli będzie się brało pod uwagę kwadrans stracone na czekanie, na dwukrotne omawianie tych samych spraw — wówczas kwadransy urosną w zaoszczędzone godziny.

Oficerowie sztabów i służb pozaliniowych sami niekiedy zwracają uwagę na przyczynę chronicznego braku czasu. Tkwi ona w znacznym stopniu w nieumiejętności zorganizowania sobie własnej pracy i rozmieszczenia jej w czasie, w braku tego co można by nazwać „kulturą pracy“ — a więc w braku świadomego i głębokiego przemyślenia wykonywanych czynności, ustalenia hierarchii zadań, w braku właściwej organizacji pracy i umiejętnego rozłożenia i kontroli wykonania obowiązków przez podwładnych.

To samo zagadnienie stoi przed ppor. T. i jego kolegami ze szkół oficerskich. Popełniony

błąd możemy poprawić tylko wówczas, gdy zdajemy sobie z niego sprawę. Jeśli ppor. T. z ołówkiem w ręku podsumuje dzień za dniem, godzinę za godziną ubiegły tydzień swej pracy, znajdzie wówczas niejedno źródło zaoszczędzenia sobie czasu, bez uszczerbku dla służby.

Nie mam bynajmniej zamiaru dawać tu recepty na znalezienie wolnego czasu — takiej uniwersalnej recepty nie ma i być nie może. Zdaję sobie doskonale sprawę, że kulturę pracy nabywa się, przede wszystkim, dzięki doświadczeniu i że za kilka lat kłopoty z przepracowaniem i brakiem czasu — mimo zwiększających się wciąż obowiązków — należeć będą do przeszłości. Nie możemy jednak czekać na żywiołowy przebieg tych procesów — musimy je przyspieszyć. Droga ku temu prowadzi przez wspólne przemyślenie i przedyskutowanie naszych bolączek. Dyskutować musimy szczerze, szukając rozwiązania w sobie samych, nie zrzucając winy na innych.

Wojsko nie powinno się znaleźć poza nawiasem wielkiego ruchu racjonalizatorskiego, który ogarnął masy pracujące w naszym kraju. W fabryce każdy robotnik może zaproponować ulepszenie procesu produkcji, choćby w najmniejszym szczególe. Nie musi nawet osobiście rozmawiać z dyrektorem — zawieszona na widocznym miejscu skrzynka projektów zaprasza go do przejawienia swej inicjatywy. U nas należy racjonalizować zarówno styl pracy całej jednostki, jak i styl pracy każdego oficera oddzielnie — taki ruch racjonalizatorski przyspieszy proces kształtowania się naszej kultury pracy i rozwiąże problem „braku czasu”. Istnieją w naszym wojsku formy umożliwiające wspólne przemyślenie i przedyskutowanie powyższych zagadnień.

Ta, przydługa może, dygresja konieczna była dla wykazania, że w rozkładzie dnia każdego oficera istnieją niewykorzystane rezerwy czasu. Wykrycie i należyte wykorzystanie tych rezerw odciążą, a zarazem ożywi oficerów, usunie objawy zubożenia, które w przeciwnym wypadku będzie ich toczyć jak rdza, zdolna zniszczyć najszlachetniejszą stal.

### Fachowość

Nie można również pominąć milczeniem innego, niezmiernie ważnego problemu.

Po ogłoszeniu pragmatyki można było zauważyć, że niektórzy oficerowie z mniejszym niż dotychczas zapalem poświęcali czas nauce, a nawet przestawali w ogóle uczęszczać na wykłady. Rozumowali widać, że skoro i tak dzięki nowemu dekretnowi pozycja ich w wojsku została

raz na zawsze ugruntowana, to „nie oplaca się już uczyć”, a można zatrzymać się w rozwoju na osiągniętym już poziomie.

Takie rozumowanie jest niesłuszne. Wojsko nie może odstąpić od postulatu, by wszyscy oficerowie stopniowo uzupełniali swą wiedzę do tzw. średniego wykształcenia. Niemniej jednak szkodliwa jest tendencja — którą również można zauważyć — do nauki „w ogóle”. Jeśli więc artylerzysta studiuje prawo, saper — nauki handlowe, a oficer pol.-wych. spieszy po południu do liceum technicznego — nie zasługuje wówczas na żadne specjalne względy. Taki oficer zajmuje niepotrzebnie jedno z dwóch miejsc, tj. albo w pułku, albo na uczelni.

Podczas wojny stanowisko oficera staje się — rzecz jasna — po pewnym przeszkoleniu dostępne dla tysięcy ludzi najrozmaitszych zawodów cywilnych. Stąd złudzenie, że zdobycie stopnia oficerskiego nie oznacza zdobycia zawodu i stąd właśnie ów prąd do studiowania „w ogóle”. W istocie rzeczy jest to jednak zawód, wymagający nie mniej od innych umiejętności i przygotowania.

Trzeba więc wykorzenić błędny pogląd, że tylko z katedry uniwersyteckiej płynie prawdziwa wiedza. Jeśli chodzi o oficerów, ambicja ich musi iść w tym kierunku, by ugruntowywać i pogłębiać swe wiadomości fachowe.

Gdy używamy tego terminu, mamy tu na myśli nie tylko wiadomości liniowe. Podstawowym warunkiem jest tu również rozwój polityczny oficera — nieustanny wzrost jego wiedzy politycznej, zasobu posiadanych wiadomości. Powyższe dwa elementy — wykształcenie liniowe i polityczne — składają się na pojęcie fachowości naszego oficera i w obydwu tych kierunkach musi iść jego wysiłek szkoleniowy.

### O dalszy rozwój naszej kadry

Powracam tu do poprzednich wywodów. Oficerowie są częścią inteligencji wychowanej już przez ustrój demokracji ludowej. Ale inteligencja to nieokrzepła, o nie dość ugruntowanych nawykach umysłowych i dlatego też, jej li dostanie się w środowisko zacofane, kulturalnie uboższe — łatwo może ulec jego niszczącemu wpływowi, upodobnić się trybem życia i sposobem myślenia do drobnomieszczaństwa, zatracić swą przodującą i postępową rolę. Podobnie człowiek, który nauczył się czytać i pisać, ale nie praktykuje tych umiejętności, staje się po pewnym czasie wtórnym analfabetą.

„W naszym ośrodku oficerowie mają mało wolnego czasu, ale i tego, co mają, nie umieją należycie wykorzystać. Teatru nie ma, kino raz na tydzień, biblioteki brak, w pobliżu tylko kilka restauracji. Wszystko to sprzyja wytwarzaniu się specyficznego typu oficera małego ośrodka i garnizonu, oficera zaniedbanego politycznie, a przede wszystkim kulturalnie. I ciekawe, że wówczas wzrasta ilość wykroczeń natury dyscyplinarnej i honorowej, co też statystyka OSH dokładnie odzwierciedla“.

Zacytowane tu słowa jednego z oficerów świadczą, że oficerowie garnizonu, z którego pochodzi autor, są taką właśnie słabą kulturalnie grupą, nie umającą przy tym znaleźć dla siebie oparcia przez włączenie się do życia kulturalnego w mieście, gdzie stacjonują, lub w jego okolicy. A nie ulega wątpliwości, że życie to istnieje, różnorodne w swych formach, jak nigdy dotąd i jak nigdy dotąd gotowe do przyjęcia współpracy naszego wojska. Wystarczy wymienić „Służbę Polsce“, wystarczy wspomnieć nauczycieli, którzy często zwracają się sami z prośbą o pomoc w wykładach o Polsce współczesnej wiedząc, że z tymi tematami oficerowie są na ogół dobrze zaznajomieni. Również w fabryce i warsztacie oficer jest obecnie miłym i chętnie widzianym gościem. Nie zawsze — rzecz jasna — musi tam gościć w charakterze prelegenta. Nie każdy lubi i umie mówić. Wszędzie natomiast przez swój patriotyzm, przez wysoki poziom uświadczenia społecznego i politycznego, przez swą czujność klasową będzie oficer wnosł zarazem nieoceniony wkład w dzieło umocnienia polskiej demokracji.

Ileż zresztą niewyzyskanych całkowicie możliwości kryje się wewnątrz tej grupy, wśród samych oficerów! Jakże ożywczy prąd wniosłaby tam pełna inicjatywy praca KPS, zajmująca się wszechstronnie życiem oficera, ileż świeżości wniósłby odpowiednio zorganizowany klub oficerski, który by dawał dobrą rozrywkę i zakorzeniał dobre nawyki kulturalne, jak czytelnictwo książek, słuchanie muzyki itd. Wystarczyłoby przecież przejechać się z opisanego powyżej garnizonu do sąsiedniej jednostki, by zobaczyć, jak tam realizuje się te rzeczy, jak tam pulsuje życie korpusu oficerskiego.

Pominęlibyśmy jednak moment najistotniejszy bodaj, gdybyśmy nie wspomnieli o pracy oficera nad sobą. I znów nie chodzi nam tu o ja-

kieś ogólne sformułowania, lecz o konkretne, codzienne sprawy: o czytanie książek — zarówno beletrystycznych jak i naukowych, o czytanie periodyków, miesięczników, tygodników — nie mówiąc już, oczywiście, o prasie codziennej itd., itd. Chodzi, jednym słowem, o to, aby nie stać na miejscu, aby zarówno własnym jak i kolektywnym wysiłkiem wznieść się na wyższy stopień rozwoju.

Wierzę, że przy odpowiedniej organizacji pracy i czasu oficerów — o czym pisałem wyżej — rozwój naszego korpusu oficerskiego w tym właśnie pójdzie kierunku. Zapewne, łatwiej było w szkole oficerskiej. Na rozkaz — odczyt, na rozkaz — teatr, od tej do tej godziny — czytanie gazet, słowem życie urozmaicone i pełne treści. Okazało się, że dopiero po ukończeniu szkoły wyłaniają się prawdziwe trudności.

Są to trudności wzrostu, trudności nieustannego rozwoju naszego korpusu oficerskiego, jakże różne w swej istocie od „gondziłowskich“. Przeszkody, które piętrzą się na naszej drodze, powstają w miarę naszego marszu naprzód a przezwyciężenie każdej z nich oznacza osiągnięcie nowego etapu na drodze rozwoju naszej młodej inteligencji.

Wiele takich przeszkód już pokonaliśmy — a po przezwyciężeniu obecnych wyrosną przed nami nowe. Ale — tu znów pozwolę sobie powtórzyć za Generalissimusem Stalinem dokończenie toastu, wzniesionego w radzieckiej Wyższej Szkole Wojskowej na promocji, o której poprzednio pisałem:

„...Pamiętajcie, że tylko te kadry są dobre, które nie boją się trudności, które nie chowają się przed trudnościami, lecz przeciwnie — stawiają czoło trudnościom po to, żeby je przezwyciężyć i zlikwidować. Jedynie w walce z trudnościami wykuwają się prawdziwe kadry. A jeśli armia będzie posiadała w dostatecznej ilości prawdziwe, zahartowane kadry — będzie niezwyciężona“.

Przy pisaniu niniejszego artykułu korzystałem m. in. z informacji mjr. Geregry, mjr. dr. Seydy, kpt. Paliwody, kpt. Klebukowskiego, kpt. Rubinsztajna, ppor. Czopko, ppor. Matysiaka, chor. Kaluszewskiego, chor. Kura, chor. Pindrala, którym na tym miejscu dziękuję. L. S.

# M. W. FRUNZE O NAUCĘ WOJENNEJ

## Radziecka doktryna wojenna

„...**Z** powyższych rozważań można wyciągnąć pewne ogólne wnioski odnośnie interesującego nas problemu:

Pierwszy wniosek — to myśl, którą niejednokrotnie już powtarzaliśmy, że sztuka wojenna danego państwa nie stanowi w swym całokształcie wielkości samowystarczalnej, lecz uzależniona jest całkowicie od ogólnych warunków życia tegoż państwa.

Drugi wniosek — że o charakterze doktryny\* wojennej, przyjętej w armii danego

państwa, stanowi charakter ogólnej linii politycznej tej klasy społecznej, która znajduje się u steru rządów.

Trzeci wniosek — podstawowym warunkiem żywotności doktryny wojennej jest jej całkowita zgodność z ogólnymi celami państwa i znajdującymi się w jego posiadaniu rezerwami materialnymi i moralnymi.

Czwarty wniosek — doktryny, która stałaby się żywotnym tworzywem dla armii, wymyślić z głowy nie można. Wszystkie jej zasadnicze elementy znajdują się już w otaczającym środowisku, praca zaś myśli teoretycznej polega na wyszukaniu tych elementów, na połączeniu ich w pewien system i uzgodnieniu z podstawowymi tezami wojennej nauki i wymogami sztuki wojennej.

Piąty wniosek — naczelnym zadaniem teoretycznym dowódców Armii Czerwonej winno być: poznanie charakteru otaczającego nas środowiska społecznego; ustalenie charakteru i istoty zadań wojennych, wypływających z istoty samego państwa; poznanie warunków zapewniających realizację tych zadań, przy czym chodzi tu zarówno o warunki materialne jak

---

\* Pojęcia „doktryna wojenna“ używa Frunze w sensie nie mającym nic wspólnego z doktrynerstwem. Bo według określenia Frunzego „jednolita doktryna wojenna jest to przyjęta w armii danego państwa nauka, ustalająca charakter budowy sił zbrojnych danego kraju; metody wyszkolenia bojowego; metody dowodzenia armią — oparte na panujących w danym kraju poglądach na charakter stojących przed nią zadań wojennych i wreszcie sposoby rozwiązania tych zadań, wynikające z klasowego charakteru państwa i określane stopniem rozwoju sił wytwórczych kraju.

---

M. W. Frunze (1885—1925) należy do najwybitniejszych radzieckich dowódców wojskowych. Od najmłodszych lat bierze udział w pracy rewolucyjnej w szeregach partii bolszewickiej zajmując odpowiedzialne stanowiska. W 1917 r. jest jednym z organizatorów rewolucji na Białorusi. Podczas wojny domowej w całej pełni wychodzi na jaw talent wojskowy Frunzego: jest on kolejno dowódcą armii, a później zgrupowania armii na froncie wschodnim (przeciwko Kołczakowi), następnie dowódcą frontu Turkiestańskiego. W ostatnim okresie wojny domowej Frunze obejmuje stanowisko dowódcy frontu południowego i rozbija armię Wrangla na półwyspie krymskim. Pracując niejednokrotnie pod bezpośrednim dowództwem Stalina, Frunze okazał się zarówno doskonałym dowódcą, który potrafił zwyciężać doskonale wyszkolone oddziały białogwardystów, jak i świetnym organizatorem, formującym w ogniu walk oddziały Armii Czerwonej.

Po zakończeniu wojny domowej Frunze pozostaje w wojsku. W 1924 r. powierzono mu zostaje stanowisko zastępcy Ludowego Komisarza Obrony, a w 1925 r. Ludowego Komisarza Obrony. Frunze kieruje przeprowadzeniem reformy wojskowej Armii Czerwonej, której zadaniem była organizacja przejścia wielo-

milionowej armii na pokojowe formy pracy. Reforma ta posiadała kolosalne znaczenie dla Armii Czerwonej i stworzyła podstawy dla jej normalnego wyszkolenia. Przemawiając na pogrzebie Frunzego, Stalin stwierdził, że „armia straciła w nim jednego z najbardziej ukochanych i szanowanych dowódców i założycieli“.

Frunze pozostawił szereg przemówień i artykułów, które, aczkolwiek pisane przeszło dwadzieścia lat temu, wzbudzają dziś jeszcze niezmiernie zainteresowanie. Nie straciły one zupełnie na aktualności, są niezmiernie ważnym etapem w kształtowaniu się radzieckiej nauki wojennej.

Zamieszczone przez nas — w ramach cyklu wyjątków z prac marksistowskich teoretyków wojskowych — wyjątki z artykułów i przemówień Frunzego — nie wyczerpują, oczywiście, całego bogactwa myśli, zawartych w jego pracach.

Powyższe wyjątki z pism Frunzego, zawierające marksistowskie sformułowanie cech charakterystycznych nauki wojennej, stosunek frontu do zaplecza — zaslugują na uwagę polskiego czytelnika wojskowego, zarówno ze względu na ich aktualność jak i na rolę, jaką odegrały w formowaniu dzisiejszej radzieckiej nauki wojennej.

i moralne; poznanie charakterystycznych cech Armii Czerwonej i stosowanych w niej metod walki; uzgodnienie z wymogami nauki i sztuki wojennej tych wszystkich cech charakterystycznych, które obiektywnie i nierozzerwalnie związane są z charakterem naszego proletariackiego państwa i epoką rewolucyjną, jaką obecnie przeżywamy...”

(Z pracy „Jednolita doktryna wojenna a Armia Czerwona”, opubl. w lipcu 1921 r.)

### Doświadczenia wojny domowej

„...Wojnę domową — jak wszyscy wiecie — charakteryzuje szereg momentów, wskutek których różni się ona znacznie od wojen minionej epoki imperialistycznej. Najbardziej charakterystyczny moment — to olbrzymia zdolność manewrowania i olbrzymia ruchliwość we wszystkich operacjach wojny domowej. W dziedzinie taktyki szerokie zastosowanie znalazły wielkie grupy nacierające. Następnie pojawiło się wyraźne dążenie do rozwiązywania problemów drogą energicznych operacji ofensywnych. Powyższe momenty oraz związane ze zmianą istoty naszego państwa cechy charakterystyczne Armii Czerwonej — nasuwają wielu ludziom przypuszczenie, że i w dziedzinie metod walki stworzyliśmy coś nowego, coś, czego nie widział i nie znał dotychczas świat, że w procesie naszej walki stworzyliśmy nową taktykę i strategię, że obaliliśmy zasady starej sztuki wojennej.

Należy od razu zaznaczyć, że tego rodzaju opinia jest całkowicie niesłuszna. Rzecz jasna, prawdą jest w zasadzie, że skoro w danym państwie nastąpił radykalny przewrót, skoro do władzy doszła nowa klasa społeczna, skoro zmienił się charakter wzajemnych stosunków społecznych wewnątrz państwa — to przewrót ten winien znaleźć swe odzwierciedlenie we wszystkich dziedzinach życia, a w szczególności w dziedzinie sztuki wojennej. Z uprzednich rozważań na temat istoty i charakteru naszej Armii Czerwonej widzimy już, jak odbił się ów przewrót na sztuce wojennej. Gdy popatrzymy na ogólne oblicze Armii Czerwonej, na ścisłą spójność pomiędzy górą a dołami, pomiędzy dowództwem a masą czerwonoarmistów, na panujący w armii system dyscypliny itp. — wówczas z całą ostrością ujrzymy różnicę między naszą armią a armią jakiegokolwiek państwa burżuazyjnego. Jeśli chodzi, natomiast, o strategię i taktykę, to tu — moim zdaniem — nie możemy jeszcze zarejestrować radykalnych zmian. Sądzę, że wówczas, gdy państwo proletariackie nabierze sił, gdy nastąpi całkowita emancypacja klasy robotniczej, zajdą — rzecz jasna —



M. W. Frunze

nieuniknione zmiany również i w tej dziedzinie. Mówili o tym nasi wielcy nauczyciele — Marks i Engels.

Muszę wam, notabene, zaznaczyć, że Engels, który był jednym z twórców naukowego socjalizmu — był również wielkim wojskowym i zawsze zdradzał żywe zainteresowanie dla zagadnień sztuki wojennej. Pozostawił nam w spadku szereg prac, które, niestety, słabo znamy, gdyż zaledwie niewielka ich część przetłumaczona została na język rosyjski. Engels mówi, że w rezultacie przewrotu społecznego nastąpi również przewrót w nauce wojennej, że klasa robotnicza, ująwszy władzę w swe ręce, zdoła nadać nową treść teoriom wojennym, zdoła stworzyć nowe metody w dziedzinie taktyki i strategii...”\*

(Wyjątek z przemówienia wygłoszonego w marcu 1922 r.)

\* Druga wojna światowa w całej pełni potwierdziła przewidywania Frunzego. Działania wojenne Armii Radzieckiej, których klasycznym przykładem jest operacja stalingradzka, udowodniły, że państwo radzieckie „stworzyło nowe metody w dziedzinie taktyki i strategii” (przyp. redakcji).

### Zagadnienie walki partyzanckiej

„...Inny sposób walki z armią nieprzyjaciela widzimy w przygotowaniu wojny partyzanckiej na tych terenach, które mogą się przypuszczalnie stać areną działań wojennych. Jeśli państwo poważnie zajmie się tą sprawą, jeśli przygotowania do tej „małej wojny“ odbywać się będą systematycznie i planowo — to armie nieprzyjaciela mogą się znaleźć wskutek tego w takiej sytuacji, że mimo całej swej technicznej przewagi okażą się bezsilne wobec stosunkowo źle uzbrojonego, lecz pełnego inicjatywy, odważnego i stanowczego przeciwnika.

I znów doświadczenie naszej wojny domowej jest dla nas w tej dziedzinie bogatą kopalnią materiału. Działania partyzantów na Syberii, walki w rejonach kozackich itd. — stanowią niezmierzone pole do badań i wyciągnięcia odpowiednich wniosków ogólnych natury teoretycznej. Jednakże, aby idea „małej wojny“ stała się owocna, należy bezwarunkowo — powtarzam — opracować zawczasu jej plan i stworzyć wszelkie dane, zapewniające jej rozwój na szeroką skalę.

Dlatego też jednym z zadań naszego Sztabu Generalnego winno być opracowanie idei „małej wojny“ w zastosowaniu do naszych przyszłych wojen.

(Z pracy „Jednolita doktryna wojenna a Armia Czerwona“, lipiec 1921 r.)

### Front i zaplecze

„...Drugi wniosek, wypływający z charakteru naszych przyszłych wojen, polega na konieczności wyłączenia wszystkich sił robotniczo-chłopskiego zaplecza. Wniosek ten nie jest bynajmniej nowy — wypływa on już z doświadczeń minionej wojny imperialistycznej. Gdy strategia pokonania przeciwnika przy pomocy jednego, decydującego ciosu zbankrutowała, gdy pierwsze plany operacyjne obliczone na szybkie zadanie nieprzyjacielowi decydującego ciosu nie dały pomyślnego rezultatu, gdy strategia ta ustąpiła miejsca strategii wyczerpania przeciwnika — wówczas to wszystkie państwa, a w pierwszym rzędzie ich aparaty wojskowe musiały pomyśleć o mobilizacji dla sprawy obrony wszystkich bez wyjątku sił i środków zaplecza. Powyższy fakt znów potwierdza doświadczenia minionej wojny, kiedy to realizacja tego przedsięwzięcia — wskutek nieprzygotowania doń aparatu wojskowego — pochłonęła ogromny szmat czasu. Fakty te musimy dziś uwzględnić, abyśmy w przyszłości, w razie starcia zbrojnego, nie okazali się nieprzygotowani. Teraz

zaś, jeszcze w okresie pokoju, musimy stworzyć wszelkie warunki, zapewniające organizację naszego zaplecza w najszerszym tego słowa znaczeniu, tj. zapewniające mobilizację wszystkich sił i wszystkich rezerw kraju.

Z tego względu pojęcie mobilizacji nabiera u nas szerszego znaczenia. Mówiąc dziś „mobilizacja“, nie myślimy jedynie o mobilizacji armii jako takiej, o mobilizacji jej składu osobowego, o jego ekwipunku, translokacji itp. Nie — pojęcie mobilizacji, tak jak rozumiemy je w świetle przyszłej wojny, ogarnia również całe nasze robotniczo-chłopskie zaplecze — całą naszą gospodarkę, oświatę itd., itd. Tylko w ten sposób winniśmy dziś sami rozumieć pojęcie mobilizacji i tylko do takiego pojmowania mobilizacji winniśmy przyzwyczajać naszych pracowników cywilnych...”

Wyjątek z przemówienia, wygłoszonego dnia 27 lutego 1925 r.)

„...Jeśli chodzi o trzeci moment — rezerwy techniczne w walce — to należy tu uwzględnić doświadczenie ubiegłej wojny imperialistycznej. Doświadczenie to mówi, że żadnych zapasów broni i ekwipunku, przygotowanych w okresie pokoju i zmagazynowanych w składach — nie wystarczy dla prowadzenia operacji wojennych. Wszystkie rezerwy zużyje się od razu w ciągu pierwszych miesięcy, podczas gdy wojna może być długotrwała. Dlatego też musimy tak zbudować gospodarkę kraju, taki nadać kierunek naszej ekonomice, zarówno w dziedzinie przemysłu jak i gospodarki rolnej — ażeby jeszcze w okresie pokoju uwzględnione były potrzeby obrony. Organizując produkcję pokojową, każdy nasz zakład przemysłowy lub też zespół zakładów winien mieć na uwadze sprawę obrony i tak budować swą gospodarkę, ażeby można było z łatwością przestawić produkcję na zaspokojenie potrzeb przyszłej wielomilionowej armii okresu wojennego. Oto wnioski, powstałe z analizy charakteru przyszłej wojny. Te właśnie wnioski winny wytyczać kierunek naszej polityki wojennej. Na ich podstawie organizujemy też siły zbrojne Zw. Radzieckiego...”

(Wyjątek z przemówienia „Armia Czerwona a obrona Zw. Radzieckiego“ — wygłosz. na III Zjeździe Rad ZSRR — 19 maja 1925 r.)

„...Przyszła wojna będzie dla naszego Związku decydującą próbą ogniową, albowiem na jej szale rzucone będą interesy podstawowe i głębokie. Nie możemy liczyć na to, że wojna, którą nam narzuca, będzie łatwa, że zakończy się bez wielkich wysiłków, bez wielkich ofiar. Takiej ewentualności nie bierze się prawie pod uwagę. Dlatego też zadanie nasze polega na

tym, ażeby przygotować zawczasu wszystkie czynniki, które w starciu tym zapewnią nam zwycięstwo.

Czynniki te są następujące: 1—musimy posiadać wielkie siły zbrojne, ażeby można było rzucić do walki miliony dobrze przygotowanych i wyszkolonych żołnierzy; 2 — owe miliony żołnierzy posiadać muszą konieczny sprzęt i środki techniczne; 3 — żołnierze muszą być umundurowani; 4 — cały kraj, całe zaplecze musi być odpowiednio zorganizowane i przygotowane do zaspokojenia potrzeb całej tej wielomilionowej masy żołnierskiej.

W warunkach wojny współczesnej problem organizacji zaplecza, problem, jego przygotowania nabiera szczególnej wagi. Dlatego też my, wychodząc z tych założeń odnośnie charakteru przyszłej wojny, postulujemy tak, ażeby

już teraz, w okresie pokoju, organizacje cywilne, pozostające w takim lub innym stosunku do naszej armii, uwzględniały w swej pracy nie tylko bieżące potrzeby gospodarcze i inne, lecz również postulaty obrony...“ \*

(Wyjątek z przemówienia, wygłoszonego w czerwcu 1925 r.)

\* Ta podstawowa teza radzieckiej nauki wojennej o związku frontu z zapleczem, na którą zwraca uwagę Frunze w powyższych wyjątkach, została w całej pełni zrealizowana w czasie ostatniej wojny. Z istoty państwa radzieckiego wynika organiczna, niespotykana w krajach kapitalistycznych jedność frontu z zapleczem. Generalissimus Stalin oceniając rolę zaplecza stwierdził: „Jeżeli Armia Radziecka potrafiła z powodzeniem wywiązać się ze swego obowiązku wobec ojczyzny, to dokonała tego dzięki temu, że wspierała ją zaplecze, że wspierał ją z bezgranicznym poświęceniem cały nasz kraj, wszystkie narody naszego kraju“.

(Przyp. red.)

# STRATEGIA MATADORA

**W**śród publikacji wojskowych na Zachodzie zwracają obecnie uwagę dość liczne rozprawy, poświęcone analizie ostatniej wojny i przewidywaniom wojny przyszłości. Niektóre z tych rozpraw posiadają pewną wartość o tyle, o ile rzucają światło na strategię brytyjską nie tylko w okresie minionej wojny, ale również na zasadniczą koncepcję strategiczną Anglii w ogóle, na przestrzeni całego okresu istnienia „wielkiego imperium“.

Stare wygi brytyjskie nie lubią dużo mówić na temat tajemnic swego imperium i jego historii. Wiedzą bowiem doskonale, że cnoty brytyjskie są w świecie tym bardziej cenione, im mniej są znane.

Ale młodszy szermierze imperialnej polityki i strategii nie mają tego doświadczenia, a raczej nie zawsze mogą utrzymać na wodzy swój język i chęć popisania się znajomością rzeczy, które stanowią tajemnicę ich ojców. Tak się też stało m. in. z bratem marszałka sił powietrznych Wielkiej Brytanii Arthura Harrisa, majorem lotnictwa angielskiego, Murrayem Harrisem.

Murray Harris napisał rozprawę wojskową pt. „The Logic of War“, w której analizując strategię W. Brytanii, usiłuje wykazać jej wyższość nad strategią niemiecką, oraz nad strategią innych narodów. Oddajmy jednak sprawiedliwość majorowi Harrisowi i zaznaczmy od razu, że jego zapał publicystyczny tłumaczy się nie tylko

angielską megalomanią narodową. Książka Harrisa, prócz dytyrambów na cześć wyższości brytyjskiej, zawiera również szereg bardzo ważnych, cennych wynurzeń o tajemnicach strategii angielskiej i z tego względu zasługuje na uwagę i ocenę.

## „Krew nie prowadzi do zwycięstwa“

Autor zajmuje się analizą błędów niemieckiej strategii wojennej. Temat istotnie bardzo wdzięczny i bardzo na czasie, zwłaszcza dla anglosaskich strategów. Ale w czym upatruje te błędy?

„...żaden Niemiec nie zorientował się dołącznie w różnicy pomiędzy taktyką a strategią. Istotę niemieckiej nauki o wojnie można odnaleźć w powiedzeniu Clausewitza, że „ceną zwycięstwa jest krew“.

Otóż tu — zdaniem Harrisa — tkwi podstawowy błąd niemieckiej koncepcji strategicznej. Błędne jest przyjęcie jako niewzruszonej zasady i podstawy wszelkich opracowań strategicznych następującej dewizy: jeżeli chcecie wygrać wojnę, to musicie zwyciężyć nieprzyjaciela na polu walki, musicie własnymi siłami wygrać decydujące bitwy — droga do zwycięstwa prowadzi przez duży wysiłek wojskowy strony zwycięskiej.

Dlaczego jest błędna tego rodzaju koncepcja zwycięstwa? Otóż — zdaniem p. Harrisa — dlatego, że istota zwycięstwa wojennego nie polega wcale na sukcesach taktyczno-wojskowych, na przelewaniu krwi na polu walki. Mylił się Clausewitz mówiąc: „Ceną zwycięstwa jest krew“. Nic podobnego. Ceną zwycięstwa — zdaniem Harrisa — nie jest przelewanie własnej krwi. Żeby zwyciężyć: „musimy wybić sobie z głowy dążenie do zwycięstwa za cenę krwi, albowiem powinniśmy dążyć przede wszystkim do wygrania wojny“ — a te rzeczy — zdaniem p. Harrisa — bynajmniej się ze sobą nie pokrywają.

Oczywiście, nikt nie jest zwolennikiem niepotrzebnego przelewania krwi na wojnie. Na odwrót, każdy poważny wojskowy — a nie awanturnik — zmierza do osiągnięcia zwycięstwa jak najmniejszym kosztem, ograniczając się jedynie do nieodzownego w danych warunkach przelewu krwi. „Oryginalność“ jednak koncepcji p. Harrisa — jak zobaczymy dalej — polega na tym, że zdaniem jego, oszczędzać należy jedynie brytyjską krew — w stosunku do innych narodów zasada ta nie obowiązuje.

I tu odsłania nam autor sens brytyjskiej polityki wojennej.

Krew nie prowadzi do zwycięstwa. Upływ krwi bowiem nie wzmacnia, lecz osłabia. Ażeby zwyciężyć w wojnie nie należy dążyć do wygrania bitew, lecz raczej starać się, by ktoś inny je wygrywał. Jeżeli bowiem wygrało się wojnę dzięki wielu zwycięskim bitwom, to aczkolwiek nieprzyjaciół został pokonany, państwo jednak, które tą drogą uzyskało zwycięstwo, wyczerpało się przecież w walce i osłabło. To, co zdołało uzyskać na wojennym froncie, utraci niechybnie na froncie pokojowym i w rezultacie będzie zmuszone nie małą część swych zdobyczy wojennych oddać innym, którzy się mniej osłabili. Tak więc zwycięstwo, okupione ceną wielkiego rozlewu krwi — nawet gdy nieprzyjaciół jest zupełnie pokonany — staje się zwycięstwem iluzorycznym i pozornym. Prawdziwe bowiem zwycięstwo ma miejsce tylko wówczas, gdy pod każdym względem i w stosunku do wszystkich możliwych partnerów państwo zwycięskie uzyskało przewagę sił.

W jakim więc sposób wygrywa się wojnę, jeśli nie drogą zwycięskich bitew?

Zdaniem p. Harrisa istnieje niezawodny i wypróbowany sposób, który zapewnia pełne zwycięstwo wojenne bez wygranych bitew i bez wielkiego upływu krwi.

### Wojna i walka byków

Mjr Harris lubi porównania, lubi obrazowy styl argumentacji. Oczywiście, przemawia to na jego korzyść. Ażeby lepiej zilustrować na uderzającym przykładzie istotę słusznej koncepcji strategicznej, maluje on przed swymi czytelnikami obraz skądinąd nie mało popularny w Anglii, obraz tzw. tauromachii, czyli mówiąc po prostu — hiszpańskiej walki byków. Walka byków zdaniem majora Harrisa — jest najwymowniejszym przykładem mądrej strategii wojskowej.

Jak wiadomo, walka ta polega na tym, że wypuszcza się na arenę byka, którego drażni się i rani tak długo, dopóki nie straci orientacji i pierwotnej siły, dzięki czemu w końcowej fazie walki nie trudno go będzie dobić prostym uderzeniem szpady matadora. Byłoby nonsensem rzucać się do walki z bykiem od razu po wypuszczeniu go na arenę, gdy ogłuszony jest wrzaskiem i rozjuszony drażniącymi go ludźmi, gdy posiada świeże i potężne siły. Wówczas byk zdołałby z łatwością rozerwać na kawałki nie tylko jednego matadora, lecz cały batalion matadorów. Jak więc postąpić? Otóż, wypuszcza się najprzód tzw. pikadorów, czyli zwinnych jeźdźców, uzbrojonych w piki i łuki, zaopatrzonych w płachty czerwone; jeźdźcy drażnią by-

ka, raniąc go dotkliwie pikami i strzałami oraz zmuszają do uganiania się po arenie za uciekającym prześladowcą. Dla większego wyczerpania byka pozwala mu się wyrzucić swą wściekłość na koniach pikadorów, które często padają ofiarą walki. Zabawa ta trwa, ku uciechu widzów, tak długo, aż byk zaczyna zdradzać wyraźne objawy znużenia i wyczerpania. Ranny i broczący krwią, dysząc od długiego i forsownego biegu po arenie, staje się on w pewnym momencie, mimo całej swej ogromnej siły, tak osłepiony i wyczerpany bezskuteczną walką, że niebezpieczeństwo z jego strony wydatnie maleje. Nadchodzi wówczas odpowiedni moment — głos ma matador areny. Dotychczas nie uczestniczył on w walce. Spokojnie przypatrywał się, jak pikadorzy nękali byka. W napięciu śledził objawy upadku sił zwierzęcia i cierpliwie, można — ku zadowoleniu panów Harrisów — powiedzieć, z istic brytyjską flegmą, czekał swej chwili. Gdy skonstatował, że byk przestaje być groźny i nie może wykonywać sprawnych i szybkich ruchów obronnych — występuje do walki na arenie. Ale jest jeszcze, mimo wszystko, ostrożny. Nie uderza od razu. Trzyma w jednej ręce szpadę, a w drugiej czerwoną płachtę. Najprzód wyzywa byka przy pomocy płachty, ażeby sprawdzić ile posiada jeszcze sił i zwinności. Dopiero wówczas przychodzi moment działania i gdy całą uwagę byka pochłania migająca mu przed oczyma płachta — bohaterski matador, bożyszcze tłumów, z gracją i elegancją wbija szpadę między łopatki, prosto w serce zwierzęcia. Zwycięstwo zostało osiągnięte. Zwycięzca czasami nie musi zmieniać nawet rękawiczek, gdyż tak jak przed walką pozostały one nieskazitelnie białe.

Oto idealny przykład mądrej sztuki zwyciężania.

Zwycięzca — w prawdziwym tego słowa znaczeniu — musi przypominać odmalowanego powyżej hiszpańskiego matadora. Prawdziwa strategia — jak konkluduje p. Harris — powinna być strategią mądrości — ściślej mówiąc — strategią chytrłości — powinna być strategią wyczerpywania przeciwnika do chwili, kiedy wytorny matador będzie mógł bez wielkiego trudu i wysiłku dobić go jednym łatwym ciosem. Prawdziwe zwycięstwo uzyskuje się tylko wówczas, gdy zwycięzca nie wyczerpał się i nie wykrwawił w walce.

Dlatego też — zdaniem naszego autora — sztuka wojskowa polega na odróżnianiu taktyki i strategii. Ważna jest tylko strategia. Taktyki, czyli rozwiązywania operacyjnych zagadnień w zakresie pola walki, nie należy utożsamiać ze strategią. Taktykę niechaj robią pikadorzy,

dobry strateg nie bierze na siebie czarnej, mokrej roboty.

Nie trudno, oczywiście, dostrzec błędu tego rozumowania: istota nauki wojennej, jak potwierdziły to doświadczenia ostatniej wojny, a przede wszystkim operacje Armii Radzieckiej — polega na zrozumieniu istotnego stosunku i wzajemnej zależności zachodzącej między strategią i taktyką. Niewątpliwie cele taktyczne podporządkowane są celom strategicznym — nie oznacza to jednak bynajmniej, że wojnę można wygrać przy pomocy spekulacji za biurkiem, a nie na polu walki. Zagadnienie to zostanie jeszcze obszerniej poruszone w toku naszych rozważań — tymczasem wróćmy do p. Harrisa.

Nasuwa się pytanie: jeżeli mądra strategia polega na wyczerpywaniu przeciwnika bez staczania z nim bitew — jak tłumaczy p. Harris — ktoś więc ma wyczerpywać nieprzyjaciela, kto ma spełniać podczas wojny rolę pikadora? Przecież mądrzec nie by nie zdołał uczynić, gdyby nie ludzie, którzy wyczerpują i wykrwawiają byka. Jeżeli, powtarzamy, dobra strategia wojskowa polega na wyczerpywaniu nieprzyjaciela, a nie na staczaniu z nim bitew, to jakże można wyczerpać wroga unikając zarazem przelewu własnej krwi?

### Perfidny Albion

Otóż tutaj tkwi sedno problemu, który porusza mjr Harris.

Okazuje się bowiem, że istotą tej właśnie matadorskiej strategii nie jest tylko, a nawet nie jest głównie wyczerpywanie nieprzyjaciela, z którym prowadzi się wojnę. Trzeba, oczywiście, wyczerpać nieprzyjaciela, ażeby móc go pokonać, ale poza tym należy również dążyć do wyczerpania najbliższych i najsilniejszych sojuszników.

Wojnę wygrywa ten, którego wojna najmniej wyczerpała — oto sens wywodów naszego autora. A wygrywanie bitew, przelew krwi, składanie ofiar na ołtarzu wojny — niewątpliwie wyczerpuje. Wobec tego trzeba tak pokierować wypadkami, by ktoś inny te bitwy wygrywał, by ktoś inny przelewał krew, a W. Brytania, korzystając z tego, że nie osłabła w czasie wojny, zdyskontuje owoce zwycięstwa.

Oto mądrość strategiczna p. Harrisa i jego ojców duchowych.

Zdawałoby się, na pierwszy rzut oka, że koncepcja brytyjska jest bardzo humanitarna. Mówi ona przecież o oszczędzaniu krwi ludzkiej. Czyż wobec tego nie należałoby uznać, ku zadowoleniu p. Harrisa, jej niewątpliwą wyższość?

Niestety, tej przyjemności p. Harrisowi zrobić nie możemy. „Humanitarność“ jego strategii polega bowiem na tym, by oszczędzać brytyjską krew, ale za to jak najobficiej i możliwie jak najdłużej wytaczać krew z innych narodów. I dlatego też mjr Harris powiada, że strategdy z kontynentu europejskiego zawsze uważali za główny cel sukcesu taktycznego — pokonanie nieprzyjaciela, a nie dostrzegali tego, co stanowi istotę wojny. Strategia obliczona tylko na pokonanie nieprzyjaciela jest — zdaniem mjr. Harrisa — krótkowzroczną strategią.

Mjr Harris jest uczniem p. Churchilla, Chamberlaina oraz całego starszego pokolenia polityków angielskich, których pod tym względem w epoce minionej świetności najlepiej może reprezentował lord Palmerston. Otóż lord ten zwykł był mawiać:

„Nie mamy ani odwiecznych wrogów, ani odwiecznych przyjaciół. Odwieczne są tylko nasze interesy, których obrona jest naszym obowiązkiem“.

Co oznaczają te cyniczne słowa lorda Palmerstona, powtarzane w różnych wariantach przez jego naśladowców i następców? Nic przecież innego, jak tylko to, że każdy sojusznik W. Brytanii jest jej potencjalnym nieprzyjacielem. Trzeba więc tak prowadzić wojnę, żeby wróg został pokonany, natomiast sojusznik względnie sojusznicy — jak najbardziej wyczerpani i osłabieni. I wówczas właśnie triumfuje mądra, przewidująca i dalekowzroczna Anglia! Wówczas osiąga ona podstawowy cel swej strategii: nie tylko łamie swego przeciwnika, ale — co więcej — bez wielkiego wysiłku, bez zbytecznego rozlewu krwi wygrywa wojny i zdobywa przodujące miejsce w świecie.

W tym miejscu nasz autor wpada w patos i nie znajduje słów dla wyrażenia swej dumy z tytułu przynależności do takiego plemienia, które posiadało, prócz tyłu bogactw, największy skarb — skarb mądrości narodowej. Mądrość ta — a raczej powiedzielibyśmy chytrą i przebiegłość — daje W. Brytanii — zdaniem p. Harrisa — przewagę nad uboższymi duchem narodami.

Mjr Harris naczytał się do syta najrozmaitszych przykładów, jak to Anglia umiała zawsze chytrą i podstępem — by nie rzec bardziej dosadnie — wygrywać stare, dawno minione wojny. I zdaje się naszemu autorowi, że źródłem tej zwycięskiej strategii brytyjskiej była wyższość umysłowa jego ziomków nad innymi ludami. W tym miejscu p. Harris popeł-



### *Pikadorzy imperium*

*Ofiary walk bratobójczych wywołanych przez imperializm brytyjski dla utrzymania swych wpływów w Indiach*

nia pierwszy kardynalny błąd w swych rozprawach strategicznych.

Dlaczego Anglia w minionych czasach mogła z powodzeniem stosować strategię matadora, strategię pokonywania nieprzyjaciela i wyczerpywania sojusznika, dlaczego mogła przez długi okres historyczny chodzić po wszystkich pobojowiskach Europy ze szpadą matadora, przekształcając wielkie nawet i silne państwa w pikadorów brytyjskiej tauromachii?

Gdyby p. Harris zadał sobie to pytanie i zastanowił się trochę nie tylko nad „mądrością” strategii brytyjskiej, ale również nad jej genezą — dostrzegłby bez trudu, że zagadnienie sprowadza się do zupełnie innych spraw niż te, które uwzględnił w swej rozprawie.

Rzecz jasna, chytrności angielskim mężom stanu nigdy nie brakowało. W świecie od dawien dawna już utarło się powiedzenie „perfidny Albion”, gdyż tajemnice strategii angielskiej znane były powszechnie i nie cieszyły się nigdy takim uznaniem, by angielscy politycy,

dyplomaci i wojskowi mogli przyznawać się do nich oficjalnie, z otwartym czołem. Zagadnienie nie polegało zgoła na tym, że Anglia była mądrzejsza od innych narodów i umiała „nabijać w butelkę” wszystkie kolejno państwa Europy.

Fakt, że Anglia w minionym okresie historycznym mogła uprawiać opisaną powyżej strategię matadora, tłumaczą dwie zasadnicze okoliczności. Po pierwsze — Anglia miała pod każdym względem przewagę nad innymi państwami. Po drugie — uprawiała swą strategię matadorską tylko w stosunku do państw kapitalistycznych. Bez tych dwóch warunków cała mądrość p. Harrisa i cała „dalekowzroczność” jego koncepcji nie zdałaby się nawet psu na buty.

### **Strategia bezsilności**

Strategia wygrywania wojen cudzym kosztem, bez składania własnych ofiar, powstała w okresie, gdy W. Brytania była królową mórz i największą fabryką świata. Był to

okres XIX stulecia, którego szczyt stanowiła epoka wiktoriańska. Anglia posiadała wówczas taką pozycję w świecie, taki zasób siły ekonomicznej, finansowej i kolonialnej, taką przewagę na morzu, że mogła narzucić innym narodom arbitralną rolę matadora. Słynne „splendid isolation” (wspaniałe odosobnienie) taki właśnie sens wyrażało. Chytrność dużo znaczy na świecie — rzecz to niewątpliwa. Ale chytrność musi mieć pokrycie w pewnych walorach siły, inaczej staje się bezsilna. Tylko chytrność silnych mogła coś zdziałać w świecie kapitalistycznym. Natomiast chytrność słabości stanowi widok nader śmieszny i żałosny.

Strategia brytyjska XIX wieku, mechanicznie przeniesiona na połowę XX stulecia, na okres, w którym Anglia przeżywa widoczną dla wszystkich sklerozę imperialną, rozprężenie i dekompozycję tak zwanej szumnie brytyjskiej wspólnoty narodów, na okres, w którym Anglia utraciła nie tylko prymat ekonomiczny i morski na świecie, ale nawet równorzędność ze St. Zjednoczonymi Ameryki Północnej — jest dziś tylko tęsknotą za minioną świetnością i uporczywym zamykaniem oczu na realną rzeczywistość.

Mjr Harris zdaje się o tym zapominać, powtarza bowiem stare mądrości brytyjskie, a nie widzi nowych stosunków na świecie. Jak starzec grzebie się on w starym safesie rodzinnym i wywleka stamtąd stare banknoty, posiadające ongiś wielką wartość, ale dzisiaj będące już tylko bezwartościowymi świstkami starego papieru.

Oto pierwszy zasadniczy błąd koncepcji strategicznej p. Harrisa, a raczej — powiedzmy to szczerze i otwarcie — koncepcji strategicznej angielskiego sztabu generalnego.

Jednakże nie koniec na tym. Nieuwzględnianie procesów rozkładowych imperium brytyjskiego nie jest jedynym brakiem w tej sławetnej strategii chytrości. Tkwi w niej jeszcze jeden zasadniczy błąd.

Na czym więc polega drugi z kolei błąd p. Harrisa? Na tym, że kryteriów, wziętych z ustroju kapitalistycznego i dobrych tylko w zastosowaniu do tego ustroju, użył również w stosunku do państwa, które nie posiada ustroju kapitalistycznego, w stosunku do Zw. Radzieckiego. Mjr Harris bezpośrednio rozprawia się ze strategią niemiecką, ale pośrednio cały czas „bije” w Moskwę. Mówi wyraźnie o strategii radzieckiej jako o strategii „brutalnej siły”, czyli jako o innej odmianie błędów strategii europejskiej. Strategia radziecka popełnia — jego zdaniem — ten sam błąd, co i strategia niemiecka. Pragnie ona mianowicie uzyskać zwycięstwo na drodze

taktyczno-wojskowych rozstrzygnięć, na drodze zwycięskich bitew.

Jednakowoż autor nasz dożył czasów pokoju i na własne oczy ujrzał fakt przekreślający całą jego koncepcję strategiczną. Ujrzał mianowicie kolosalny wzrost potęgi ZSRR, który nastąpił, między innymi, w rezultacie i dzięki olbrzymim wygranym bitwom. Obecna swą siłę Zw. Radziecki zawdzięcza w dużym stopniu wiktorii stalingradzkiej, zwycięskiej bitwie nad Wisłą, nad Odrą, pod Berlinem.

Wszystkie te wielkie operacje, prowadzone własnymi siłami, były klasycznym przykładem właściwego pojmowania wzajemnego stosunku strategii i taktyki. Radziecka doktryna wojenna podporządkowuje taktykę strategii — o takich lub innych posunięciach decydują ogólne cele strategiczne. Podporządkowanie jednak taktyki celom strategicznym nie oznacza bynajmniej negacji znaczenia bezpośrednich działań wojennych na polach bitew. Na odwrót — radziecka nauka wojenna doskonale rozumie, że właśnie w poszczególnych operacjach taktycznych realizuje się ogólne, węzłowe dla przebiegu wojny, cele strategiczne. Praktyka ostatniej wojny nacznie udowodniła, że właśnie radziecka nauka wojskowa — ustalająca właściwy stosunek strategii i taktyki i rozpatrująca obydwie strony zagadnienia nie w oderwaniu, lecz we wzajemnym związku i współzależności — zapewniła zwycięstwo nad faszyzmem.

Armia Radziecka, mimo wszelkie ofiary, okazała się wszakże w momencie finiszu wojennego o wiele silniejszą niż w momencie wybuchu wojny. Przecież gdyby było inaczej, to czyż liczono by się tak bardzo ze Zw. Radzieckim na świecie? Kapitałiści mają respekt tylko przed siłą, a siła ZSRR jest tak wielka, że po raz pierwszy w swych dziejach kapitałiści musieli nabrać respektu dla socjalizmu. Stąd też to bezsilne, bezżębne ujadanie na Zw. Radziecki.

Dlaczego tak się stało, że olbrzymie zniszczenia wojenne i niemały upust krwi nie osłabiły państwa socjalistycznego. Oto najistotniejsze pytanie w tej całej dyskusji. A przecież odpowiedź jest zupełnie prosta. Krwawo okupione zwycięstwa wojenne państwa socjalistycznego nie wywołują w nim tych następstw społecznych, politycznych i ekonomicznych, jakie mają miejsce w krajach kapitalistycznych. Rzecz bezsporna, że zniszczenie setek miast i dziesiątków tysięcy wsi osłabia, a nie wzmacnia. Równie bezsporny jest fakt, że ofiara krwi w postaci milionów poległych działa także osłabiająco. Ale osiągnięcia, które państwo socjalistyczne uzyskuje w rezultacie zwycięstwa pokrywają z nawiązką wszystkie te straty.



### *Pikadorzy imperium*

*Żołnierze arabscy w Palestynie, których rzucono do walki w obronie interesów imperializmu brytyjskiego*

Weźmy dla przykładu sytuację międzynarodową ZSRR z okresu przedwojennego i porównajmy ją z sytuacją okresu powojennego.

W czasie wojny reakcyjni anglosascy chcieli przechytrzyć historię. Kombinacja była taka: złamać Zw. Radziecki rękami Niemiec i osłabić Niemcy rękami ZSRR. W rezultacie znika niebezpieczny konkurent niemiecki, który staje się potulnym wasalem anglosaskim i znika jeszcze bardziej niebezpieczny wróg klasowy — ZSRR, którego wojna rzuca na kolana przed kapitalistycznym Zachodem. Czego jak czego, ale chytrłości komersantom kapitalistycznym nigdy nie brakowało. Lecz cóż się stało w istocie rzeczy?

Przed wojną Zw. Radziecki miał przeciwko sobie międzynarodowy kapitalizm, oparty na sześciu mocarstwowym filarach: Ameryka, Niemcy, Anglia, Japonia, Francja, Włochy. Przewaga sił była najwyraźniej po stronie światowego kapitału. A cóż się stało w rezultacie wojny? Oto trzy filary zostały rozbite (Niemcy, Japonia, Włochy), dwa (Anglia, Francja) silnie nadwyrężone i tylko jedna Ameryka zwiększyła swe siły i wzmocniła pozycję mocarstwową.

Wniosek jest więc jasny. Międzynarodowy kapitalizm jest po wojnie znacznie słabszy niż przed wojną. Przyczyniły się do tego niewątpliwie zwycięstwa Armii Radzieckiej. A teraz zobaczmy, jak wygląda w stosunku do tego osłabionego kapitalizmu siła państwa socjalistycznego?

W sercu Niemiec, na linii Łaby i na granicy Bawarii stoi żołnierz radziecki, chroniąc radzieckiej strefy okupacyjnej w Niemczech. Zw. Radziecki nie jest już samotny na świecie. Obręcz kordonu sanitarnego pękła w najważniejszych ogniwach. W Europie szereg państw, posiadających ogromne znaczenie strategiczne, wkroczył na drogę budowania nowego ustroju demokracji ludowej, zrywając zdecydowanie z systemem kapitalistycznym (Polska, Jugosławia, Czechosłowacja, Bułgaria, Rumunia, Węgry, Albania). Przemiany dokonują się nie tylko w Europie: imperializm doznał niepowodzeń w Chinach, w Korei, w Viet-Namie, w Indonezji. Wokół Zw. Radzieckiego gromadzą się dziś siły wolności i pokoju całego świata, wszystkie narody walczące o demokrację i niepodległość.

A cóż dzieje się wewnątrz ZSRR? Oto w kraju, w którym okupant zniszczył 1700 miast i miasteczek, obrócił w perzynę 70 tysięcy osiedli ludzkich — produkcja przemysłowa w trzecim kwartale ubiegłego roku osiągnęła poziom przedwojenny, a w ciągu najbliższego roku powinna go przekroczyć.

Te niezbite fakty stukają do drzwi gabinetów strategów brytyjskich i z nieodpartą siłą żądają uwzględnienia i odpowiedzi. Cóż się to dzieje z matadorską strategią pp. Harrisów, która przewiduje, że ten, kto najwięcej poniósł ofiar w wojnie, powinien być najsłabszy? Przecież Zw. Radziecki, który najbardziej wykrwawił się w ostatniej wojnie, obniża ceny, znosi ograniczenia żywnościowe i system kartkowy, a dumny Albion, na który pracuje paręset milionów ludzi kolorowych i który wykrwawił się w tej wojnie mniej jeszcze niż w poprzedniej — zaostrza ograniczenia żywnościowe. Wówczas, gdy Zw. Radziecki znosi system kartkowy, angielskie Imperium, władające czwartą częścią świata, w trzecim roku po wojnie — wprowadza kartki na kartofle!

Strategia p. Harrisa jest najwyraźniej nie w porządku i kłóci się z rzeczywistością. Czyż bowiem obecna Anglia, w 1948 r. przypomina cokolwiek dumnego i zwycięskiego matadora, który wzbudza podziw całego świata z racji swej potęgi i splendorów? Czy też może przypomina raczej ubogiego krewnego, który stuka do drzwi wuja Sama w roli pe-tenta pożyczkowego?

Zdaje się, że mądra strategia powinna uwzględnić te fakty.

Na uwagę zasługuje jeszcze jedno bardzo ważne zagadnienie. Brytyjska strategia, o której tak wymownie opowiada nam p. Harris, stawia dzisiaj, jak wiadomo, na polityczno-militarny sojusz z Ameryką, zwrócony swym ostrzem przeciwko Zw. Radzieckiemu i krajom ludowej demokracji. Ciekawe, kto w tym sojuszu odgrywać ma rolę matadora, a komu przeznaczona jest funkcja pikadora? A może strategzy brytyjscy uważają, że St. Zjednoczone będą pikadorem dla W. Brytanii?

Nie ulega żadnej wątpliwości, że pogłębiający się konflikt amerykańsko-radziecki, w razie kontynuowania reakcyjnej polityki Anglii,

może doprowadzić do całkowitego podporządkowania W. Brytanii St. Zjednoczonym Ameryki Północnej. Wzrastają wszystkie sprzeczności w świecie kapitalistycznym i wzrasta m. in. sprzeczność między Anglią i Ameryką, mimo szumu o wielkim sojuszu. W dzisiejszej konkretnej sytuacji sojusz Ameryki z Anglią — to sojusz jeźdźca z koniem. Jeźdźcem jest, oczywiście, Ameryka, koniem — Wielka Brytania. Szanowny p. Harris, wraz ze swym marszałkiem RAF i wraz z innymi równie wybitnymi strategami — ma już z góry wyznaczoną rolę. Tylko, niestety, nie jest to już rola dumnego matadora. Tempora mutantur et nos mutamur in illis. Tym razem pp. Harrisowie mają być pikadorami amerykańskiego imperializmu.

Gdybyśmy mieli w ślad za p. Harrisem używać języka walki byków, moglibyśmy powiedzieć, że amerykański matador przyznał łaskawie W. Brytanii rolę starszego naganiacza wśród pikadorów. Posiada on przywilej wysyłania — pod czujną kontrolą imperializmu amerykańskiego — szeregowych pikadorów, których rolę miałyby odegrać Francja i pozostali uczestnicy bloku zachodniego — na najniebezpieczniejsze i wymagające najkrwawszych ofiar punkty areny. Z tytułu tego przywileju czyni sobie pewne złudzenia p. Harris. Są to jednak tylko złudzenia: nawet przywódca pikadorów pozostaje zawsze pikadorem i rola jego sprowadza się do torowania drogi matadorowi.

Przykład Palestyny, gdzie raz jeszcze udało się W. Brytanii zastosować „strategię matadora“, gdzie arabscy pikadorzy przelewają krew w obronie angielskiej nafty — napęlił zapewne nową nadzieją p. Harrisa. W rzeczywistości jednak strategia brytyjska, którą w tak różowych kolorach odmalował nam w swej książce p. Harris, jest strategią głuchego i ślepego matadora. Stoi on już nad grobem, uginają się pod nim kolana, starcze, bezzębne usta przeżuwają jakieś wyświechtane frazesy, a oczy wpatrzone są w daleki miraż świetności imperialnej, która minęła. Ta starcza, bezsilna filozofia chce być dzisiaj grabarzem narodu angielskiego. Sprzedaje go drapieżnemu imperializmowi, rozsiadłemu za oceanem. Kopie własnymi rękoma grób dla wielkości i potęgi Anglii. Zdradza swój naród myśląc, że skoro chytrą zbudowała imperium brytyjskie, to zdrada je uratuje.

# POWSTANIE LEGIONU MICKIEWICZA

**W** rzesień 1855 r. Mieszkanie Mickiewiczów w Paryżu, przy ul. Sully 1. Poeta porządkuje papiery przed swoim wyjazdem do Konstantynopola. Wyciąga z biurka listy, notatki, rękopisy, ledwie rzuca na nie okiem i niecierpliwym ruchem ciska je w ogień. Wszystko to straciło dla niego wartość.

Ale w pewnej chwili Mickiewicz ożywia się. Uważnie przegląda gruby plik dokumentów. Potem owija go starannie i oddaje swemu najstarszemu synowi, Władysławowi: „To zachowaj, to jeszcze kiedyś posłuż”. Były to dokumenty z 1848 r., dotyczące Legionu Polskiego we Włoszech.

Władysław Mickiewicz, który całe swoje życie poświęcił zbieraniu i publikowaniu dzieł Ojca oraz pracy nad jego biografią, postanowił wydać oddzielnie dokumenty z 1848 r. w postaci Memoriału o Legionie. Wydał go w języku francuskim najpierw, a potem po polsku tom I i czekał na ocenę polskich kół literackich. Cekał 30 lat bez skutku. Ani jednej wzmianki! Opowiada o tym Władysław w liście do Góreckiego:

„Kiedy wynajdę nowy wierszyk Ojca o kartoflach, piszą o tym obszerne rozprawy. „Legion” wyszedł 30 lat temu i dotąd kryto go milczeniem”.

Rozdział z większej pracy o Legionie Mickiewicza, która ukaże się nakładem „Prasy Wojskowej”.

Wydarzenie to i przytoczone słowa Władysława znakomicie charakteryzują postawę oficjalnej krytyki polskiej wobec Mickiewicza. Dla historii literatury, która była zawsze u nas zamkniętą domeną reakcji, Mickiewicz był twardym orzechem do zgryzienia. Nie sposób było odmówić mu pierwszego miejsca w literaturze, zwłaszcza, że jego geniusz uznany był także za granicą, w Rosji i we Francji. Ale jakże dać pełny obraz życia Poety, kiedy jego udział w rewolucji włoskiej, jego artykuły z „Trybuny Ludów” mogły jeszcze po dziesięcioleciach porywać lud do walki o demokrację! Chwycono się więc prostego sposobu: pisano wiele o poezji Mickiewicza, poświęcano tomy jego życiu prywatnemu, a całą jego działalność polityczną przemilczano.

Znaleziono zresztą i perfidniejsze metody. Pisano, że Poeta stracił zdolności twórcze po napisaniu „Pana Tadeusza”. Insynuowano półgębkiem, że Mickiewicz po prostu stracił rozum. Celowo zmuszano młodzież do ślęczenia nad mistycznymi „Księgami Pielgrzymstwa”, ażeby ją zniechęcić do studiowania późniejszej publicystyki Mickiewicza, pełnej płomiennych oskarżeń przeciw reakcji.

Ta zmowa milczenia i fałszu nie ustała w Polsce powstałej w 1918 r. W ciągu 20 lat niepodległości nie ukazało się ani jedno wydanie „Memoriału o Legionie”! Trzeba było cudu, ażeby w kraju dostać egzemplarz jedynego wydania artykułów „Trybuny Ludów”. Ale za to mnożyły się rozprawy, wężące po kątach prywatne życie Poety, jak gdyby zdobyczą kultury polskiej było wpisanie nowego imienia na listę kobiet, które przed 100 laty podobały się Mickiewiczowi!

Wyjątek, godny podkreślenia stanowi St. Szpotański, który miał odwagę napisać prawdę w swojej sumiennej pracy: „Adam Mickiewicz i jego epoka”. Ale i to dzieło okryła reakcyjna krytyka zasłoną milczenia.

Dopiero w Polsce Demokratycznej, która wyzwoliła również i kulturę naszą od dyktatury wstecznictwa, Mickiewicz znajdzie należytą ocenę i pokazany będzie ludowi w całej swej wielkości. Oby godne i kompetentne pióra podjęły jak najrychlej tę pilną i wdzięczną pracę! Póki to nie nastąpi, niech wolno będzie zwykłemu wielbicielowi Mickiewicza opowiedzieć jeden epizod z jego bogatej działalności: historię założonego przezeń Legionu.

## Wiosna Ludów

Kiedy w 1846 r. gruchnęła w Paryżu wieść o powstaniu w Krakowie, wśród emigracji polskiej zawrzało. Arystokracja wystąpiła

od razu przeciwko Powstaniu, atakując jego demokratyczny charakter.

Towarzystwo Demokratyczne, którego wysłannicy zorganizowali powstanie, przystąpiło teraz do werbowania ochotników, z zamiarem przetrzucenia ich do Polski.

Mickiewicz, zgadzając się w zasadzie z programem Towarzystwa Demokratycznego, nie wierzył w możliwość przesłania większych sił poprzez Niemcy do Kraju. Uważał on powstanie krakowskie za zwiastuna rewolucji demokratycznej w całej Europie i sądził, że Polacy najskuteczniej pomogą ojczyźnie, łącząc się z powszechnym ruchem ludowym, który obali trony zaborców i przyniesie wolność wszystkim narodom.

Nie myślał przez to Mickiewicz, że należy czekać biernie, aż się ludy same podniosą.

„Czasy są pełne nadziei zmian politycznych — mówił już w marcu 1847 r. — Jedynym naszym obowiązkiem jest bronić i rozpowszechniać nową ideę... Prawdziwa siła jest w prostym ludzie i od niego wyjdzie iskra w decydującej chwili... Wołanie przyjdzie od ubogich i cierpiących. Nie czekajmy, naszą misją jest wywołać je!”

Ale jak przyspieszyć ten ruch wyzwolenczy? Skąd przyjść musi wezwanie, którego usłuchają wszystkie narody? Mickiewicz dochodzi do przekonania, że zew powinien przyjść ze Stolicy Apostolskiej, posiadającej największy autorytet wśród ludów Europy. Jako człowiek czynu, postanawia bez wahania udać się do Rzymu i zdobyć Papieża dla nowej ery.

Nie dziwny się złudzeniom Poety. Spójrzmy na nie oczami tamtej epoki. Naukowa teoria rozwoju społeczeństw, dopiero w 1847 r. wyłożona została przez Marksa i Engelsa w epokowym „Manifestie” i nie zdążyła jeszcze dotrzeć do mas ludowych. Robotnicy nabierali dopiero świadomości, że stanowią odrębną klasę i nie zajęli jeszcze przodującego miejsca w ruchu ludowym. Ruch ten, prowadzony przez wahające się, choć postępowe, mieszczaństwo wydawał się zbyt słaby, żeby bez nadprzyrodzonej, boskiej pomocy, obalić potęgę tyranów. Stąd u wielu ówczesnych demokratów idee postępowe i rewolucyjne łączyły się z pojęciami religijnymi, z wiarą bożą w pomoc dla sprawy ludowej.

Wiara ta wzmocniła się jeszcze z wyborem nowego Papieża, Piusa IX, który, jako kardynał Mastae-Farretti, zasłynął swoimi patriotycznymi kazaniami. Już przed Mickiewiczem zwraca się do nowego Namiestnika Kościelnego słynny rewolucjonista włoski Mazzini, wzywając go, by zjednoczył Włochy przeciw austriackiemu okupantowi. Na wystąpienie Papieża przeciwko reakcji europejskiej liczy rów-

nież wielki pisarz francuski, Victor Hugo. Dopiero następne miesiące rozbijają te złudzenia.

W styczniu 1848 r. Mickiewicz przybywa do Rzymu. Włochy, okupowane przez wojska austriackie, dzieliły się jeszcze wtedy na szereg odrębnych państw; Rzym, z otaczającym go terytorium, stanowił samodzielne państwo, rządzone przez Papieża.

Czekając na audiencję u Papieża, Mickiewicz stara się tymczasem skłonić tamtejszą kolonię polską do wzięcia udziału w ruchu demokratycznym. Nie było to zadanie łatwe. Silne wpływy wśród Polaków w Rzymie mieli „Zmartwychwstańcy”, ślepo posłuszni Papieżowi oraz współpracująca z nimi organizacja „3-ci Maja”. Mickiewicz prowadzi żywą propagandę. Przemawia na zebraniach w kawiarenkach, zbiera młodzież w lokalach włoskich klubów rewolucyjnych, dyskutuje z księżmi i kardynałami, agituje wśród arystokratów. Kiedy na jednym z zebrań Mickiewicz mówił o bliskiej rewolucji powszechnej, któryś z arystokratów odezwał się, że należałoby wyzwalać narody stopniowo i harmonijnie, a nie gwałtem. Na to Mickiewicz:

„Harmonia, tak!... Dla niej pół świata cierpieć by dłużej musiało! Bo niechże na mej piersi stawiać zechcą budynek, choćby piękny, przecudny, lecz mnie gniecie, dusi, ruszyć się, odetchnąć nie mogę, a mnie każą leżeć spokojnie, by nie runął gmach cały, by się nie zepsuł porządek, harmonia! Tak i z narodami, stawiają na nich więcej niż znieść mogą i dziwią się, że nie chcą czekać, by po jednej cegielce zdejmowali z nich ciężar — lecz jednym wstrząśnięciem wszystko rade by zrzucić”.

Przemówienia Mickiewicza entuzjazmowały ludzi prostych i budziły przerażenie w kołach arystokracji. Ale koła te nie wierzyły jeszcze w bliskość burzy. Kiedy Mickiewicz mówił poecie, hr. Z. Krasińskiemu: „znów spotykamy się w przedzień wypadków” (jak w 1830 r.), ten odpowiada lekceważąco: „Nie wierzę w bliskość zmian w Europie, gdy kurs podnosi się na giełdach w Paryżu i w Londynie!”.

Nagle, w końcu lutego, jak piorun spadła wieść o rewolucji w Paryżu. Opis wrażenia, jakie wiadomość ta wywarła wśród arystokracji, znajdujemy w liście jednego z uczniów Mickiewicza, Gierycza:

Adam do łez był wzruszony tym listem (donoszącym o wypadkach w Paryżu) i zaniósł go wieczorem tu zebranej arystokracji (są tu bowiem Zamoy-ski, Branicy, Krasiński, Grabowscy itd.), która tak zgłupiała, tak się boi rzezi, komunizmu itp., iż chodzą po Rzymie jak potrute muchy”.

Mickiewicz uszczęśliwiony jest wiadomością, że Polacy od pierwszego dnia przyłączyli się do ruchu.

A w tym czasie Czartoryski jechał do Berlina, błagać króla pruskiego, by zechciał odbudować Polskę pod protektoratem Hohenzollernów!

Ale historia biegła szybciej od wodza polskiej reakcji. 13 marca wybucha rewolucja w Wiedniu, ogarnia Węgry, zalewa Włochy, wdziera się do Niemiec. Zaczęła się Wiosna Ludów!

Teraz arystokracja nie lekceważy już zapowiedzi Mickiewicza. Ogarnął ją strach niemal kosmiczny. To dosadne wyrażenie nie od nas pochodzi. Zaczepiliśmy je z listu hr. Z. Krasińskiego, który przestał się pocieszać kursem giełdy londyńskiej:

„Od kiedym przez Mickiewicza dojrzał szczelin społecznych — pisał Krasiński — a na wskroś przez nie otchłani, nad którą w tej chwili stoi ludzkość, stało się we mnie coś okropnego, jakby uroczyste przerażenie, ale nie człowiecze, kosmiczne raczej ogarnęło mnie. Ten człowiek pomieszał mi mózg i serce. Ach! jaki okropny, jakie jego cele, te same co wszystkich ludzi świata piwnic, tych ludzi podziemnych. których zowie Hoene „la bande infernale“ (piekielna banda)“.

(Wład. Mickiewicz, „Memoriał“ str. 349)

A Wanda Odrowąż (późniejsza powieściopisarka Bożenna), należąca również do obozu arystokracji, tak ocenia akcję Mickiewicza w swoich wspomnieniach: „Kilka chwil we Włoszech w latach 1847 — 1848“:

„Prawda, że widzę w nim coś szatańskiego i siłę nieczystą, ale śmiać mi się nie chce. Bo gdybyśmy byli o kilka wieków w tył, pewnie, jak czarownika na ogień by go skazali!“

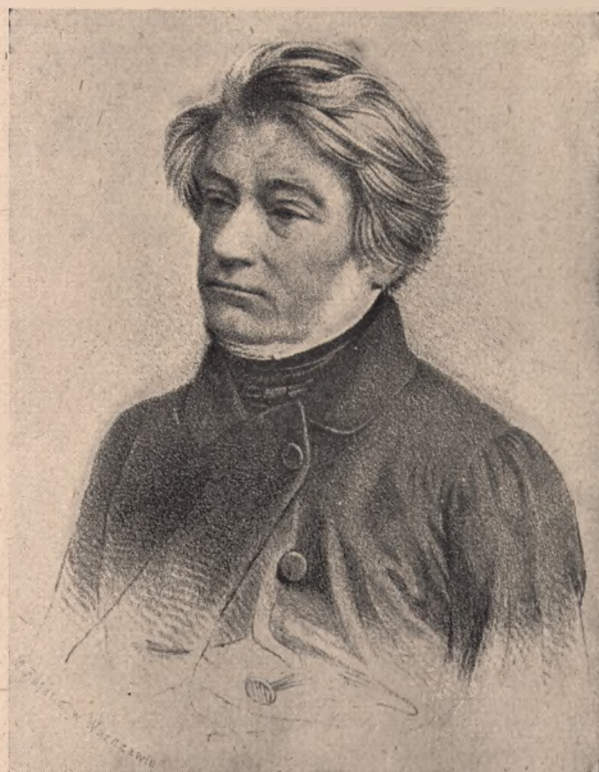
Takimi uczuciami darzyła Mickiewicza polska reakcja.

### Rozmowa z Papieżem

25 marca stanął Mickiewicz przed Papieżem. Byli z nim ks. Hube i ks. Jełowicki, reprezentujący Zmartwychwstańców, Edward Jełowicki, Orpiszewski i hr. Lubieński z ramienia arystokracji, oraz Postempski z Towarzystwa Demokratycznego. Mickiewicz przez godzinę przekonywał Papieża, by stanął na czele ludowego ruchu wyzwolenczego.

Papież odpowiedział surowo: „Jeśli Polacy chcą Republiki, tym gorzej dla nich!“ (cytuje według „Legionu“ Wł. Mickiewicza, str. 39).

Mickiewicz zachnął się: „Nie mam na myśli formy rządu. Jest to szczegół zależny od postanowienia narodu. Mówię jednak o kierunku. Jeśli nie obejmiesz przewodnictwa... Bóg wtedy znajdzie inne drogi“.



Adam Mickiewicz

Błagał, żeby Papież przynajmniej potępił rozbiory i pobłogosławił wolnościowym dążeniom Polaków.

Papież przerwał: „W tej chwili nic dla was zrobić nie możemy. Bądźcie cierpliwi!“.

Mickiewicz wzburzony zaczął opisywać ciężkie położenie swego narodu, tłumaczył, że Polacy dłużej czekać nie mogą, że lud rwie się do walki.

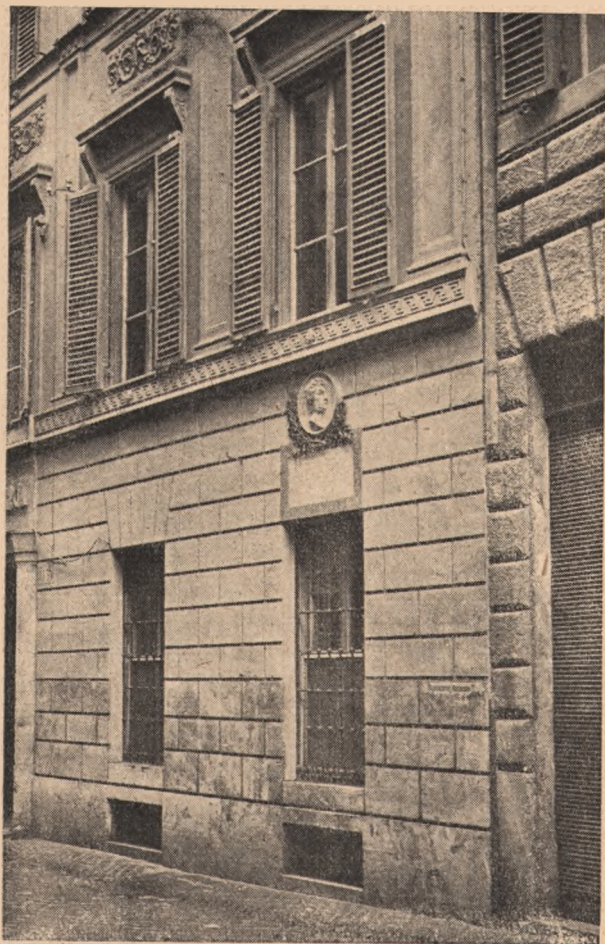
Papież obruszył się: „Za bardzo podnosisz głos, mój synu! Ciszej, ciszej!“.

A wtedy Mickiewicz, w porywie rozpacz, chwycił Papieża za ramię, wstrząsnął nim i krzyknął: „Lecz my cierpimy, Ojciec Święty!“.

Ksiądz Jełowicki pociągnął Mickiewicza wstecz. Papież dał znak, że audyencja skończona.

W cztery dni po rozmowie z Papieżem, Mickiewicz założył Legion. O okolicznościach, towarzyszących temu doniosłemu aktowi, opowie rozdział następny. Tu wskażemy jeszcze krótko, jak się ułożyły stosunki Mickiewicza z Papieżem.

Mickiewicz pragnął zdobyć błogosławieństwo papieskie dla sztandaru Legionu. Pierw-



*Dom, w którym mieszkał Mickiewicz w czasie pobytu w Rzymie*

sza grupa ochotników stanęła ze sztandarem przed pałacem papieskim, prosząc o przyjęcie. Czekali przeszło godzinę. Wreszcie powiedziano im, że Papież niezdrows...

Wspomniana już uprzednio Wanda Odrowąż, tak opisuje tę scenę:

„W milczeniu przyjęto te słowa; lecz mimowolnie zadrżałem, spojrzawszy na twarze migającymi pochodniami oświetlone. Nie tylko smutek się na nich malował, lecz i jakieś gorzkie zwątpienie, ponurość! I mnie coś dziwnie serce przebudło, ścisnęło żalem...”

Ale legioniści nie dali za wygraną. Sztandar swój, na którym widniał z jednej strony orzeł biały i słowa: „Pierwszy Zastęp Polski”, a z drugiej napis: „Słowiaństwo”, ponieśli na manifestację religijną, którą Papież błogosławił, a potem uzyskali po raz drugi podobne błogosławieństwo, kładąc sztandar na ołtarzu w kościele. Dowiedziawszy się później, że Legion powołuje się na jego błogosławieństwo, Papież ostro przeciw temu zaprotestował.

17 kwietnia ks. Jełowicki przysłał Mickiewiczowi dekret papieski, potępiający oba tomy jego książki „Kościół oficjalny i Mesjanizm”. W liście załączonym do dekretu ks. Jełowicki pisał (cytuje według tekstu francuskiego; tekst polski jest mi w tej chwili, niestety, niedostępny):

„Uważam również za obowiązek sumiennie przestrzec Cię, że Ojciec Święty, w obecności mojej i innych Polaków, protestował energicznie przeciw fałszywemu twierdzeniu, jakoby poświęcił wasz sztandar, jak również przeciw temu, że bez żadnego zezwolenia rozpoczęliście w Jego imieniu swoją ekspedycję słowiańsko-polską. Ufamy, że po otrzymaniu dekretu papieskiego, dasz wyraz swej wierności Kościołowi i wyrzekniesz się swoich błędów”.

Błędem były dla kół papieskich nie tylko mesjanistyczne poglądy Mickiewicza. Błędem w ich oczach była walka o wolną Polskę.

Mickiewicz nie wyrzekł się tego „błędu”. Przeciwnie, wytrwał w nim do końca życia.

A kiedy zmarł w Konstantynopolu, 26 listopada 1855 r., księża polscy z otoczenia papieskiego odmówili odprawienia mszy świętej za spokój jego duszy.

### Założenie Legionu

Rzym trząsł się od demonstracji ludowych. Tłum żądał zjednoczenia Włoch, zrywał dwugłowe orły cesarskie, wołał o broń przeciw okupantom. „Czas manifestacji skończył się — mówił na ten widok Mickiewicz — zaczyna się czas działania!”. Teraz szło o to, żeby w rozpoczętej już walce o wolność narodów nie zabrakło polskiego sztandaru.

Grupa Polaków zebrała się w jednym z rzymskich klasztorów, w celu założenia Legionu. Mickiewicz zauważył ze zdumieniem obecność wszystkich prawie kierowników obozu arystokratycznego.

„Odwieczna metoda arystokracji — notuje później syn Poety w *Memoriale* — polega na tym, żeby przeszkadzać, jak długo się da wszelkiej formacji, która nie z jej powstaje inicjatywy — a kiedy wbrew niej ta formacja się utworzy, opanować ją za wszelką cenę”.

Skoro nie dało się przeszkodzić utworzeniu Legionu, arystokraci postanowili opanować go. Wyrazili zgodę na Legion. Ale na jego kierownika chcieli wysunąć hr. Władysława Zamoyskiego, zięcia i głównego współpracownika ks. Czartoryskiego.

Mickiewicz odpowiedział:

„Zamoyski powinien wstąpić do Legionu jako zwykły żołnierz, nigdy jako kierownik. Czy was galicyjskie siekiery niczego nie nauczyły? (Mickiewicz ma tu na myśli powstanie chłopskie Jakuba Szeli, w 1846 r.). Nowa formacja, załóżek przyszłej Ar-

mii Wyzwolenczej, nie będzie miała nic wspólnego ze starym porządkiem rzeczy!...

Szlachta polska spowodowała zgubę Ojczyzny, musi ona zniknąć!

Jej panowanie skończone" odtąd nie ma dla niej zaszczytów ni stanowisk!"

(Maria Czapska „La vie de Mickiewicz“, str. 243)

Arystokraci podnieśli wrzawę. Hr. Lubieński, błądzący z wściekłości, zaczął wymyślać Mickiewiczowi od heretyków. Mickiewicz podniósł głos:

„Precz z niegodną taktyką jezuicką! Precz z faryzeuszami i rozbijaczami! Komu droga jest wolność, kto chce służyć Kościołowi i Ojczyźnie — za mną!“

(Tamże str. 243 i 244)

Grupa demokratów, głównie młodzieży, wyszła za nim. Mickiewicz polecił im przyjść do siebie nazajutrz. Sam, całą noc przesiedział w swoim pokoiku hotelowym nad układaniem Składu Zasad Legionu.

„Walkę tu miałem ciężką — pisał później Mickiewicz do Łąckiego, do Paryża. — Wszystko, na co liczyłem, przeciwko mnie stanęło, wszystko łączyło się z księżmi. Były zgromadzenia, gdzie musiałem bić się przeciwko krzykom, złorzeczeniom, szyderstwom, w koło opasany potwarzą“.

Rankiem 29 marca 1848 r. dokument ukonstytuowania się Legionu był gotów.

Oto jego brzmienie:

„Zebrani rodacy zawiązują się w zastęp polski, w celu wrócenia do ojczyzny, w połączeniu, da Bóg, z zastępami bratnimi Słowian.

Byt już ogłoszony.

Obierają namiestnikiem swoim i dotychczasowym przewodnikiem Adama Mickiewicza.

Przewodnictwo to ustaje, skoro przejdziemy granice Włoch uspokojonych.

Obiorą dwóch członków rady, jednego dla przewodnictwa i potrzeb wojennych, drugiego do korespondencji i potrzeb cywilnych, tudzież kasjera.

Wszelkie postanowienia Rady udzielane będą zastępowi“.

W dalszym ciągu następuje program polityczny Legionu, noszący tytuł „Symbol Po-

lityczny Polski“. Po wstępnych zdaniach o charakterze religijnym „Symbol“ głosi (cytujemy już według oryginału):

„...Polska w osobie wolnej i niepodległej staje i Słowiańszczyźnie dłoń podaje.

W Polsce wolność wszelkiemu wyznaniu Boga, wszelkiemu obrzędowi i zborowi.

Słowo wolne, wolnie objawiane, z owoców przez prawo sądzone.

Wszelki z narodu jest obywatelem, wszelki obywatel równy w prawie i przed urzędami.

Wszelki urząd obieralny, wolnie dawany, wolnie brany.

Izraelowi, bratu starszemu, uszanowanie, braterstwo, pomoc na drodze ku jego dobru wiecznemu i doczesnemu. Równe we wszystkich prawa.

Towarzysze żywota, niewieście, braterstwo i obywatelstwo, równe we wszystkich prawa.

Każdemu Słowianinowi, zamieszkałemu w Polsce, braterstwo, równe we wszystkich prawa.

Każdej rodzinie rola domowa pod opieką gminy. Każdej gminie rola gromadna pod opieką narodu.

Wszelka własność szanowana i nietykalnie pod straż urzędowi narodowemu oddana.

Pomoc polityczna, rodzinna, należąca od Polski bratu Czechowi i ludom pobratymczym Czeskim, bratu Rusowi i ludom Ruskim. Pomoc chrześcijańska wszelkiemu narodowi jak bliźniemu“.

Mickiewicz przeczytał „Skład zasad“ pierwszym ochotnikom Legionu. Wysłuchali w skupieniu, po czym podpisali się pod dokumentem. Było ich 13. Oto ich nazwiska: Malarze: Karol Laski, Aleksander Kamiński, Aleksander Zieliński, Karol Markoni, Ignacy Stachowski, muzyk Gabriel Rozniecki, architekt Józef Orłowski, litograf Jan Kurowski, introligator Piotr Lewicki, Niesiołowski, Gierycz, płk Nepomucen Siodłowicz.

Legion Mickiewicza zaczął istnieć.

Symbol Polityczny Polski stanowi bezsprzecznie jeden z najpiękniejszych i najmańdrzejszych aktów naszej historii. Dziś, z perspektywy 100 lat, trudno go czytać bez uczucia głębokiego wzruszenia. Dokument ten zasługuje na to, żeby go wywiesić w każdym polskim domu, we wszystkich szkołach i urzędach jako bezcenny spadek, pozostawiony nam przez naszych ojców, jako żywy dowód, że Nowa Polska jest wcieleniem najpiękniejszych tradycji naszej przeszłości.

# ROK „PLANU MARSHALLA“

**O**d chwili, gdy Marshall wygłosił w Harvard swoje „skromne“ przemówienie, które miało stać się punktem wyjścia dla tak zwanego „programu odbudowy Europy“ — mija rok. Rok bogaty w wydarzenia, rok, w którym wykryzalizowały się na całym świecie dwa zdecydowane obozy — obóz imperialistyczny i demokratyczny.

Omówienie wszystkich etapów planu Marshalla i wydarzeń, które się wokół niego rozegrały, zmusiłoby nas do dokonania przeglądu całej historii politycznej ubiegłego roku. Dlatego też zatrzymamy się na niektórych tylko wypadkach, które wykazują istotny sens planu Marshalla nie pozostawiając najmniejszych złudzeń, że plan ten nie posiada nic wspólnego z rzekomą „odbudową gospodarczą Europy“.

## Plan ucieczki przed kryzysem

Jeśli w pierwszym okresie mogły jeszcze istnieć co do tego pewne wątpliwości, to wynikały one zarówno z propagandowej akcji dezinformacyjnej, wszczętej celowo na długo jeszcze przed przemówieniem w Harvard, jak i z tonu samego przemówienia Marshalla. Ci jednak, którzy pamiętali chociażby łabędzi śpiew zastępcy Marshalla, Achesona, zaprodukowany o miesiąc wcześniej, musieli zdać sobie sprawę, że jeśli plan Marshalla ma w ogóle na celu jakąkolwiek pomoc — to jest to przede wszystkim pomoc dla St. Zjednoczonych.

Acheson został zaalarmowany niezwykle wzrostem rozpiętości między amerykańskim importem a eksportem do Europy. Podczas gdy w r. 1946 przewaga eksportu nad importem wynosiła blisko 5 miliardów, to za pierwszy kwartał 1947 r. różnica ta wynosiła już dwa miliardy, co stanowiło 8 miliardów rocznie. Zjawisko to byłoby może nawet przyjemne dla USA, gdyby nie smutny fakt, że w wyniku „głodu dolarowego“ Europa nie miała czym pokryć tak olbrzymiego deficytu.

Pozostawały więc dwie ewentualności: albo zmniejszyć eksport, albo też zwiększyć import. Ale zwiększenie importu z Europy — nawet gdyby było możliwe w zniszczonym wojną Starym Świecie — nie bardzo się uśmiechało amerykańskiemu kapitałowi monopolistycznemu. Zmniejszenie zaś eksportu, przy olbrzymich zapasach towarowych, których wartość wzrosła w okresie marzec 1946 — marzec 1947 r. od 27 miliardów do 37 miliardów, oznaczałoby przyspieszenie kryzysu ekonomicznego, którego Amerykanie boją się jak ognia. Wielki kapitał amerykański musiał na gwałt szukać wyjścia ze ślepego zaułka.

Przemówienie Achesona było jasnym postawieniem sprawy, plan Marshalla natomiast — zamaskowaną próbą znalezienia wyjścia ze ślepego zaułka. Plan ten polegał na zasadzie wywozu kapitałów nie drogą pożyczek długoterminowych, lecz kredytów państwowych. Forma ta jest, oczywiście, znacznie wygodniejsza dla kapitału monopolistycznego. Jeśli państwo - dłużnik nie zwraca pożyczek długoterminowych, jak to miało miejsce przed wojną z Niemcami, stratę ponosi kapitał, który udzielał pożyczek. Jeśli zaś państwo - dłużnik nie spłaca kredytów państwowych, stratę ponosi tylko podatek państwa-wierzyciela. Tymczasem zaś monopole wyzbywają się zapasów towarowych, dyktują ceny i ciągną olbrzymie zyski.

W świetle powyższych faktów „plan Marshalla“ przedstawia się, oczywiście, zupełnie inaczej. Traci on całkowicie charakter „pomocy“ bezinteresownej, mającej na celu uratowanie Europy od głodu i chaosu. Plan Marshalla jest jedynie jeszcze jedną beznadziejną próbą ucieczki przed nadciągającym nieubłaganiem kryzysem ekonomicznym.

W swej pierwotnej formie „plan Marshalla“ obejmował całą Europę. Gdy jednak państwa Wschodniej Europy odrzuciły bez namysłu „dary“ amerykańskie, imperialiści amerykańscy wycofali się na drugą linię i ograniczyli swe plany do Europy Zachodniej. „New York Times“ pisał: „Zjednoczona ekonomicznie Europa — to nowa wersja bloku zachodniego“,

a „New York Herald Tribune“ wtórował mu; „Musi się skończyć jedynie na zorganizowaniu Zachodniej Europy“. W ten sposób „plan Marshalla“ pokrywał się ze starym churchillowskim planem bloku zachodniego, z tą tylko „niewielką“ poprawką, że blok ten przekształcałby się w coraz większym stopniu w zblokowaną kolonię amerykańską.

### Plan Marshalla bez maski

Nie będziemy opisywali wszystkich faz rozwojowych „planu Marshalla“. Nie będziemy przypominali, że każdy businessman w Stanach Zjednoczonych dyktował warunki, jakimi należałoby plan obwarować, aby wykorzystać okazję i nałożyć obciążenie na Europę...

Przejdźmy od razu do punktu zwrotnego w dziejach „planu Marshalla“ — do raportu Harrimana.

Komitet utworzony przez prezydenta Trumana pod przewodnictwem sekretarza stanu dla spraw handlu, Harrimana, badał przez kilka miesięcy sytuację w Europie Zachodniej oraz sprawozdanie przedstawicieli 16 państw marshallowskich i na podstawie tych oraz innych materiałów przygotował raport. Zupełnie zbędne byłoby szczegółowe jego omawianie. Wystarczy zacytować tylko kilka zaleceń raportu, by zrozumieć, czym ma być w zasadzie „plan Marshalla“ i jakie przyświecają mu cele.

Coś z tego wstępných:

„Zainteresowanie Stanów Zjednoczonych dla Europy nie może się ograniczyć do spraw gospodarczych. Musi to być również zainteresowanie strategiczne i polityczne“.

Coś niecoś o Niemcach:

„Program nakreślony w Paryżu należy zmienić drogą przesunięcia wielkości pomocy dla poszczególnych krajów. Gdy przesunięcie to nastąpi, wówczas pomoc dla Niemiec będzie musiała być, naszym zdaniem, większa od ustalonej w Paryżu“.

Wysokość sum:

„Komitet ustalił koszty planu pomocy Europie... na około 5,75 miliarda dolarów w pierwszym roku, a od 12 — 17 miliardów dolarów na pokrycie całego proponowanego programu“.

Na koniec gest pocieszenia pod adresem amerykańskich płatników podatkowych:

„Suma pomocy na rok 1948 przewyższa tylko nieznacznie sumę, którą Stany Zjednoczone w ostatnich latach wydawały w Europie i którą w każdym razie musiałyby wydatkować w Niemczech“.

Nazwaliśmy raport Harrimana punktem zwrotnym w historii „planu Marshalla“, gdyż



„Wędrujący ambasador“ planu Marshalla

B. min. handlu St. Zjednoczonych, Harriman, który ma czuwać nad wasalizacją Europy Zachodniej

po raz pierwszy widzimy ten plan bez szminki i różu, bez szumnych frazesów o „bezinteresownej pomocy“, plan w całej jego zachłanności. Averell Harriman, pełnomocnik wielkiego kapitału amerykańskiego przemówił cynicznie, jak tylko ludzie z Wall Street przemawiać zwykli.

A więc po pierwsze — „Plan Marshalla“ nie jest wcale programem pomocy, lecz narzędziem gospodarczego i politycznego opanowania Europy.

Po drugie — „Plan Marshalla“, jeśli w ogóle przewiduje odbudowę czegokolwiek w Europie — to, przede wszystkim, skolonizowanych przez kapitał amerykański Niemiec Zachodnich.

Po trzecie wreszcie — „pomoc“ dolarowa — poza pogłębianiem wasalizacji Europy — nie różni się właściwie niczym od domarshallowskich pożyczek, które przecież ani o krok nie posunęły naprzód odbudowy krajów Europy Zachodniej.

### Plan wasalizacji Europy

W przemówieniu w Harvard Marshall frazesem „pomocy gospodarczej“ pokrywał istotne cele polityczne planu. Harriman nie krępuje się już zgoda i otwarcie łączy polityczne i gospodarcze aspekty planu. Mają to być różne drogi prowadzące do tego samego celu —

całkowitego podporządkowania Europy Stanom Zjednoczonym.

Byliśmy więc w ciągu ostatniego roku świadkami wielotorowej realizacji „planu Marshalla“. Obok kontynuowania starej metody penetracji gospodarczej, mieliśmy interwencję w sprawy wewnętrzne krajów europejskich, obok nacisku dyplomatycznego — zwykłą okupację. Dobierano te metody zależnie od krajów, najczęściej jednak stosowano kombinację kilku lub wszystkich metod równocześnie.

Od W. Brytanii i Francji, poprzez Włochy i Grecję aż do Niemiec — mogliśmy śledzić wszystkie odcienie i wszystkie możliwe warianty amerykańskiej ekspansji imperialistycznej. To stopniowanie metod, w zależności od siły oporu danego kraju, było zarazem wskazówką, jaka będzie kolejność metod — od subtelnego nacisku dolarowego do brutalnego dyktatu — w każdym kraju z osobna, w miarę opanowywania go przez imperialistów amerykańskich. Pomiedzy dyplomacją dolarową, którą stosuje się w wypadku W. Brytanii czy Francji, a interwencją i narzuceniem wojny domowej, jak ma to miejsce w Grecji, istnieje, oczywiście, różnica i dlatego też niektóre niezdecydowane elementy drobnomieszczańskie (jak np. we Francji) pocieszają się, że „u nas jeszcze nie Grecja“. Ale na przykładzie Włoch można się z łatwością przekonać, że Stany Zjednoczone szybko i bez trudu przechodzą od jednego etapu do drugiego. We Włoszech zaczęło się od tego, że de Gasperi, na rozkaz ambasadora amerykańskiego, Dunna, wymanewrował socjalistów i komunistów z rządu, skończyło się zaś na tym, że — jak twierdzi „Wall Street Journal“ — zwycięstwo Frontu Ludowo-Demokratycznego byłoby pretekstem do wysadzenia desantu i „zrobienia Grecji“ we Włoszech.

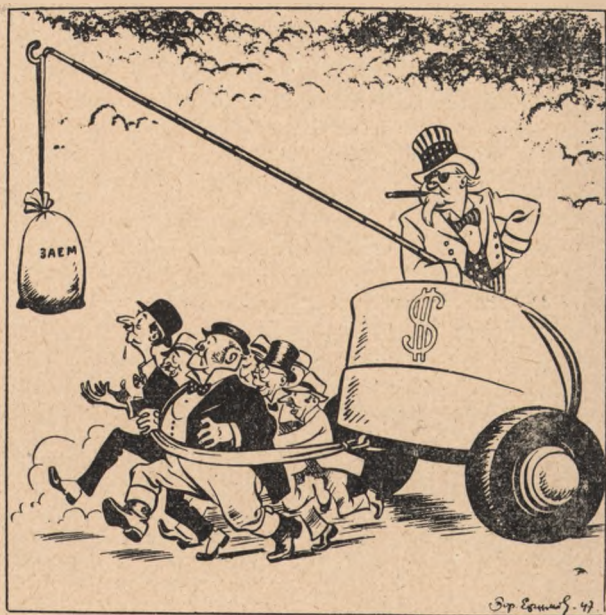
Ale nawet te metody wydawały się imperialistom amerykańskim zbyt skomplikowane i powolne. By móc swą działalność ekspansywną scentralizować i uprościć, postanowiono zrealizować ideę „Stanów Zjednoczonych Europy“ według koncepcji Churchilla, z poprawką Dullesa. W swym inauguracyjnym przemówieniu na konferencji haskiej Churchill stwierdził wielkodusznie, że sprawa autorstwa „Stanów Zjednoczonych Europy“ jest nieważna. W istocie — dla Wall Street ważniejsze od sprawy autorstwa jest, kto tę koncepcję realizuje. Co do tego zaś nie ma żadnej wątpliwości. Realizuje ją imperializm amerykański, który usadowiwszy się na dobre w zachodnich Niemczech, dyryguje stąd całym blokiem zachodnim, niezależnie od tego, czy montuje go Churchill, czy też Bevin. Dla imperialistów amerykańskich ważne jest przede wszystkim to, by jak najprędzej, kosztem pozostałych krajów rozbudować

Zagłębie Ruhry i w ten sposób zapanować nad wszystkimi państwami Europy Zachodniej. Tak więc marne ochłapy, które „plan Marshalla“ przeznacza jako „pomoc“ na otarcie łez grabarzom niepodległości państw zachodnio-europejskich — iść mają przede wszystkim na odbudowę reakcyjnych Niemiec.

### Dolarowa wędka

Komitet 16 państw marshallowskich w pierwszym swym sprawozdaniu, w połowie 1947 r., oszacował potrzeby Europy Zachodniej w ciągu czterech lat na sumę 29 miliardów dolarów. Na żądanie podsekretarza Stanu, Claytona, zredukowano tę sumę do 22,4 miliarda dolarów, z czego 3,1 miliarda miał dostarczyć Międzynarodowy Bank Odbudowy. Ale suma 19,3 miliarda wydawała się Harrimanowi wciąż jeszcze zbyt wygórowaną ceną za niezależność Europy. Ograniczył ją do sumy 12—17 miliardów, przy czym górna granica była raczej hipotetyczna, dolna natomiast — realna.

Ale i ta zredukowana suma istniała wciąż jeszcze tylko w sferze obietnic. Wołanie o przyspieszenie pomocy pozostawało bez echa. Kongres amerykański miał swoje żelazne zasady postępowania, od których ani myślał odstąpić. „Nie wcześniej niż w r. 1948“ — mówili działacze Kongresu. Tymczasem zaś trzymano państwa marshallowskie w szachu. Imperialiści amerykańscy stosowali typowe metody wytrawnych lichwiarzy. Wiedzieli, że im później udzie-



Dolarowa wędka

(Karyk. Jefimowa)

li się pomocy, im bardziej państwa europejskie będą jej potrzebowały, tym twardsze warunki będzie im można narzucić.

Cały rok trwały targi. Cały rok pokazywano 16 państwom dolarową przynętę na długiej wędeck. Tymczasem zaś państwa marshallowskie posłusznie spełniały wszystkie życzenia Waszyngtonu chcąc dowieść, że godne są „wielkodusznej pomocy” amerykańskiej. Na życzenie Waszyngtonu usiłowano we Francji rozbić robotniczy ruch zawodowy. Na skinienie Waszyngtonu usunięto z rządu brytyjskiego zwolenników nacjonalizacji, po czym nawet przywódcy labourzystowskie nie mogli określić, na czym polega różnica między rządem Attlee a rządem Churchilla.

Na komendę Waszyngtonu musiał Bevin podjąć się dość niewdzięcznej roli akusзера starego planu Churchilla. Pakt pięciu, podpisany w Brukseli 17 marca br. przez Anglię, Francję i państwa Beneluxu, nie jest właściwie niczym innym jak tylko militarnym blokiem zachodnim, skierowanym przeciwko Zw. Radzieckiemu i krajom demokracji ludowej, blokiem, o którym marzył zawsze przywódca brytyjskich torysów. Fakt, że nie zmontował go Churchill, lecz Bevin — nie tylko nie przeszkadzał Amerykanom, lecz był im nawet na rękę. Inicjatywa „socjalistów”, Bevina i Spaaka oraz „postępowego katolika” Bidault’a, z „socjalistą” Blumem za kulisami — miała być „gwarancją” „szlachetnych” intencji bloku.

Równocześnie montowano ostatecznie państwo zachodnio-niemieckie — bazę dla odrodzenia imperializmu niemieckiego, podporządkowanego Wall Street. Wzrastająca zależność ekonomiczna i polityczna zmuszała angielskich i francuskich kontrahentów, a ściślej mówiąc, satelitów — do całkowitej rezygnacji z jakiegokolwiek własnej polityki w swych strefach okupacyjnych Niemiec. Pierwszym etapem był anglo-amerykański układ o tzw. Bizonii, w myśl którego wpływy obydwu państw w obu strefach są proporcjonalne do ponoszonych kosztów okupacji Niemiec. Wobec tego zaś, że St. Zjednoczone ponoszą ok. 75% tych kosztów — rezultat jest jasny. Następnie przypuszczono szturm na Francję, gdzie zbyt świeża jest jeszcze pamięć o okupacji, by rząd „trzeciej siły” mógł wyrazić natychmiastową zgodę na jawną odbudowę imperializmu niemieckiego. Opór jednak Bidault’a, przełamany za drzwiami tajnych konferencji w Londynie, oraz opór wielkich kapitalistów angielskich, którzy chcieliby urwać dla siebie jak największą część zysków z kolonizacji Niemiec — jest jedynie iluzoryczny. Faktycznie Bizonia weszła już na drogę wiodącą w prostej linii do formalnego



*Plan Marshalla działa...*

*Policja włoska rozpędza przedwyborcze demonstracje uliczne*

stworzenia nowego imperialistycznego państwa zachodnich Niemiec.

Podczas gdy państwa marshallowskie — popadając w coraz to większą zależność — nie mogły doczekać się w żaden sposób pierwszego dolara z Ameryki i w zamian za same perspektywy zniżały się coraz bardziej do roli satelitów — businessmeni ciągnęli tymczasem zyski już z samego faktu przyrzeczenia „pomocy”. „New York Herald Tribune” w dniu 26 września 1947 r. notował chłodno, że:

„Z chwilą gdy tylko podane zostały do wiadomości publicznej marshallowskie propozycje pomocy, rozpoczął się trwający do dziś marsz w górę cen surowców i artykułów pierwszej potrzeby. Jest więcej niż prawdopodobne, że plan Marshalla pociągnie za sobą wzrost cen pszenicy i szeregu innych produktów pierwszej potrzeby oraz surowców”.

W ten sposób suma wysunięta w raporcie Harrimana stawała się coraz bardziej iluzoryczna. Powtarzała się historia z Anglią, która tak szybko wyczerpała swą pożyczkę dolarową ze względu na równoczesną wielką wzrost cen w St. Zjednoczonych.

Kto wie jednak, czy wszystkie te ustępstwa i doraźne zyski zadowoląby Kongres amerykański i przyspieszą uchwalenie ustawy o programie pomocy dla Europy, gdyby nie wybory włoskie. Dopiero chęć dostarczenia tytułu amerykańskiej partii de Gasperi’ego

przechyliła szalę. Dnia 3 kwietnia prezydent Truman podpisał ustawę o tzw. „pomocy dla państw zagranicznych“ w sumie 6 098 milionów dolarów, z czego 275 milionów dolarów otrzymać mają Grecja i Turcja, 463 miliony — Chiny Czang-Kai-Szeka, a 5 300 milionów państwa zachodniej Europy.

Długo oczekiwany „plan Marshalla“, po roku intryg, obietnic i rozpaczliwych wołań o pomoc de Gasper'ich, Blumów i Bevinów — przestał być nareszcie mgławicą, przybrał „realną“ formę.

### Keksy i „Chesterfieldy“

Zacznijmy od sumy przeznaczonej na „pomoc“ dla Europy.

Zamiast 29 miliardów proponowanych pierwotnie przez komitet paryski na okres 4 lat, co stanowi ok. 7 miliardów rocznie, skończyło się na 5,3 miliarda, a więc na sumie znacznie mniejszej nawet od sumy, której domagał się raport Harrimana. Zamiast uchwalenia globalnej sumy na cały okres czteroletni, Kongres wyraził zgodę tylko na ratę jednoroczną. Oznacza to, że jeśli się coś Kongresowi w Europie nie spodoba, może się skończyć w ogóle na pierwszej racie.

Harriman, nie chcąc przerażać Kongresu wielkością proponowanej sumy, stwierdził w raporcie, że nie przekracza ona pożyczek dotychczas udzielanych Europie w skali rocznej. Faktycznie rzecz przedstawia się nieco inaczej. Podczas pierwszych dwu i pół lat powojennych Ameryka wywiozła do Europy w formie pożyczek i darów 15 miliardów dolarów, co stanowi rocznie 6 miliardów. Pożyczki te, jak wiemy, nie zaspokoiły bynajmniej „głodu dolarowego“ Europy, przeciwnie — wzrósł on znacznie. Stąd wniosek, że 5,3 miliarda napewno głodu tego nie zaspokoii.

Mówić o zaspokojeniu „głodu dolarowego“ tym bardziej trudno, że — jak wiadomo — kredyt otworzony przez St. Zjednoczone nie jest kredytem gotówkowym, lecz towarowym. „Program odbudowy Europy“ nie przyniesie Staremu Światu ani jednego dolara. Z wielkiej chmury dolarów nie będzie nawet małego deszczu. Chmura przeszła bokiem.

Przypatrzmy się teraz planowi rozdziału kredytów, który to plan przedstawił mianowany przez Trumana administrator „planu Marshalla“, p. Paul Hoffman.

Na wstępie trzy uwagi:

1. Niemcy Zachodnie otrzymują stosunkowo znacznie więcej od innych krajów Europy.
2. Z pomocy korzystają takie kraje, jak Szwecja, Irlandia, Turcja, Islandia, któ-

re nie tylko nie brały w ogóle udziału w wojnie, ale nawet — przynajmniej niektóre z nich — sprzyjały państwom osi.

3. Z całej sumy przyznanej 16 państwom marshallowskim prawie połowa przyznana została na zakup ziarna, bawełny, nafty i tytoniu.

O charakterze „pomocy“ amerykańskiej przekonamy się jeszcze wyraźniej na przykładzie Włoch.

Z sumy 703 milionów dolarów około 80% przeznaczone jest na ziarno pastewne i chlebowe, keksy i konserwy mięsne, oleje i tłuszcze, cukier, mięso, nabiał, bawełnę, węgiel, produkty naftowe, skórę i inne.

W pozycjach tych nie tylko nie widzimy możliwości odbudowy ciężkiego przemysłu włoskiego, ale nie ma w nich nawet miejsca na odbudowę przemysłu lekkiego. Przeciwnie — zważywszy, że, w myśl warunków ustalonych przez Kongres, 25% zboża ma ponadto przychodzić w formie białej maki — okaże się, że „pomoc“ amerykańska powiększy jedynie bezrobocie — staną młyny, rafinerie olejów jadalnych, rafinerie nafty, garbarnie itd., itd.

Podobnie — a może nawet i gorzej — przedstawia się plan dla pozostałych państw, z wyjątkiem, oczywiście, Niemiec. Tak więc Szwecja za 65% funduszu kredytowego, wyznaczonego jej w ramach „pomocy“, musi kupić kawę, bawełnę, naftę, skórę, a za pozostałe 35% nie może nawet dostać płyt stalowych do budowy okrętów, które otrzymywała dotychczas w ramach normalnych umów handlowych. Przemysł zaś budowy okrętów jest, jak wiadomo, jedną z najważniejszych gałęzi przemysłu szwedzkiego — lecz, niestety, bardzo niewygodną dla Ameryki.

Dania natomiast — otrzyma samoloty, choć potrzebuje pszenicy i paszy dla bydła.

Doświadczenia dotychczasowe wykazały ponadto, że towary dostarczane przez USA pochodzą przeważnie z zapasów, które społeczeństwo amerykańskie uznało za mało wartościowe lub też bezwartościowe. Tak więc „plan Marshalla“ nie tylko nie daje nadziei na odbudowę przemysłu, nie tylko powoduje bezrobocie w krajach „obdarowanych“, lecz staje się również agencją dumpingową dla amerykańskich wyrobów pośledniego gatunku. Nie przypadkowo jeden z członków Kongresu wołał do swoich ziomków: „Ciągnijcie zyski z planu Marshalla, gdyż po to on jest...“

Oto, co zostało z „planu Marshalla“: keksy, „Chesterfieldy“, konserwy mięsne... Jednym słowem, UNRRA w drugim wydaniu, tylko, że tym razem już nie darmo, lecz za to, co jest najdroższe na ziemi — za niezawisłość, za wolność,

za prawo do pracy, za możliwość odbudowy własnego przemysłu i własnej gospodarki, za prawo narodów do urządzania sobie życia tak, jak im się podoba.

### Administratorzy Europy Zachodniej

Jaką rolę wyznaczono w tym planie „suwerennym“ rządowi Europy Zachodniej?

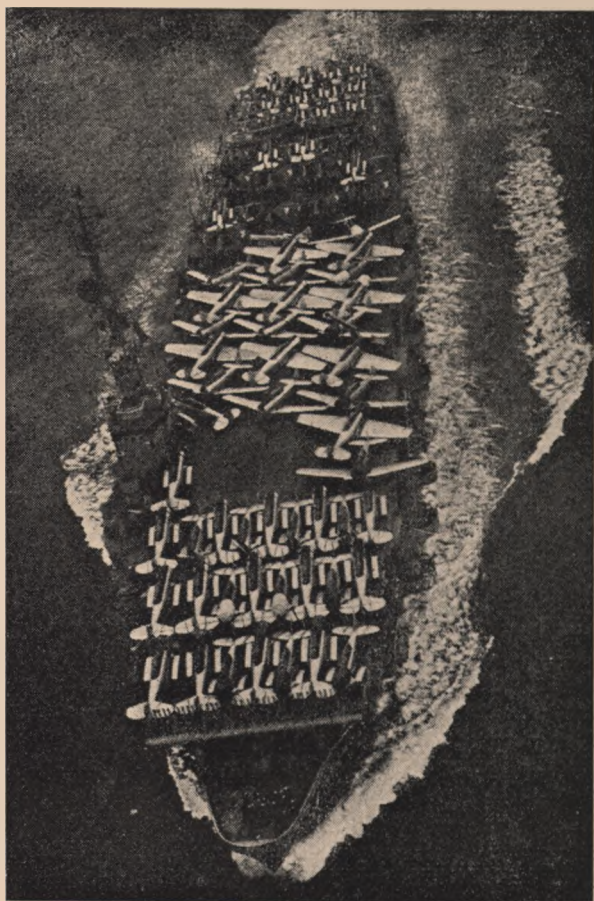
16 kwietnia przedstawiciele 16 państw marshallowskich oraz gen. Robertson w imieniu Bizonii, a gen. Koenig w imieniu francuskiej strefy okupacyjnej, podpisali w Paryżu konwencję o europejskiej współpracy gospodarczej. Konwencja składa się ze wstępu, 28 artykułów, 7 załączników. Przewiduje utworzenie Rady Generalnej i Komitetu Wykonawczego przez powołanie sekretariatu generalnego.

Czy cały ten aparat stworzony został po to, by państwa europejskie mogły również coś powiedzieć o swych potrzebach?

Naiwnym odebrano iluzję nazajutrz po ukonstytuowaniu się organizacji dla współpracy gospodarczej. Na konferencji prasowej członkowie Komitetu Wykonawczego musieli pod naciskiem dziennikarzy przyznać, że organizacja będzie miała tylko charakter doradczy przy p. Hoffmanie. Pewne wyobrażenie o prerogatywach amerykańskiego administratora daje nam już pismo amerykańskie „United States News and World Report: „Hoffman — czytamy — będzie kontrolował zakup towarów w USA i ich sprzedaż za granicą. Prawie wszędzie będzie miał agentów, którzy pracować będą pod kierownictwem „wędrującego ambasadora Harrimana“.

O tym wszystkim w konwencji głucho — pełno natomiast ogólnikowych sformułowań — „wzajemne uzgadnianie“, „poparcie wysiłków“. W jednym tylko wypadku konwencja używa konkretnego języka: wówczas, gdy wspomina o konieczności stabilizacji waluty i wprowadzenia w związku z tym „zdrowych parytetów wymiennych“. Co to oznacza w przekładzie na język praktyki państwowej, mogliby powiedzieć Francuzi, którzy mają już za sobą jedną dewaluację, podyktowaną przez Wall Street. Przedsmak miała również Anglia, która będzie musiała zrezygnować z bloku szterlingowego — podstawy jej potęgi imperialnej.

Obraz nie byłby jednak pełny, gdybyśmy nie wspomnieli o jednym jeszcze momencie planu. Prasa francuska zwróciła uwagę na bardzo charakterystyczny punkt układu brukselskiego. Artykuł siódmy układu przewiduje mianowicie wspólną akcję sygnatariuszy w wypadku „wytworzenia się sytuacji zagrażającej stabilizacji gospodarczej“. Oznacza to po prostu możliwość interwencji w wewnętrzne sprawy



„Pomoc w odbudowie gospodarczej“

Okręt z ładunkiem uzbrojenia dostarczonego w ramach „pomocy gospodarczej“ dla Turcji

któregokolwiek z pięciu krajów, jeżeli robotnicy rozpoczną walkę w obronie swej egzystencji, zagrożonej przez własnych i zagranicznych wyzyskiwaczy. Że nie jest to tylko domysł dziennikarski, świadczy o tym szczere wyznanie „Manchester Guardian“. Dziennik ten ubolewał, że pakt brukselski nie przewiduje bezpośrednio środków obrony przeciwko „agresji od wewnątrz“, jak nazywa „Manchester Guardian“ słuszną walkę mas robotniczych o swe prawa. Pocieszył jednakże od razu swych czytelników, że siódmy artykuł traktatu może być zrozumiany w ten sposób, iż umożliwi podjęcie wspólnej akcji przeciw ewentualnemu „zamachowi komunistycznemu“ zarówno we Francji jak i w Indiach Wschodnich“.

Sygnatariusze paktu brukselskiego nie tylko więc podjęli się utworzenia przyczółka dla kolonii imperializmu amerykańskiego w Europie, ale chcą również dać bankierom z Wall Street gwarancję, że będzie to przyczółek „solidny“, że nie będzie na nim żadnych „niespo-



### *Plan Marshalla działa...*

*Celnicy francuscy i frankistowskiej Hiszpanii wznoszą toast z okazji otwarcia granicy hiszpańsko-francuskiej*

dzianek“ w rodzaju strajków robotniczych czy też większości robotniczej w rezultacie wyborów. Trudno, co prawda, określić, gdzie kończą się tu interesy imperialistów amerykańskich, a więc „planu Marshalla“, a gdzie zaczynają się interesy „dwustu rodzin“ francuskich i firmy Armstrong-Vickers czy też ich agentów, to znaczy „socjalistów“ w rodzaju Bevina czy Bluma. Ale też „plan Marshalla“ stał się już dawno bezwstydnym szyldem firmowym całego kapitału międzynarodowego — zarówno jego sztandarowych przedstawicieli w Stanach Zjednoczonych, jak i ich usługowych satelitów w Europie Zachodniej — stał się hasłem całej międzynarodowej reakcji, parawanem każdej zdrady narodowej, niezależnie od tego czy jej „bohaterem“ jest Blum czy Spaak, Bevin czy Schumacher, de Gasperi czy Mikołajczyk.

Autorzy „planu Marshalla“ i jego rozmaici agenci twierdzą, że potrzebują gwarancji przeciwko „piątej kolumnie“ — tak bowiem nazywają imperialiści walkę robotników o minimum egzystencji, o chleb i oświatę, o prawo do życia, ponieważ robotnicy „sabotują“ program „pomocy“ amerykańskiej. Czyż można im się dziwić? Czyż można się dziwić, że robotnicy bronią się przed „planem Marshalla“, gdy widzą, że w ramach tego planu zamyka się ateliery filmowe w interesach Hollywoodu, że zamyka się fabryki samolotów na życzenie Waszyngtonu, że naraża się na szwank bezpieczeństwo Francji, że rezygnuje się z odszkodowań niemieckich, że wyprzedaje się fabryki koncernom międzynarodowym, gdzie Amerykanin Dulles i Niemiec Schröder zasiadają przy jednym stole?

Przedstawiciele „trzeciej siły“ — Blumy Mochy — udają, że nie rozumieją przy czyn tego „sabotażu“ — bohaterskiej obrony niezależności krajów obrony minimalnego poziomu warunków życia. Udają również, że nie wiedzą o nieugiętej postawie robotników w walce o wolność i demokrację, o postawie, której nie złamią ani paktu brukselskie, ani pakti żandarmów. („Działać, działać, jeszcze raz działać“ — wołał „socjalista“ Moch do swoich żandarmów). „Święte przymierze“ w wydaniu brukselskim musi się skończyć równie żałośnie jak „święte przymierze“ sprzed stu lat.

### **Hiszpańskie zwierciadło**

Prawdziwe jednak oblicze „planu Marshalla“, cała jego imperialistyczna drapieżność wystąpiła najjaskrawiej w związku ze sprawą Hiszpanii. Jak w soczewce skupiły się tu wszystkie cechy tego planu.

Mówiliśmy już uprzednio, że „Unia Zachodnia“ jest tylko jądrem bloku zachodniego — bastionu amerykańskiego w Europie, skierowanego przeciw ZSRR i krajom demokracji ludowej. Niemcy Zachodnie, jako główna baza tego bastionu, wydały się imperialistom zbyt słabe i dlatego zaczęli szukać nowych sprzymierzeńców. I znaleźli — w Hiszpanii frankistowskiej. „Pewien minister spraw zagranicznych — pisał „Observer“ — zwrócił uwagę na fakt, że Hiszpania ze swoim obecnym reżimem może służyć jako cenna baza...”

Co to za reżim — wiemy dobrze. Centralne Zgromadzenie ONZ określiło go jako reżim jawnie faszystowski, który nie tylko nie może reprezentować narodu hiszpańskiego w Organizacji Narodów Zjednoczonych, ale z którym nawet stosunków dyplomatycznych utrzymywać nie wolno. Nie przeszkadzało to wszakże ani Waszyngtonowi, ani jego „socjalistycznym“ i „demokratycznym“ satelitom. Nakazano ministrowi Bidault otwarcie granicy francusko-hiszpańskiej, posłano do Madrytu specjalnego wysłannika, Taylora, tymczasem zaś Izba Reprezentantów w toku dyskusji nad planem Marshalla uchwaliła włączyć doń również Hiszpanię frankistowską. W stolicach Europy Zachodniej podniosła się wrzawa. Spaaki, Bevin i Blumy zrozumieli, że niewczesny wybrzyk Izby Reprezentantów psuje im całą tak misternie zbudowaną koncepcję bloku zachodniego, opartego na „trzeciej sile“. Ale kto wie, czy krzyki te pomogłyby, gdyby nie to, że cała demokratyczna opinia Zachodu określiła uchwałę o włączeniu Hiszpanii frankistowskiej do „planu Marshalla“ jako prowokację. 1 kwietnia zebrała się w Waszyngtonie komisja połączona Izby Reprezentantów i Senatu i postanowiła anulować poprzednią uchwałę.

Uchwała w sprawie Hiszpanii frankistowskiej pokazała naocznie, że kongresmeni doskonale zdają sobie sprawę z charakteru „planu Marshalla“. Widzą w nim to, czym jest on w istocie — oręż, który za wszelką cenę, przy pomocy całego arsenału znajdującego się w dyspozycji kapitału monopolistycznego, od presji poprzez szantaż aż do bomby atomowej, zapewnić ma imperialistom amerykańskim panowanie nad światem. W tych warunkach — rozumowała słusznie Izba Reprezentantów — tak „drobny“ fakt, jak faszystowski ustrój w Hiszpanii frankistowskiej, nie może być przeszkodą. Nie może być również przeszkodą i ten fakt, że dopiero niedawno amerykańscy robotnicy przelewali krew, by na świecie nie było faszyzmu.

### Rachunek bez gospodarza

Zatrzymaliśmy się nieco dłużej przy epizodzie hiszpańskim, drobnym może, lecz jakże charakterystycznym. Z głupoty kongresmenów, czy też raczej przez ich zbytnią pewność siebie i brutalność w postępowaniu, spadła maska z autorów „planu Marshalla“. Odsłoniło się prawdziwe oblicze „pomocy“ amerykańskiej. Nie pomoc i odbudowę niesie „plan Marshalla“, lecz bezrobocie i nędzę, nie „prawdziwą“ wolność, jak głosi, lecz ustawy antystrajkowe i niewolę kapitału, nie „zachodnią demokrację“, lecz nienawiść rasową i faszyzm, nie jedność, lecz rozbięcie Europy na dwa wrogie obozy, nie pokój, lecz wojnę.

„Plan Marshalla“ — to węgiel amerykański dla Włoch, mimo że koszty transportu wynoszą więcej niż cena węgla europejskiego.

„Plan Marshalla“ — to ingerencja w sprawy wewnętrzne krajów europejskich, jak widzieliśmy to na przykładzie wyborów we Włoszech.

„Plan Marshalla“ — to likwidacja całych gałęzi produkcji we Francji, ponieważ Amerykanie uważają, że ich filmy powinny w zupełności wystarczyć Francuzom, a samoloty w ogóle nie są im potrzebne, gdyż armia francuska strzelać winna tylko do robotników.

„Plan Marshalla“ — to wstrzymanie budowy okrętów w Anglii, ponieważ znaczna ich ilość, wyprodukowana w USA podczas wojny, stoi teraz bezużytecznie.

„Plan Marshalla“ — to import broni do Grecji, to interwencja i wojna domowa, bezrobocie, nędza i obozy koncentracyjne.

„Plan Marshalla“ — to podział Niemiec na dwie części, to odbudowa niemieckiego potencjału przemysłowo-militarnego, to odrodzenie potęgi niemieckiej, podsycanie niemieckiego rewizjonizmu i podżeganie do nowej wojny.

Uniemożliwiając Europie zwiększenie eksportu do USA, „plan Marshalla“ nie odsunie nawet od St. Zjednoczonych widma kryzysu.

Wall Street i jej „socjalistycznym“ i „chrześcijańskim“ agentom w Europie wydawało się, że wraz z uchwaleniem planu losy Europy Zachodniej zostały właściwie przesądzone, a niepodległość tych krajów, podobnie jak tytu krajów kolonialnych, przejdzie wkrótce do historii. Zapomnieli jednak o tym, że rachunek sporządzony był bez gospodarza — bez mas pracujących krajów Europy, którym nie uśmiecha się bynajmniej rola indyjskich pariasów i chińskich kulisów. Masy pracujące nauczyły się w ciągu tego roku odróżniać, gdzie jest ich wróg, a gdzie przyjaciel, masy pracujące potrafią obronić niepodległość swych krajów i przekreślić cyfry bilansów, które wyprowadzili z planu Marshalla bankierzy z Wall Street.

Najlepszym dowodem rosnącej zarówno w Ameryce jak i w Europie nieufności do polityki Marshalla jest ostatnia wymiana not między USA i Zw. Radzieckim. Marshall pod naciskiem mas musiał wystosować do Zw. Radzieckiego notę, w której bronił swej polityki i wysuwał nieszczerą propozycję — cofniętą zresztą niebawem — nawiązania bezpośrednich rozmów ze Zw. Radzieckim. Nota radziecka i odpowiedź Stalina na list Wallace'a jasno wykazały, jakie są istotne cele polityki amerykańskiej i kto naprawdę pragnie pokoju. Min. Marshall nie przewidział skutków swej noty: wymiana not stała się dodatkowym czynnikiem demaskującym cele polityki amerykańskiej i mobilizującym do walki o niepodległość krajów Europy.

# ARMIA PLANU MARSHALLA

O d chwili ogłoszenia tzw. „doktryny Trumana“ i „planu Marshalla“ obóz demokracji zajął wobec nich zdecydowane stanowisko, które zostało szczególnie jasno sformułowane w deklaracji 9 partii. Od początku twierdziliśmy, że plany te są planami kolonizacji Europy, że zagrożają niepodległości krajów europejskich. Od początku twierdziliśmy, że polityka rządów „trzeciej siły“ — we włoskim, francuskim czy też labourzystowskim wydaniu — prowadzi do utraty suwerenności i niepodległości krajów, że jest ona polityką zdrady interesów narodowych.

Jeżeli zajmujemy się dziś rozważaniami na temat armii francuskiej, to czynimy to nie dla próżnej satysfakcji, nie po to, aby na przykładzie tego szczególnie czułego papierka lakmusowego, jakim jest dla niepodległości każdego kraju jego armia, stwierdzić, że mieliśmy rację. Wydaje nam się, że przykład armii francuskiej może posłużyć jako punkt wyjścia dla znacznie dalej idących wniosków.

Nie jest naszym zamiarem przeprowadzenie analizy rozwoju armii francuskiej na przestrzeni lat 1945 — 1948. Chcielibyśmy się tylko ograniczyć do naszkicowania pewnych węzłowych i szczególnie nas z punktu widzenia politycznego i wojskowego interesujących zagadnień tej armii.

Przypomnijmy na wstępie kilka faktów. Funkcje ministra sił zbrojnych Francji peł-

nili od chwili wyzwolenia przedstawiciele „trzeciej siły“, w zasadzie członkowie MRP, przez krótki okres czasu socjalista. (Komuniści zajmowali wprowadzić krótko stanowiska ministrów lotnictwa i uzbrojenia, z chwilą jednak usunięcia ich z rządu, również i te stanowiska przeszły w ręce przedstawicieli „trzeciej siły“.) Dla pierwszego okresu budowy nowej armii francuskiej charakterystyczny był proces usuwania z armii byłych partyzantów FTPF i wszystkich oficerów posądzanych o przekonywanie demokratyczne. Z ponad 10 000 oficerów ruchu oporu zaledwie 3 000 — po przejściu przez czyściec rozmaitych komisji weryfikacyjnych — zostało w armii regularnej. \* Jak wiadomo, pretekstem do usunięcia komunistów z rządu było m. in. wysunięte przez nich żądanie oddania im jednej z trzech węzłowych tek, do których należała również teka ministra sił zbrojnych.

Powyższe, bynajmniej nie wyczerpujące całości zagadnienia fakty, wskazywały już wyraźnie na określoną tendencję rozwojową armii francuskiej, na określoną politykę rządu „trzeciej siły“. Dziś możemy już pewne sprawy podsumować i ocenić.

## „Przestarzała koncepcja narodowa“

Zacznijmy od pewnych zagadnień teoretycznych.

W kwietniu b. r. utworzony został we Francji komitet połączonych szefów sztabów sił lądowych, morskich i lotniczych. Komitet ten ma być, obok ministra sił zbrojnych, kierowniczym organem armii francuskiej. Przewodniczącym tego komitetu został gen. Lechères, szef sztabu sił lotniczych. Gen. Lechères był głównym doradcą francuskiego min. sił zbrojnych, P. H. Teitgen'a, w czasie wiosennej konferencji ministrów sił zbrojnych pięciu państw tzw. „Unii Zachodniej“.

Poglądy gen. Lechères'a na zagadnienie obrony kraju możemy więc z całą słusznością uważać za kompetentny wykładnik koncepcji rządu i sztabu francuskiego. W lutym 1948 r. gen. Lechères opublikował w oficjalnym „Przeglądzie Obrony Narodowej“ niezwykle znamieny artykuł o obronie narodowej, z którego przytaczamy charakterystyczny urywek:

„Gdy marszałek Petain podpisywał zawieszenie broni z Niemcami, rozumował on w tych ściśle narodowych ramach, do których przywykliśmy według świętych praw egoizmu narodowego.

...Należy więc stwierdzić, że narodowa koncepcja obrony kraju, ze wszystkim, co ona oznacza w dziedzinie jedności i wspólnoty interesów i działań, całkowicie przeminęła i nie odpowiada już rzeczywistości“ (podkreślenia nasze).

Szczegółowe dane o tym okresie patrz w art. Jacques Real w Nr 3 „Naszej Myśli“ — lipiec 1947 r.

Powyższe cytaty należy uzupełnić jeszcze dwoma urywkami, zaczerpniętymi z innych źródeł, które doskonale wyjaśniają podstawową myśl gen. Lecheres'a.

Gaullistowski publicysta, Gabriel Cudenet, pisał w kwietniu br.:

„Czy jest jeszcze możliwe utrzymanie dla Francji autonomicznego systemu obrony narodowej? Czy formuła ta ma dzisiaj jeszcze w ogóle jakiś sens? Wszelkie rozwiązanie tego zagadnienia (obronności) wyłącznie w narodowej płaszczyźnie francuskiej przekracza nasze możliwości“.

Gaullistowski zaś tygodnik „Rassemblement“ uzupełnił to jeszcze jaśniejszym sformulowaniem:

„Należy wyeliminować moment narodowy przy rozpatrywaniu zagadnień z punktu widzenia politycznego i narodowego“.

Nie trudno odnaleźć rodowód tych „teorii“. Gaullistowski tygodnik słusznie łączy zagadnienia polityczne i wojskowe: czy teoria gen. Lecheres'a o rezygnacji z narodowej koncepcji obrony kraju nie jest bowiem w gruncie rzeczy przetransponowaniem na teren wojskowy teorii Bluma, który wzywał, „aby każdy naród gotów był do zrezygnowania ze swej suwerenności“?

Nie trudno zdyskredytować tę „teorię“ z wojskowego punktu widzenia: ostatnia wojna, a w szczególności walka Zw. Radzieckiego, potwierdziła w całej rozciągłości słusność narodowej koncepcji obrony kraju — co, oczywiście, nie wyklucza sojuszów wojskowych — gdyż właśnie suwerenne, narodowe wojsko pokonało Niemcy. Zresztą, nie trudno zauważyć, że nawet sam gen. Lechères czuje się na gruncie swojej teorii nie bardzo pewnie. Czyż najlepiej nie uwidacznia braku słusznej argumentacji użycie jako dowodu bankructwa narodowej koncepcji kraju... kapitulacji Pétaina — człowieka, który stał się synonimem zdrady narodowej?

Nie tu jest miejsce na szersze teoretyczne rozważania. Teoria ta została zresztą skomponowana nie dla naukowo-teoretycznych, lecz dla doraźnych, praktycznych, politycznych celów. Podobnie jak blumowska koncepcja rezygnacji z suwerenności kraju stworzona została dla doraźnego, teoretycznego uzasadnienia kolonizacji Francji przez kapitał amerykański w ramach planu Marshalla, tak teoria gen. Lecheres'a ma „teoretycznie“ uzasadnić podporządkowanie armii francuskiej imperializmowi amerykańskiemu.

Bez teoretycznych obsłonek stawia to zagadnienie dziennik „Aurore“, wykładając karty na stół:

„Chcemy czy też nie chcemy, aby Waszyngton i Londyn dysponowały bazami powietrznymi i morskimi? Jeżeli odpowiadamy na to pytanie twierdząco, wówczas należy patrzeć na rzeczy realnie. I pozbyć się zbędnych wyrzutów sumienia“.



P. H. Teitgen

(karyk. „Action“)

Zadaniem teoretycznych rozważań gen. Lecheres'a jest właśnie stłumienie tych „wyrzutów sumienia“. Nie jest rzeczą przypadku, że rozważania te pojawiły się na początku 1948 r. W tym okresie bowiem sprawa zaszła już tak daleko, że nie można było pewnych faktów dłużej ukrywać.

### Pod anglosaską komendą

Mimo licznych interpelacji poselskich, rząd francuski ani razu nie zdobył się na zreferowanie parlamentowi celów swojej polityki w dziedzinie obrony kraju. W toku debat budżetowych wychodziły wprawdzie na jaw te lub inne, charakterystyczne skądinąd, szczegóły, ani razu jednak nie przedstawiono całokształtu zamierzeń. Nie znaczy to, oczywiście, że w wojsku francuskim nic się nie dzieje i że rząd nie prowadzi określonej polityki wojskowej, ale wytycznych tej polityki nie ustala się ani w Izbie Deputowanych, ani w ogóle w Paryżu.

15 stycznia 1948 r., w czasie debat nad planem Marshalla, w amerykańskiej Izbie Reprezentantów minister wojny St. Zjednoczonych, Forrestal, oświadczył:

„Mam nadzieję, że moje ministerstwo będzie miało za zadanie koordynację sił zbrojnych krajów korzystających z planu Marshalla“.

Nie długo należało czekać na ową „koordynację”. Rozpoczęły się wizyty francuskich generałów w St. Zjednoczonych i w Anglii — po czym nastąpiła konferencja brukselska, na której zawarta została „Unia Zachodnia” z odpowiednimi klauzulami militarnymi, wreszcie w maju odbyła się narada min. spraw wojskowych pięciu państw (Anglii, Francji, Belgii, Holandii i Luksemburga) w Londynie. Wszystkie te konferencje odbywały się, oczywiście, przy drzwiach zamkniętych, niemniej jednak pewne wiadomości przenikały do prasy i ów „skoordynowany” przez Forrestal plan nabierał coraz wyraźniejszych konturów.

Oto, jak referuje ten plan francuskie pismo „L'Intransigeant”:

„Delegacje zgodziły się, że konieczne jest utworzenie wspólnego organizmu łączności wojskowej, który byłby w rzeczywistości zwierzchnim sztabem głównym pięciu armii. Żadne zmiany w wyższych kadrach sztabów generalnych każdego z krajów nie mogłyby się wówczas odbywać bez uzgodnienia z pozostałymi partnerami.

„Inspektorem generalnym tego sztabu zostałby feldmarszałek Montgomery. Ma on wkrótce dokonać inspekcji armii pięciu krajów i po ustaleniu zapotrzebowania na uzbrojenie każdego z nich przedstawić odpowiedni raport Waszyngtonowi” (podkr. nasze).

Powyższy cytat dość jasno pokazuje rolę Waszyngtonu jako czynnika „koordynującego” i otrzymującego raporty. Oto zaś, jaka rola w tej „koordynacji” przypada poszczególnym krajom, m. in. i Francji:

„Opracowany został plan — pisze angielskie pismo „Evening News” — w myśl którego, w wypadku wojny, Wielka Brytania dostarczałaby sił powietrznych, Francja natomiast — sił lądowych”.

Identycznie niemal formułuje ten plan inne pismo „France-Presse”:

„Anglia skoncentruje swój wysiłek na rozwoju sił powietrznych, Francja zaś otrzyma uposażenie dla armii lądowej”.

Podobnych cytatów moglibyśmy przytoczyć znacznie więcej — koncepcja jest już jednak dostatecznie jasna: armia francuska i angielska zostają całkowicie podporządkowane amerykańskiemu centrum „koordynacyjnemu”. Podział ról między trzema „kontrahentami” jest następujący: Ameryka rozkazuje, Anglia wypełnia rolę pośrednika i inspektora, jak również dostarcza sił lotniczych, Francji natomiast pozostawia się funkcję dostarczania mięsa armatniego. Jest zresztą jeszcze — jak twierdzi jedno z pism francuskich — i czwarty kontrahent: amunicji i pewnych jednostek piechoty miałyby dostarczyć Niemcy.

W świetle tych faktów jasne się staje, dlaczego wyspekulowana została teoria o „przestawie narodowej koncepcji obrony kraju”. Rzeczywiście, trudno pogodzić tę koncepcję z koncepcją „koordynacji” Forrestala.

### Samoloty, manierki i informacje wojskowe

Zagadnienie jest zatem jasne. Według sformułowania organizatora i byłego naczelnego dowódcy FTPF \*, Charles Fillon'a, chodzi o

„przejście francuskich sił zbrojnych pod kontrolę zagranicznego dowództwa wojskowego, którego oficjalnym przedstawicielem w Europie, reprezentującym sztab anglo-amerykański, byłby Montgomery. W ramach tego dowództwa Anglicy, nie będąc wprowadzani panami, otrzymają jednak pierwszeństwo we frymarczeniu krwią francuską”.

Nie chcielibyśmy, aby nagromadzenie cytatów wywołało u czytelnika wrażenie, że chodzi tu o jakąś abstrakcyjną dyskusję o charakterze publicystycznym. Plan całkowitego podporządkowania armii francuskiej imperializmowi amerykańskiemu jest realny i konkretny, przy czym znajduje się w stadium daleko już posuniętej realizacji. Spróbujmy to zilustrować trzema wycinkowymi wprowadzami, przykładami uporządkowania francuskiej polityki wojskowej „koordynacji” waszyngtońskiej.

Przykład pierwszy — lotnictwo francuskie. Wobec tego, że rola Francji ma się ograniczyć jedynie do dostarczenia żywej siły, pozostawiając szlachetne bronie i dowodzenie Anglosasom — lotnictwo jest jej — w myśl planów Waszyngtonu — całkowicie zbędne. Nieliczne samoloty, które byłyby potrzebne francuskiej armii lądowej, wyprodukują za nią St. Zjednoczone. Rzecz jasna, że armia — pozbawiona lotnictwa — traci zupełnie swą wartość bojową i całkowicie uzależnia się od anglosaskiego rozkazodawcy.

A oto fakty: w r. 1948 budżet wojskowy Francji w porównaniu z r. 1947 wzrósł, budżet zaś lotnictwa znacznie zmalał. Ogółem na potrzeby lotnictwa przewidziano ok. 10% budżetu wojska, gdy np. Szwecja i Norwegia przewidują na ten sam cel 28 — 30% budżetu wojskowego. W 1948 r. francuskie fabryki przemysłu lotniczego otrzymały zakaz produkowania motorów lotniczych, aczkolwiek fabryki te produkowały je dotychczas i mogłyby je produkować w dalszym ciągu.

Akcja likwidacji francuskiego przemysłu lotniczego prowadzona jest z nieubłaganą konsekwencją. W kwietniu br. podsekretarz stanu dla spraw lotnictwa, Maroseli, oświadczył:

\* Pierwsza organizacja ruchu oporu we Francji.

„Niektóre francuskie fabryki lotnicze powinny zniknąć całkowicie. Redukcja 12 000 robotników i urzędników przemysłu lotniczego została już przeprowadzona“.

Zahamowanie produkcji lotniczej nie nastąpiło na skutek przyczyn gospodarczych — powiększa ono bowiem jeszcze bezrobocie. Nie nastąpiło ono również na skutek zbytniego nasycenia armii francuskiej sprzętem lotniczym. Jak bowiem stwierdził jeden z deputowanych: „Jeśli tak dalej pójdzie, będziemy mieli w końcu roku armię liczącą około 700 tys. karabinów i kilka zaledwie samolotów“. Oto jeden z rezultatów amerykańskiej „koordynacji“.

Przykład drugi — zaopatrzenie wojska. Armia uzależniona od amerykańskiego dowództwa, nie musi myśleć o własnych źródłach zaopatrzenia. W rezultacie armia znajduje się w procesie pogłębiającej się zależności od Anglosasów. W grę wchodzi tu nie tylko uzbrojenie — zależność sprowadza się do najdrobniejszych, śmiesznych wprost szczegółów.

26 stycznia br. minister sił zbrojnych, Teitgen, zakupił w Anglii dla armii francuskiej następujący sprzęt i przedmioty umundurowania:

50 000 płaszczy żołnierskich  
200 000 par spodni  
100 000 plecaków  
100 000 toreb polowych  
100 000 kociołków żołnierskich  
300 000 manierek itd., itd.

Kociołki, manierki, plecaki... Do tego doprowadziła armię francuską polityka podporządkowania się obcemu dowództwu. Nie sądzmy przy tym, że Francja otrzymywała te materiały bezpłatnie. Za ten pochódzący z demobilu i bardzo mało wartościowy „sprzęt“, który można by produkować w każdym miasteczku francuskim, zapłacono 965 147 funtów szterlingów, tzn. ok. 1 miliarda franków.

Przykład trzeci — informacje wojskowe. Do jakiego stopnia nie tyle już zależność, ile wprost poniżenie doprowadziła tego rodzaju polityka, ilustruje następujący fakt. 25 marca 1947 r. konsul amerykański w Algierze zażądał od francuskiego gubernatora wiadomości o francuskich bazach wojskowych w Algierze. Konsulowi chodziło nie o jakieś ogólne informacje — chociaż i to byłoby już dostateczną bezczelnością — lecz zażądał on m.in. następujących danych: dokładnego opisu bazy materiałowej, danych o personelu, spisu środków łączności, danych o pojemności hangarów oraz ich przypuszczalnej pojemności rezerwowej, dokładnego opisu terenu baz morskich itd., itd.



### „Koordynator“

J. Forrestal: „Mam nadzieję, że moje ministerstwo będzie miało za zadanie koordynację sił zbrojnych krajów korzystających z planu Marshalla“

Gubernator Algieru nie miał jeszcze wówczas dostatecznej tresury amerykańskiej i zawahał się przed udzieleniem takich informacji obcemu mocarstwu, wobec czego zwrócił się po instrukcje do Paryża. Odpowiedź rządu brzmiała:

„Po zaznajomieniu się ze sprawą... odpowiednie departamenty ministerstwa wyraziły swą zgodę na udzielenie żądanych wiadomości“...

Przykłady te są — wydaje się — dostatecznie wymowne i nie wymagają komentarzy.

### Armia policyjna

Z ogólnej linii politycznej podporządkowania Francji imperializmowi amerykańskiemu wynika zatem jasno „rezygnacja z narodowej koncepcji obrony kraju“ lub — mówiąc prościej — oddanie armii francuskiej pod komendę amerykańską. Ale to jeszcze nie wszystko. W ramach marshallowskiej koncepcji politycznej wyznaczono armii francuskiej, obok roli uzupełnienia dla armii anglosaskich, inną jeszcze, tym razem ściśle „narodową“ funkcję. Funkcję tę armia francuska wypełnia dziś jawnie. Potwierdzają to zarówno amerykańscy protektorzy „trzeciej siły“, jak i lewicowa, komunistyczna opozycja francuska.

„W chwili obecnej — pisze gazeta „New York Times“, którą trudno posadzić o sympatie dla lewicy — armia francuska jest tak zorganizowana, aby mogła pomagać policji w utrzymywaniu bezpieczeństwa wewnętrznego“.



*Armia „utrzymania porządku“...*

*Żołnierze francuscy rozpędzają demonstrację robotniczą*

Inne natomiast, tym razem francuskie pismo prawicowe, stwierdza dnia 2 marca 1948 r.:

„Zadaniem armii francuskiej jest przede wszystkim utrzymanie porządku wewnętrznego“.

Oto zaś oświadczenie komunisty, b. szefa sztabu FTPF, gen. Joinville, złożone w czasie debaty nad budżetem wojska:

„Jasne jest już teraz... że rząd nasz buduje nie armię niezależną, lecz armię będącą jedynie uzupełnieniem armii zagranicznej. Łatwo sobie teraz wytłumaczyć, dlaczego rujnuje się nasze lotnictwo i pozwala się jedynie na nędzną wegetację naszej floty. Ameryka otrzymuje to, co jest jej potrzebne: żąda ona od nas utworzenia takiej armii, która poza pełnieniem funkcji policyjnych mogłaby jeszcze ewentualnie odgrywać rolę giermka przy amerykańskim rycerzu.

Armia, którą tworzy się u nas, to armia planu Marshalla, to military police“.

Należy sobie jasno zdać sprawę z wzajemnej zależności, jaka istnieje między podporządkowaniem armii francuskiej a przekształceniem jej w armię policyjną. Wzajemna zależność istnieje na platformie politycznej — rządowi, który sprzedaje niepodległość Francji, potrzebna jest armia policyjna, która by potrafiła zła-

mać opór robotników, która by mogła bagnetami zabezpieczyć realizację marshallowskich planów. Wypływa stąd ścisła zależność na polu wojskowym — armia francuska, budowana w myśl amerykańskich koncepcji — jest typową armią policyjną. Armia ta, pozbawiona lotnictwa i uzależniona całkowicie pod względem materiałowym od zagranicy, nie jest zdolna do obrony niepodległości kraju. Ale do walki z robotnikami, do „utrzymania porządku“ — wystarczy automaty i karabiny maszynowe amerykańskiej produkcji.

Raz jeszcze musimy podkreślić, że nie chodzi tu o jakieś teoretyczne rozważania: armia francuska spełnia dziś faktycznie rolę policji, rolę narzędzia walki z robotnikami francuskimi. Potwierdzają to tysiące faktów, poczynając od użycia żołnierzy do zbierania śmieci w Paryżu, celem złamania strajku pracowników miejskich, a kończąc na strzelaniu do strajkujących robotników. Wystarczy powiedzieć, że specjalnie do walki przeciwko strajkującym na początku br. robotnikom, zmobilizowano we Francji 200 000 poborowych i rezerwistów. Taką funkcję wyznaczono armii francuskiej, w tym kierunku szkoli się ją i w myśl tych zasad buduje.

#### Armia zawodowa

Nim przejdziemy do omówienia pewnych wewnętrznych zagadnień, dotyczących struktury armii francuskiej, należy zwrócić uwagę na jeden bardzo istotny moment. Podstawowa prawnicza nauka o wojsku głosi, że charakter państwa decyduje o charakterze wojska. Określone cele polityczne, dla których przekształca się armię francuską w armię policyjną, realizującą plan Marshalla, warunkują jej charakter, jej skład osobowy i wyszkolenia.

Tylko wówczas, gdy będziemy mieli zawsze na uwadze tę zależność, jasny stanie się charakter, struktura i skład osobowy współczesnej armii francuskiej.

Idealem każdej armii burżuazyjnej jest armia zawodowa, oderwana od mas, armia najemników, oddanych na śmierć i życie reżimowi. Masowy charakter współczesnych wojen nie pozwala jednak na tworzenie armii wyłącznie zawodowych i zmusza burżuazję do stosowania poboru — inna forma organizacji obronności kraju jest dzisiaj nie do pomyślenia. Rola kondotierów imperializmu amerykańskiego i policyjne zadania, jakie wyznaczono armii francuskiej, nakazują burżuazji budować armię o charakterze zawodowym, armię całkowicie oderwaną od mas. Nie chodzi tu tylko o korpus oficerski i podoficerski — wasale Wall Street obawiają się nawet szeregowca z poboru, wczoraj-

szego robotnika, który ubrany w mundur, nie zechce strzelać do swoich towarzyszy. Dlatego też, przed powołaniem 200 tys. ludzi przeciwko strajkującym, stosunek zawodowych żołnierzy do żołnierzy z poboru wynosił we Francji przy 800 000 armii — 10 : 1! Oczywiście, że taka struktura armii jest sprzeczna z kardynalnymi zasadami obronności kraju — w rezultacie bowiem podstawowa część kontyngentu poborowego nie zostaje przeszkolona (tak np. zupełnie nie zostały przeszkolone roczniki, które powinny były być powołane w 1944, 1945 i w pierwszej połowie 1946 r.). Taka struktura umożliwia jednak stworzenie zbrojnej pięści przeciwko francuskim masom ludowym.

### Korpus oficerski

Trzonem antyludowej, policyjnej armii jest odpowiednio dobrany reakcyjny, zawodowy korpus oficerski. Wspominaliśmy na wstępie, jak montowano ten korpus, usuwając byłych partyzantów, zatrzymując natomiast wszystkich przedwojennych oficerów, jak również oficerów armii Pétaina i oddanych de Gaulle'owi oficerów, przybyłych z Anglii. Szczególną uwagę zwrócono na zatrzymanie w wojsku oficerów sztabowych, stanowiących najbardziej reakcyjną grupę, w łonie której rodziły się, zarówno przed wojną jak i obecnie, wszystkie francuskie spiski faszystowskie. Z takiej koncepcji bierze źródło obecny stan korpusu oficerskiego, który ilustrują następujące, paradoksalne wprost dla nas cyfry.

Tak np. w piechocie oddział liczący 600 ludzi — w gruncie rzeczy niewiele większy od zwykłego batalionu w okresie wojny — posiada nast. oficerów: 1 pułkownika, 2 podpułkowników, 6 majorów, 14 kapitanów i 12 poruczników.

Rzeczą niezmiernie charakterystyczną jest stosunek liczbowy oficerów sztabowych do młodszych. Tak np. na 15 000 oficerów liczba zajętych bezpośrednio szkoleniem w jednostkach nie przekracza 5 000 wówczas, gdy w sztabach znajduje się około 10 000 oficerów, tzn. dwa razy więcej niż przed 1939 r., choć już wówczas uważano, że jest ich o wiele za dużo.

W tej sytuacji młodszy oficer jest oczywiście przeciążony pracą, a stanowiska sztabowe zamieniają się w zwykłe synekury. Rząd nie ma jednak zaufania nawet do tak starannie dobranych młodszych oficerów. Dlatego też ostatnie redukcje w wojsku objęły — zdawałoby się wbrew wszelkiej logice — 3 000 oficerów młodszych i ani jednego niemal starszego oficera.



*Armia „utrzymania porządku“...*

*Oddział żołnierzy francuskich w czasie strajku pracowników komunalnych w Paryżu*

Nie trudno sobie wyobrazić, jak w takiej sytuacji wyglądają możliwości awansu dla młodszych oficerów. Praktycznie awans może nastąpić tylko wówczas, gdy umrze któryś z oficerów starszych. „Wkrótce zobaczymy — oświadczył jeden z posłów do parlamentu — poruczników, służących w tym samym stopniu 15 lat i kapitanów nie awansujących 25 lat“.

Nie lepiej wygląda sytuacja podoficerów. Nie mają oni — rzecz jasna — nawet najmniejszej szansy otrzymania stopnia oficerskiego; co więcej — nie ma nawet dotychczas ustawy o służbie zawodowej podoficerów (dawną ustawę skasował jeszcze rząd Vichy), tak że praktycznie prawa ich nie są w ogóle uregulowane.

Taki stan rzeczy tłumaczy dostatecznie jasno, że korpus oficerów, a przede wszystkim oficerów sztabowych, jest ostoją gen. de Gaulle'a. Nie przypadkowo, pod rządami armii okupacyjnej gen. Koeniga, świetnie powodzi się byłym hitlerowcom, a w armii tej rodzą się spiski faszystowskie. Nie przypadkowo również właśnie generał Guillaudot, wraz z grupą oficerów armii francuskiej, stanął na czele wykrytego w połowie 1947 r. faszystowskiego spisku, którego celem był „marsz na Paryż“.

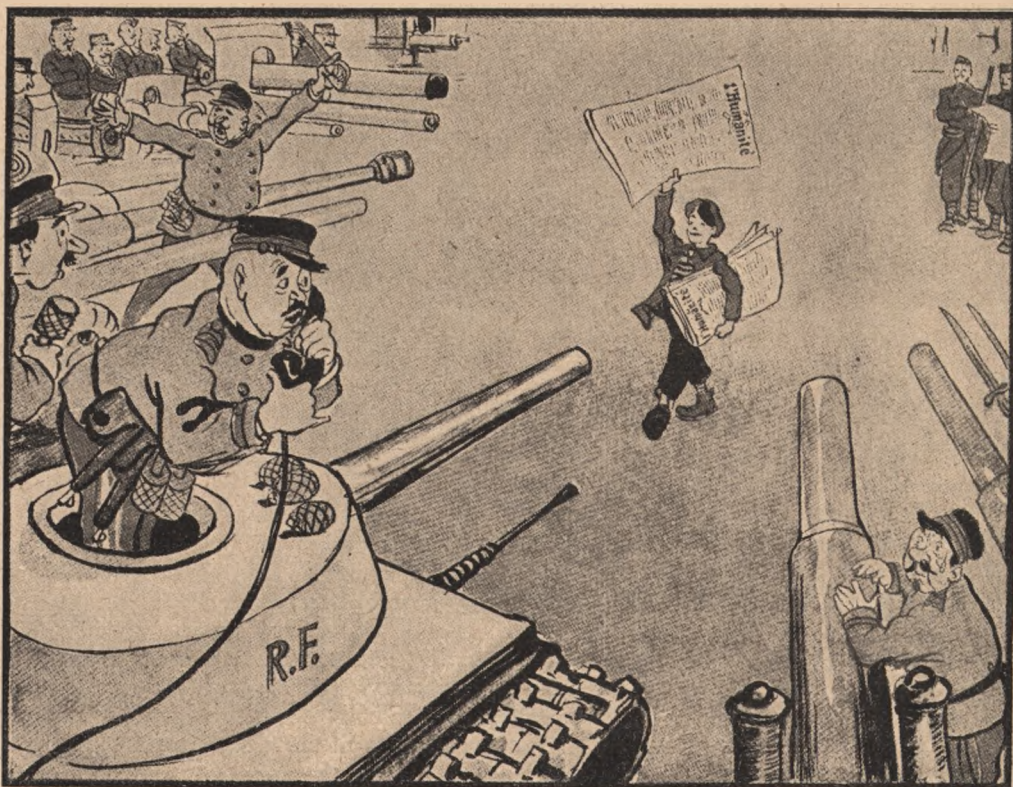
### Dowódcy

Szkolenie armii i dowodzenie nią powierzone zostało ludziom, którzy w całej pełni na to „zasługują“ i dają pełną gwarancję, że nie zawiodą nadziei ani Schumana, ani jego dolarowych mocodawców.

Nie chodzi nam tu o pisanie życiorysów czołowych postaci armii francuskiej, nakreślimy jednak jedną sylwetkę.

Szefem Sztabu Głównego armii francuskiej jest gen. Revèrs. W 1940 r. skapitulował on przed Hitlerem i po ustąpieniu Darlana został

się do swoistej francuskiej teorii „stania z bronią u nogi“ — przeciwdziałania walce zbrojnej i czekania na Anglosasów. Nie będziemy się tu rozwodzić nad szczegółami późniejszej działalności gen. Revèrs'a. Faktem jest, że gdy w 1944 r. zaproponowano Narodowej Radzie Oporu (najwyższej organizacji francuskiego ruchu oporu) wprowadzenie do Sztabu Głównego FFI (Francuskie Siły Oporu) niejakiego gen. Ténard (pod tym pseudonimem występował wówczas gen. Revèrs), organizacje polityczne, zrzeszone we Froncie Narodowym, ogłosiły memoriał, w którym stwierdzały:



*Po zakazaniu lewicowych gazet w armii francuskiej*

— Generale, proszę o natychmiastowe przysłanie posiłków — nieprzyjaciel zbliża się

(karyk. „Krokodyla“)

szefem sztabu armii Pétaina. W listopadzie 1942 r. Hitler naruszył ostatnie pozory „niezależności“ Vichy i wkroczył do nieokupowanej strefy Francji. Pod rozkazami Pétaina znajdowała się wówczas jeszcze pewna liczba żołnierzy; ale gen. Revèrs wydał rozkaz niestawiania oporu Niemcom. Później gen. Revèrs przekonał się, że stawka na pétainowskiego konia jest co najmniej zawodna i dlatego poszedł do partyzantki — oczywiście gaullistowskiej. „Działalność partyzancka“ gen. Revèrs'a sprowadzała

„Zgłaszamy formalne veto przeciwko wprowadzeniu gen. Ténard do sztabu głównego FFI. Byłoby to sprzeczne z duchem prawości Ruchu Oporu, sprzeczne z interesami i moralnością polityczną Francji. Byłby to niebezpieczny precedens odpuszczenia grzechów tym wszystkim, tak wysoko postawionym osobom, które poparły rząd zdrady narodowej pod pretekstem posłuszeństwa rozkazom. Nasi bohaterzy Wolni Strzelcy nie mogliby mieć całkowitego zaufania do sztabu generalnego, w którym, posiadając z racji swego stopnia znaczny wpływ, zasiadałby człowiek typu gen. Ténard“.

W rezultacie tego memoriału gen. Revers nie został dopuszczony do Sztabu Głównego FFI, lecz uznany jedynie za technicznego doradcę, bez prawa decydującego głosu (tych zresztą funkcji również praktycznie nie wykonywał).

Dziś, jak już wspomnieliśmy, gen. Revers został Szefem Sztabu Głównego armii francuskiej.

### Walka o armię francuską

We Francji toczy się wielka bitwa z agentami amerykańskimi o niezależność kraju. Bitwa ta toczy się również na odcinku wojskowym, gdzie przybiera charakter walki o niezależną francuską armię narodową, o armię, która by otrzymywała rozkazy z Paryża, a nie z Waszyngtonu.

Podobnie jak w życiu społeczno-politycznym, kroczy na czele narodu francuskiego klasa robotnicza, prowadzona przez swoją partię — Francuską Partię Komunistyczną, tak i na odcinku wojskowym przodują w tej walce komuniści, zasłużeni działacze i przywódcy francuskiego ruchu oporu. Min. Teitgen zabronił czytania w wojsku gazety b. uczestników ruchu oporu „France d'Abord” i organu Komunistycznej Partii Francji „Humanité” — sądząc, że w ten sposób zasłoni przed żołnierzami prawdę o stanie armii francuskiej. To typowo faszystowskie posunięcie niewiele jednak pomogło. „France d'Abord” i „Humanité” są w koszarach czytane, o czym świadczą listy napływające do redakcji i pieniądze nadsyłane na fundusz prasowy. Nie można zdusić prawdy przy pomocy policyjnych metod. Do żołnierzy docierają wezwania gen. Joinville, b. szefa sztabu FTPF, Charles Tillon'a, założyciela i komendanta głównego FTPF, Pierre Villon'a z-cy przewodniczącego Rady Ruchu Oporu i dziesiątków innych komunistów, zasłużonych w walce o wolność Francji. Głos prawdy dociera do koszar — najlepiej wykazał to fakt bratania się żołnierzy francuskich, wysyłanych dla stłumienia strajków, ze strajkującymi robotnikami.

Istnieją w narodzie francuskim i w armii francuskiej potężne siły, wierne ideałom Ruchu

„Wiele wieków posiadała Francja własną armię, która gwarantowała jej wolność — oświadczył gen. Joinville, zwracając się do rządu. — Armii tej Francja nie zamierza zniszczyć. Naród, który chcecie wciągnąć w nędzę i zwasalizować, potrafi was zastąpić. Znajdzie on w sobie samym, jak to już nieraz czynił, dość energii dla odbudowania niezależnej armii francuskiej.

W wykonaniu tego zadania pomogą mu najliczniejsze rzesze francuskich patriotów“.

Oporu, ideałom suwerennej Francji i niezależnej armii.

### Wnioski

Nie chcielibyśmy wyciągać wniosków odnoszących się wyłącznie do armii francuskiej — w większości wypadków zostało to już zresztą zrobione w samym artykule. Wydaje się, że przykład francuski może posłużyć jako punkt wyjściowy dla pewnych rozważań, wykraczających poza narodowe ramy Francji.

Przykład Francji wskazuje jaskrawo na to, że z dwóch dróg odbudowy, o których mówił swego czasu Wiesław-Gomułka — narodowej i dolarowej — wynikają organicznie dwie koncepcje, dwie drogi budowania armii. Zagadnienie to wymaga dokładnej analizy i szczegółowego rozpracowania. Wystarczy jednak tylko powierzchownie zestawzić przytoczone powyżej poglądy i fakty z odpowiednim stanem rzeczy w naszym narodowym wojsku, aby w całej pełni ujawniła się odrębność obu tych dróg. Takie zestawienie faktów daje również gotową odpowiedź na pytanie, co oznacza każda z tych dróg — dolarowa i narodowa — dla obronności kraju.

Przykład Francji posiada dla nas, oficerów Odrodzonego Wojska Polskiego, szczególny wydźwięk. Wykazuje nam bowiem jaskrawo, na konkretnym materiale faktycznym, czym jest dla nas wybór naszej narodowej, ludowej drogi budowania armii. Często niedostatecznie zdajemy sobie sprawę z tego, że takie — zdawałoby się — abstrakcyjne sformułowania, jak „ludowy charakter naszego wojska“, czy „związek wojska z narodem“ — posiadają realną treść, że decydują o losie i pozycji każdego oficera.

Przykład Francji, drogą kontrastu, wykazuje, co oznacza dla każdego oficera indywidualnie, w jego konkretnym wypadku, ludowy charakter naszego wojska. Oznacza to, że nie zamknięto naszemu oficerowi, tak jak żołnierzowi Francuskiego Ruchu Oporu, drogi do stopnia oficerskiego. Oznacza to, że zaoszczędzono mu hańby zamykania ulic dla złamania strajków robotniczych; znaczy to, że oficer polski nie czeka 15 lat na kolejny awans ze stopnia porucznika; znaczy to, że dowodzą nim zarówno bezpośrednio, jak i na najwyższych szczeblach hierarchii wojskowej najlepsi ludzie naszego wojska i naszego kraju, a nie wczorajsi kolaboranciści. Oznacza to wreszcie, że żołnierz polski służy w wojsku narodowym, broniąc interesów narodu polskiego, a nie w armii podległej Marshallowi i broniącej interesów kapitalistów z Wall Street.

# MIT O »BEZ- BRONNEJ« AMERYCE

**W** ciągu dwu lat od chwili wybuchu bomb atomowych w Japonii, tj. od sierpnia 1945 r. militaryści amerykańscy przedstawiali w najróżowszych kolorach potęgę wojenną Stanów Zjednoczonych. Usiłowali ową potęgą zastraszyć ludzi o słabych nerwach poza granicami USA i wywołać prądy szowinistyczne we własnym kraju.

Zapatrzeni w ponury obraz niedawnej przeszłości, militaryści amerykańscy wyśpiewywali na wszystkie głosy „Ameryka über alles“. Tym, którzy nie zgadzali się z teorią „wieku amerykańskiego“ grozili bombą atomową, gazami trującymi i wojną bakteriologiczną.

Krzykliwa reklama potęgi wojennej Stanów Zjednoczonych nie przyniosła jednakże pożądanego rezultatu. Narody, które zrzuciły jarzmo imperializmu, nie dały się zastraszyć bombą atomową. A zresztą tajemnica bomby atomowej — jak też należało oczekiwać — przestała już być tajemnicą.

Amerykańska polityka siły ponosi klęskę za klęską. Ani w Chinach, ani w Grecji militaryści amerykańscy nie tylko nie posunęli się

Przedrukujemy z tygodnika radzieckiego „Nowoje Wremia“ (z pewnymi skrótami) niezmiernie interesujący artykuł znanego publicysty radzieckiego, omawiający kulisy propagandowej kampanii zbrojeniowej, uprawianej obecnie w Stanach Zjednoczonych.

naprzód w realizacji swych planów wojennych, lecz wręcz odwrotnie — potęga wojenna Stanów Zjednoczonych okazała się tam bezsilna wobec stanowczości i nieugiętej woli narodów, walczących o swe życie i wolność.

Bieg wydarzeń coraz bardziej demaskuje agresywny charakter planu Marshalla i doktryny Trumana. Na całym świecie wzrasta opór przeciwko agresji amerykańskiej, wzrasta nienawiść do podżegaczy wojennych. A tymczasem trustom zbrojeniowym potrzebne są nowe zyski, a więc nowe olbrzymie zamówienia wojenne, nowy wyścig zbrojeń.

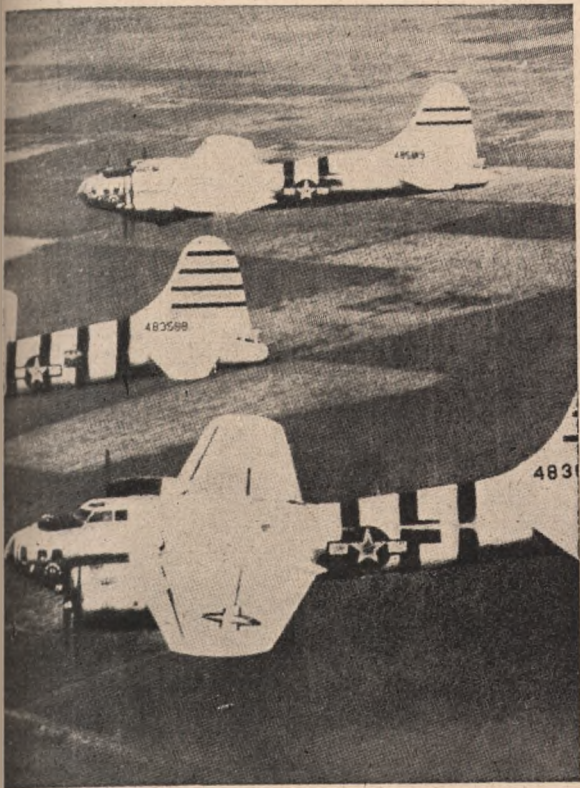
## Dwie legendy

Oto przyczyny, które zmusiły apostołów militaryzmu amerykańskiego do uderzenia w inny ton. W ciągu roku ubiegłego, a zwłaszcza podczas ostatnich miesięcy, w ich propagandzie zabrzmiała inna nuta. Ukazały się setki artykułów, referatów naukowych, wystąpień, przemówień radiowych, w których wszelkimi sposobami opisuje się słabość, a nawet niemoc armii amerykańskiej, zacofanie marynarki wojennej, brak nowoczesnego lotnictwa, powolne tempo prac naukowo-badawczych z dziedziny techniki wojennej, a przede wszystkim — rzecz jasna — zbyt małe wydatki na zbrojenia. Stany Zjednoczone okazały się nagle słabym, bezsilnym państwem, które — jeśli nie podejmie się natychmiast „bohaterskich wysiłków“ — padnie niewinną ofiarą zbrodniczej agresji.

Militaryści usiłują stworzyć sułestię, jakoby Ameryce ze wszystkich stron zagrażało niebezpieczeństwo. Krzyczą, że niebezpieczeństwo to nadciąga z lodowej pustyni Arktyki i z tej okazji fabrykuje się pospiesznie osławioną „polarną koncentrację strategii amerykańskiej“. Wymyślają bajeczki o pojawiających się rzekomo u wybrzeży Ameryki tajemniczych łodziach podwodnych, a z tej znów okazji wysuwa się żądanie wyasygnowania nowych funduszy na potrzeby floty.

Jako charakterystyczny przykład zmiany frontu w propagandzie militarystycznej USA posłużyć może opublikowany w październiku 1947 r. w czasopiśmie „Atlantic Monthly“ artykuł Francis’a i Katharine Drake pt. „Czy nasz drugi Pearl-Harbour?“. W artykule — najwyraźniej opłaconym z kasy trustów lotniczych — znajdujemy takie oto koszałki-opałki:

„Bezpieczeństwo Stanów Zjednoczonych przysło wraz z wybuchem pierwszej bomby atomowej... Kraj nasz jest bezsilny wobec broni, która — jak mówił Smith w swym referacie — „jest potencjalnie straszniejsza od wszystkich koszmarów sennych...“



*28% budżetu amerykańskiego na rok 1948 przewidziano na zbrojenia, a tylko 1% — na oświatę*

*Na program rozbudowy lotnictwa kongres przewiduje 15 miliardów dolarów*

*Małoletni czyściliby na ulicach New Yorku, na naukę którego nie przewidziano pieniędzy w budżecie*

„W chwili obecnej Stany Zjednoczone są de facto bezbronne w razie napaści atomowej Związku Radzieckiego i z wzrastającą szybkością staczymy się ku impotencji wojskowej, która oznacza jawne zaprosiny do agresji”.

Państwo Drake oświadczają, że gdyby dziś lub też w ciągu najbliższych kilku lat Stany Zjednoczone zostały zaatakowane, to wyszła-by na jaw

„owa smutna prawda, że jesteśmy obecnie stosunkowo bardziej bezbronni niż w okresie Pearl-Harbor, kiedy to mogliśmy przynajmniej wykorzystać znaczny zapas czasu i produkcji wojennej. W wieku atomowym — nie mamy co do tego żadnych złudzeń — czas nasz obliczony jest na godziny, a nawet—minuty”.

Szczególnie wielką panikę szerzą państwo Drake w związku z tym, że w ciągu ostatnich lat Stany Zjednoczone utraciły — ich zdaniem — całą swą potęgę lotniczą:

„Ku hańbie rządu, kongresu, ku naszej hańbie, panowanie w powietrzu, za które zapłaciliśmy 80 miliardów dolarów, przekształciło się w pusty dźwięk”.

Państwo Drake utrzymują, że z ogólnej liczby 2 865 bombowców dalekosiężnych, typu „B-29”, wchodzących w skład lotnictwa amerykańskiego, pod koniec wojny — w sierpniu 1947 r. zachowało zdolność bojową zaledwie 144, a i ta pozostaje jeszcze pod znakiem zapytania. Typy bombowców są beznadziejnie przestarzałe i „żaden z nich nie zdołałby dowieźć bomby atomowej do odległego celu”. Wobec takiej sytuacji — piszą pp. Drake — doktryna Trumana jest całkowicie pozbawiona perspektyw.

Wniosek autorów jest jasny i prosty: należy natychmiast dokonać nowych, wielomiliardowych zamówień w trustach lotniczych, ponieważ w przeciwnym wypadku nie można będzie „uratować ulokowanych już 300 miliardów dolarów

Podobne tezy wysuwa minister lotnictwa USA, Stuart Symington, w artykule „Podważyliśmy podstawy naszej obronności w powietrzu”, opublikowanym w czasopiśmie „American Magazin” w styczniu 1948 r. Symington

zapewnia, że w chwili obecnej Stany Zjednoczone pozostają daleko w tyle poza innymi państwami, zarówno pod względem ilości, jak i jakości samolotów. „Nie mamy po prostu odpowiedniego lotnictwa wojennego” — twierdzi Symington.

Minister lotnictwa, który otrzymuje lwia część miliardów, preliminowanych w budżecie na cele wojenne, uskarża się na rzekomy brak ludzi i środków nawet dla... wywoływania filmów zwiadowczych niemieckiego lotnictwa wojennego, stanowiących zdobycz wojenną USA. Najwidoczniej właśnie w związku z owym brakiem funduszy na wywoływanie fotograficzne Symington preliminuje na potrzeby lotnictwa wojennego sumę 8 miliardów dolarów rocznie.

Cała prasa amerykańska odmienia we wszystkich przypadkach tezy tych tendencyjnie panicznych artykułów. Nagłówki krzyczą wielkimi literami o „groźbie nowego Pearl-Harbour”, bredzą o „śmiertelnym niebezpieczeństwie”, które zawisło rzekomo nad Stanami Zjednoczonymi.

Widzimy więc, jak jeden mit militarystów amerykańskich znalazł swe uzupełnienie w drugim — na pierwszy rzut oka — całkowicie sprzecznym. Można z łatwością spostrzec, że obie te legendy są równie tendencyjne. Zmierzają one — koniec końców — do jednego i tego samego celu. Celem tym jest szerzenie psychozy wojennej w imię zwiększenia zysków dodatkowych monopolu, w imię szerokiej ekspansji imperializmu amerykańskiego.

Owa jedność celu tłumaczy współlistnienie dwu wyżej wymienionych kierunków w propagandzie militarystycznej, przeznaczonych odpowiednio — jeden dla zagranicy, drugi — na użytek wewnętrzny. Pomimo pozornej sprzeczności obie wersje doskonale ze sobą harmonizują, częstokroć nawet w ustach tych samych mówców i na łamach tych samych gazet lub wydawnictw książkowych.

### „Bezbronna” Ameryka

Jednakże w ciągu ostatnich miesięcy — jak już mówiliśmy — lamente i zawrozenia z racji „słabości” i „bezbronności” Ameryki najwyraźniej biorą górę. Podejmuje się próby zastraszenia narodu amerykańskiego „radzieckim niebezpieczeństwem”, radziecką armią, radziecką nauką.

Propaganda „słabości” USA osiągnęła swój punkt kulminacyjny w przemówieniu Marshalla, wygłoszonym przed Komisją Senatu do spraw sił zbrojnych w sukurs trumanowskiemu

projektom wprowadzenia powszechnego obowiązkowi służby wojskowej i przysposobienia wojskowego. W odpowiedzi na pytania, Marshall oświadczył, że termin „siły zbrojne” Stanów Zjednoczonych jest dziś jedynie „pustym dźwiękiem”.

Słowa Marshalla wywołały w prasie amerykańskiej wielkie poruszenie.

Wytrąciły one z równowagi nawet takiego ideologa militaryzmu amerykańskiego, jakim jest korespondent wojenny „New York Times”, Hanson Baldwin. Wspominając o tym, że w ciągu ostatniego półrocza amerykańscy przywódcy wojskowi podkreślali nieustannie „słabość” Stanów Zjednoczonych, uważa on jednak oświadczenie Sekretarza Stanu Marshalla za „zdumiewające”. Baldwin pisze, że tego rodzaju deklaracje przeznaczone są najwidoczniej na użytek wewnętrzny, lecz że „podobna przesada wywołuje zazwyczaj wręcz odwrotną reakcję”. Opierając się na takich oświadczeniach — pisze Baldwin — obywatele amerykańscy mają pełne prawo zainteresować się umysłowymi i administracyjnymi kwalifikacjami dowództwa wojskowego,

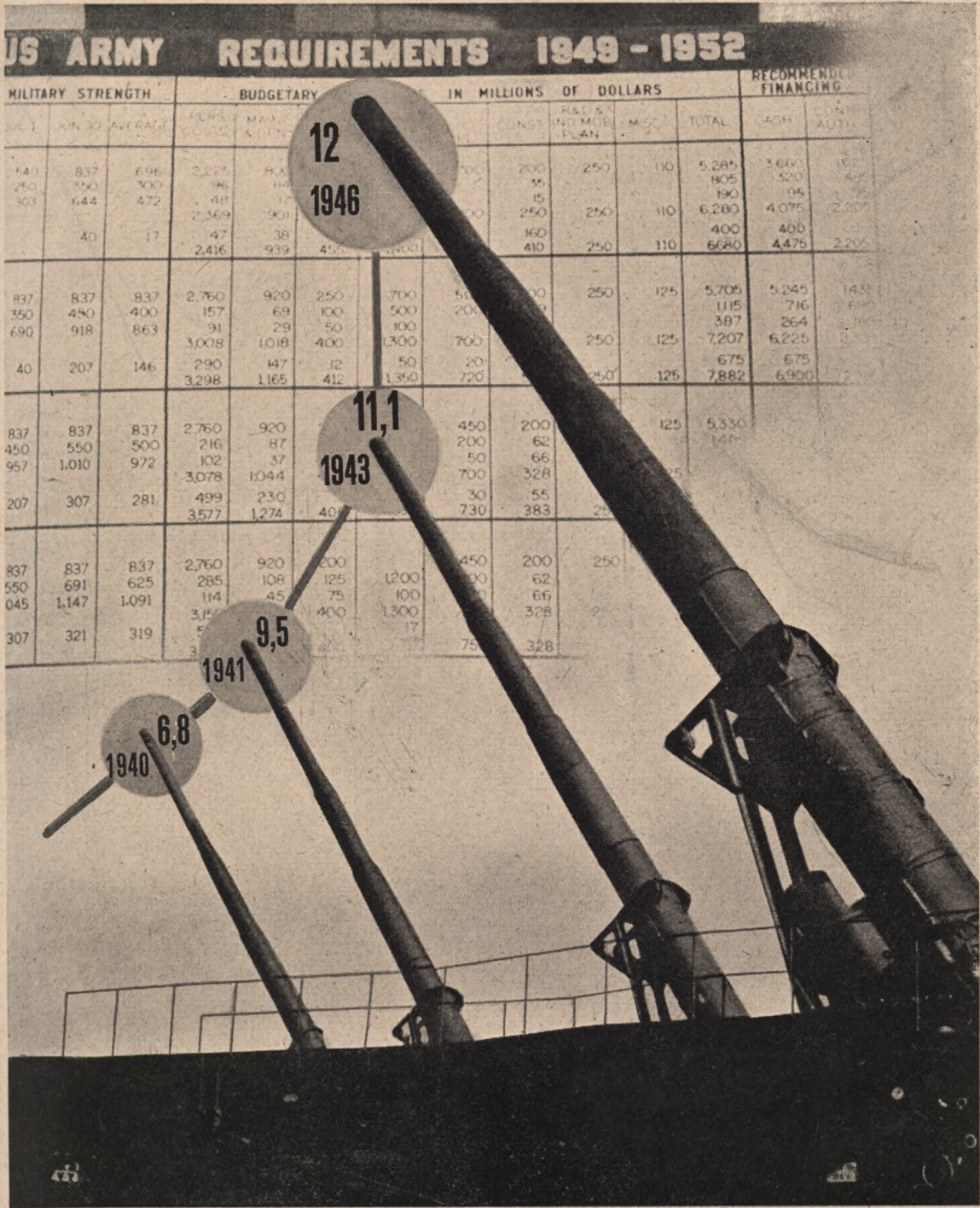
„jeśli za 11 miliardów rocznie preliminowanych w budżecie na cele obrony można nabyć jedynie „pusty dźwięk”. Lecz jeszcze większe wrażenie wywrze to oświadczenie za granicą”.

Baldwinowi i jego kolegom po fachu z branży podlegaczy wojennych łatwiej — rzecz jasna — ocenić umysłowe i inne kwalifikacje amerykańskiego dowództwa wojskowego niż czytelnikom zagranicznym. Lecz i za granicą ludzie mają pełne prawo zainteresować się przyczyną tak raptownego przeskoku od bezwstydnej reklamy wszechpotęgi amerykańskich sił zbrojnych do równie bezwstydnych, panicznych utyskiwań nad „bezbronnością” Stanów Zjednoczonych.

Dlaczego kraj, który rocznie wydaje na zbrojenia blisko połowę swego olbrzymiego budżetu, stał się raptem bezbronny jagnięciem, na które zewsząd czyha śmiertelne niebezpieczeństwo? Kraj, który usiłuje zapelnąć cały świat swymi bazami wojennymi i strategicznymi; kraj, który wprowadza niespotykaną nawet podczas wojny militaryzację nauki i techniki; kraj, który gromadzi zapasy bomb atomowych; kraj, którego dowództwo wojskowe przekształciło się w niesłychanie aktywną siłę polityczną o agresywnym, militarystycznym programie we wszystkich dziedzinach polityki wewnętrznej i zagranicznej.

### Istotny sens legendy

Klucz do tej zagadki znaleźć nie trudno. Tajemnica wyjaśniła się bez reszty na posie-



Fotomontaż S. Górnickiego

*Komu służą zbrojenia*

*Zyski monopolu amerykańskich w latach 1940 — 1946 w miliardach dolarów*



### *Komu służą zbrojenia...*

*Dupont — właściciel jednego z największych amerykańskich trustów zbrojeniowych*

dzeniach komisji Senatu do spraw sił zbrojnych, gdzie omawiano propozycje Trumana w sprawie wprowadzenia powszechnego obowiązku służby wojskowej i przysposobienia wojskowego. Minister obrony Forrestal, minister wojny Royall, minister marynarki Sullivan i minister lotnictwa Symington — na wysłuchaniu wysuwali przed komisją żądania dalszego zwiększenia budżetu wojennego i nowych funduszy na zbrojenia.

Przypomina to jedną z humoresek Czechowa, której bohaterka, natrętna starucha, Miercutkina, wyłudzała jałmużnę tak zawodzi:

„Jestem kobietą słabą, bezbronną... Wszyscy mnie krzywdzą, od nikogo dobrego słowa nie usłyszę... Na pozór wydają się silni, jeśli przypatrzysz się leniej — to ani jednej żyłki nie znajdziesz zdrowej. Ledwo na nogach się trzymam i apetyt straciłam. Piłam dziś kawę i ta mi nawet nie smakowała“.

Miercutkina zadowolona się wyłudzeniem 25 rubli. Apetyty zaś monopolu przemysłu wojennego — inspiratorów propagandy słabości i bezbronności Ameryki — wyrażają się w miliardach dolarów.

Tegoroczny budżet Stanów Zjednoczonych przewiduje blisko 11 miliardów dolarów na bezpośrednie potrzeby wojenne i ponadto — z górą 6 miliardów dolarów na pokrycie kosztów związanych z minioną wojną. Jeśli dodamy tu jeszcze 3 miliardy dolarów, przeznaczone dodatkowo na realizację programu Trumana (propozycję wyasygnowania tej sumy wysunął przed komisją Senatu do spraw sił zbrojnych — minister Forrestal) — wówczas ogólna suma preliminowana na potrzeby wojenne wyniesie prawie 20 miliardów dolarów, planowany zaś dalszy wzrost wydatków wojennych zwiększy ją winien do niespełna 25 miliardów dolarów.

Podczas gdy Zw. Radziecki zredukował swe wydatki wojenne tak, że stanowią one nie więcej jak 17% całego budżetu na rok 1948 — militaryści amerykańscy pragną zwiększyć sumę preliminowaną na potrzeby wojenne do wysokości ponad 60% budżetu, nie licząc ogromnych funduszy wyasygnowanych na pomoc wojenną dla zagranicznych wasali. Lecz i to nie wystarcza „bezbronnym“ militarystom. W swym przemówieniu Forrestal dał do zrozumienia, że owe 3 — 4 miliardy dolarów, których zażądał na realizację propozycji Trumana, stanowią jedynie początek i że w przyszłości sam choćby program rozbudowy lotnictwa musi pochłoniąć około 15 miliardów dolarów.

Henry Wallace w przemówieniu ogłoszonym w tejże komisji Senatu przeciwko trumanowskiemu programowi, który — mówiąc jego słowami — „zrodził virus wojny“ — zdemaskował taktykę amerykańskich militarystów, poświęcających miliardy dolarów na obronę interesów monopolu. Zdaniem Wallace'a oświadczenie Forrestala w sprawie ewentualnej dodatkowej lokaty 15 miliardów dolarów w rozbudowę lotnictwa wskazuje na konsekwentną linię postępowania. Polega ona mianowicie na tym, że dziś prosi się o 3 lub 4 miliardy dolarów, by później, powołując się na „nowy sztuczny kryzys“, zażądać „zaplanowanych od samego początku“ 15 miliardów.

Wallace podkreślił, że tego rodzaju polityka do niczego nie doprowadzi.

„Nie może ona odnieść ani politycznego, ani terytorialnego, ani nawet wojskowego sukcesu. Nawet Stany Zjednoczone nie mogą zapełnić całego świata swymi bazami i potęgą wojenną. Bezpieczeństwo Ameryki i bezpieczeństwo wszystkich narodów jest zagrożone wskutek polityki wojennej uprawianej przez rząd Stanów Zjednoczonych. Potrzeb wojennych USA nie można bazować na konieczności zniszczenia z powietrza przeważającej części Europy i Azji, ani też na konieczności ujarznienia tych kontynentów“.

W konkluzji Wallace oświadczył, że

„naród amerykański winien domagać się rozbrojenia, wyłączenia spod prawa broni nieograniczonego,

masowego mord, jak np. bomb atomowych; winien domagać się utrwalenia przyjaźni pomiędzy narodami i założenia fundamentów pod światowy pokój, zapewniając tym samym rację bytu Organizacji Narodów Zjednoczonych. Pokój zapanuje wówczas, gdy naród amerykański i jego rząd będą istotnie zmierzały do utrzymania pokoju“.

Przemawiając w kwietniu br. w Chicago, Wallace znów podkreślił:

„Psychozę wojenną stwarza rządząca naszym krajem koalicja wielkich przedsiębiorstw i wojskowych, ponieważ leży to w jej interesach. Pod płaszczykiem słów o „bezpieczeństwie kraju“ niszczy się u nas związki zawodowe, rezygnuje się z ustawodawstwa społecznego i kontynuuje pogoń za zyskami dodatkowymi asygnując wciąż nowe fundusze na zbrojenia. Masowa histeria, którą usiłuje się wywołać bajeczkami o tajemniczych łodziach podwodnych, o zagrożeniu wolności wyborów we Włoszech i grubo wypaczonymi wiadomościami o każdym wydarzeniu międzynarodowym — korzystna jest dla nielicznej garstki, niebezpieczna zaś dla ogółu. Bezpieczeństwu Ameryki nic nie zagraża — zagrożone są jedynie zyski dodatkowe monopolu amerykańskich“.

### Komu służą zbrojenia?

Usiłując zażegnać niebezpieczeństwo, zawiśle nad zyskami dodatkowymi, głosiciele mitu o „bezbronnej“ Ameryce uzyskali dla reprezentowanych przez się monopolu nader konkretne rezultaty. Świadczy o tym szereg wiadomości prasy amerykańskiej, dotyczących reakcji przemysłowców na propozycję Trumana. „Journal of Commerce“ z dnia 29 marca donosi, że żądanie Forrestala odnośnie nadprogramowego wyasygnowania na potrzeby wojenne sumy 3 miliardów dolarów

„oznacza pokaźne zwiększenie zakupu materiałów wojennych w ciągu najbliższych kilku miesięcy. Przemysł zbrojeniowy, jak również zaopatrujące armię przedsiębiorstwa — otrzymają ogromne zamówienia“.

W tej samej gazecie, pod datą 30 marca czytamy, że w związku ze zwiększeniem ilości zamówień rządowych zysk firmy lotniczej „United Aircraft Corporation“ wynosił w roku ubiegłym 9,8 miliona dolarów w porównaniu z zyskiem 4,5 mil. dol. za rok poprzedni. Dalej gazeta podaje:

„Może to być dowodem, jak wielkie zyski mogą zdobyć w roku bieżącym i inni właściciele przedsiębiorstw przemysłu lotniczego w rezultacie zwiększenia ilości zamówień rządowych“.

Czasopismo „Steel“ w jednym z ostatnich swych numerów wyraża również radość z powodu zarysowującej się — w związku z zamówieniami wojennymi — perspektywy wzrostu

zysków przedsiębiorstw przemysłu metalurgicznego.

Gazeta „New York Times“ z dnia 21 marca opublikowała w dziale finansowym artykuł, który głosi, że właściciele wielkich przedsiębiorstw przemysłu metalowego zawiadomili firmy handlowe o konieczności

„przygotowania się do nowego okresu wyżki cen i wzrostu zamówień na broń artyleryjską, samoloty i ekwipunek“.

Gazeta pisze, że wzrost produkcji przemysłu zbrojeniowego i coraz bardziej napięte stosunki międzynarodowe mogą zmienić sytuację w przemyśle metalowym, gdzie pojawiła się ostatnio tendencja do nadprodukcji i zniżki cen, co z kolei zmusiło wiele firm do zredukowania swej produkcji. Równocześnie gazeta szczerze przyznaje, że niektórzy przedstawiciele kół handlowych, witając z radością perspektywę wojennego „boomu“, zadają sobie jednakże pytanie, czy aby rozszerzenie programu zbrojeń nie ma przypadkiem na celu „ożywienia interesów“ w roku wyborów?

Sprawozdawca finansowy „Journal of Commerce“ donosi, że przyjęcie propozycji Trumana i rozszerzenie programu zbrojeń

„zahamowałoby proces zmniejszania się zysków korporacji, wywołany zastojem w handlu, czy też zniżką cen na towary“.

Sprawozdawca zaznacza, że dzięki programowi Trumana właściciele fabryk zbrojeniowych, szczególnie zaś kompanie lotnicze osiągną pokaźne zyski.

Sytuacja jest całkiem jasna. Propozycje Trumana, zmierzające ku dalszej militaryzacji kraju, wywołują głęboki niepokój i obawy w masach narodu amerykańskiego, z drugiej zaś strony spotykają się z poparciem kierowniczych kół kapitału finansowego i monopolu przemysłowych. Koła te liczą na ogromne zyski w związku z wytworzeniem psychozy wojennej, wprowadzeniem powszechnego obowiązku służby wojskowej i rozszerzeniem programu zbrojeń.

Należy wziąć pod uwagę, że rozważania prasy amerykańskiej na temat zamówień wojennych, które zażegną jakoby niebezpieczeństwo nadciągającego kryzysu — są jawną demagogią. Demagogia ta obliczona jest na oglupianie mas, na zdobycie — drogą kłamstw i obłudy — poparcia narodu dla polityki imperializmu i militarystyki. Żadne przelewanie pieniędzy ze skarbu państwa do kieszeni monopolistów nie może zmienić żelaznych praw roz-

wojowych ustroju kapitalistycznego, nie może zahamować nieodwracalnego procesu wkraczania w okres kolejnego kryzysu gospodarczego.

W istocie rzeczy amerykański kapitał monopolistyczny nie liczy bynajmniej na usunięcie groźby kryzysu, lecz pragnie jedynie, by udało się również i w dobie kryzysu powstrzymać spadek cen monopolowych przy pomocy rozszerzenia programu zbrojeń. Liczy on w ten sposób na utrzymanie dodatkowych zysków

monopoli, zwłaszcza dla najbardziej wpływowych, najpotężniejszych koncernów przemysłu wojennego.

Te właśnie rachuby leżą u podstaw rozreklamowanej na wszystkie strony legendy o „bezbronnej“ Ameryce i urojonym „niebezpieczeństwie“, zawisłym rzekomo nad Stanami Zjednoczonymi — legendy, pod której płaszczkiem kryje się agresywna polityka amerykańskiego imperializmu.

# O SPOSOBIE PRODUKCJI

**W** zakończeniu poprzedniego artykułu zacytowaliśmy słowa Engelsa o tym, że sposób produkcji dóbr materialnych jest najważniejszym czynnikiem, decydującym o rozwoju społeczeństwa. Historia dostarcza nam wielu faktów, potwierdzających tę tezę. Wystarczy pobieżnie zastanowić się nad którymkolwiek etapem rozwoju społeczeństwa, by dostrzec decydującą rolę sposobu produkcji.

Rzecz jasna, że gdy np. ludzie pierwotni łączyli się w grupy, gdy powstawały załazki społeczeństwa ludzkiego, to przyczyną tego była konieczność wspólnej walki z przyrodą, konieczność wspólnego zdobywania środków do życia. Ludzie pierwotni łączyli się we wspólnoty, by wspólnie zdobywać środki do zaspokajania swych potrzeb — przede wszystkim do zaspokajania pragnienia i głodu, a nie po to, by wspólnie filozofować, odbywać obrzędy religijne, tworzyć partie polityczne czy też ustalać normy prawne. Wspólną walkę z przyrodą ułatwiała konstrukcja narzędzi, które umożliwiały produkcję we właściwym tego słowa znaczeniu i odróżniły człowieka od zwierzęcia. Praca, świadoma praca, świadome oddziaływanie na przyrodę — stały się podstawą społeczeństwa. Zdolność sporządzania coraz doskonalszych narzędzi pracy, zdolność zdobywania coraz większej ilości środków do zaspokajania

swych potrzeb — umożliwiła rozwój człowieka i stała się tego rozwoju głównym motorem. Od pierwszej chwili istnienia społeczeństwa ludzkiego rozwój sił wytwórczych, rozwój sposobu produkcji — stał się czynnikiem decydującym o rozwoju całego społeczeństwa.

W poprzednim artykule omówiliśmy kilka czynników, które wchodząc niewątpliwie w skład warunków materialnych życia społeczeństwa, wywierały wprawdzie wpływ na rozwój społeczeństwa, ale których rola nie była nigdy decydująca. W artykule niniejszym zajmujemy się bardziej dokładnym omówieniem sposobu produkcji, który — jak zaznaczyliśmy wyżej — był od pierwszej chwili powstania społeczeństwa ludzkiego czynnikiem decydującym o rozwoju społeczeństwa, materialną bazą tego rozwoju. Cóż to jest sposób produkcji?

## Siły wytwórcze

Zacznijmy od rzeczy niezbędnych w produkcji — od narzędzi produkcji i od ludzi, którzy się nimi posługują. Bez narzędzi pracy nie ma w ogóle produkcji. Zwierzęta też zdobywają środki do życia, też umieją zaspokajać swoje potrzeby — ale zaspokajają je przy pomocy gotowych, znalezionych w przyrodzie produktów. Dlatego też tego sposobu zdobywania środków do życia nie można nazwać produkcją.

Produkcja, praca istnieje tylko tam, gdzie jest świadoma, celowa działalność, przejawiająca się w użyciu narzędzi. Poziom techniczny tych narzędzi ma — rzecz jasna — decydujące znaczenie dla całego systemu wytwarzania. I tak np. w społeczeństwie pierwotnym skonstruowanie łuku i strzały u schyłku okresu dzikości spowodowało, że myślistwo stało się w danym okresie głównym sposobem zdobywania środków do życia.\* Wynalezienie i doskonalenie narzędzi metalowych przyczyniło się w wielkim stopniu do rozwoju rolnictwa, pasterstwa, rzemiosła. W innej formacji społecznej, w okresie kapitalistycznym od wynalazku tzw. biegającego członka Keva (porównaj artykuł o „Rewolucji przemysłowej“ w bieżącym nrze „Naszej Myśli“<sup>4)</sup>, a w ślad za tym budowę coraz doskonalszych maszyn — rozpoczął się rozwój wielkiego przemysłu. Narzędzia produkcji są więc jednym z podstawowych elementów systemu produkcji.

\* Por. art. S. Żurawickiego o wspólnocie pierwotnej w Nr. 6 „Naszej Myśli“ za r. 1947.

Nie można — rzecz jasna — rozpatrywać narzędzi produkcji w oderwaniu od ludzi, którzy się nimi posługują. Jeśli pojawiają się nowe, ulepszone narzędzia — ludzie muszą nauczyć się nimi posługiwać, ponieważ w przeciwnym wypadku nowe narzędzia staną się przedmiotem martwym i bezużytecznym. Wraz z rozwojem narzędzi następował również rozwój ludzi, wzrastało ich doświadczenie i umiejętności, ich wprawa w wykonywaniu pracy. Ludzie są więc w procesie produkcji elementem równie niezbędnym jak i narzędzia produkcji. Narzędzia i ludzie, którzy się nimi posługują, ludzie o pewnym doświadczeniu i wprawie w wykonywaniu pracy — tworzą razem siły wytwórcze, które są jednym z elementów sposobu produkcji.

### Stosunki produkcyjne

Drugim z kolei elementem sposobu produkcji są stosunki produkcyjne. Rozumiemy przez to stosunki, w których znajdują się ludzie w procesie produkcji. Wytlumaczymy dokładniej powyższe sformułowanie. Od najdawniejszych czasów, od zarania społeczeństwa ludzkiego ludzie, by móc walczyć z przyrodą, by móc produkować — musieli łączyć się w grupy. Produkcja zawsze była czynnością społeczną. W trakcie produkcji między ludźmi, którzy biorą w niej udział, ustalają się pewne stosunki, pewien podział pracy. Od czego zależy ten podział czynności? Zależy od poziomu narzędzi produkcji w danym okresie i od tego, w czym ręką znajdują się środki produkcji (przez środki produkcji rozumiemy nie tylko narzędzia produkcji, lecz również przetwarzane w procesie produkcji surowce, ziemię, niezbędne dla produkcji pomieszczenia itd.).

Rozpatrzmy to na przykładach.

W ustroju niewolniczym środki produkcji, które w ustroju wspólnoty pierwotnej były własnością ogółu, teraz stały się własnością poszczególnych ludzi. W rękę właścicieli niewolników znajduje się zarówno ziemia i wszelkie narzędzia jak też i sami niewolnicy. Właściciel zmusza swych niewolników, by na niego pracowali i przyswajają sobie wytworzony przez nich produkt. Stosunki produkcyjne są tu stosunkami panowania i podwładności, a nie stosunkami współpracy.

W ustroju kapitalistycznym, gdzie środki produkcji — maszyny, budynki, surowce, ziemia — znajdują się w rękach kapitalistów i obszarników, a robotnicy muszą sprzedawać kapitalistom swą siłę roboczą — stosunki produkcji oparte są również nie na współpracy, lecz

na panowaniu kapitalistów i obszarników nad robotnikami. Kapitałiści wyzyskują robotników, zmuszają ich do oddawania produktów swej pracy. Stosunki produkcyjne są tu oparte na przymusie ekonomicznym, gdyż robotnicy, aby nie umrzeć z głodu, muszą — jak już mówiliśmy — sprzedawać swą siłę roboczą kapitalistom. Są to więc stosunki panowania jednej klasy nad drugą, stosunki, oparte na wyzysku jednej klasy przez drugą.

Stosunki produkcyjne w ustrojach: niewolniczym, feudalnym i kapitalistycznym, czyli w ustrojach klasowych, są stosunkami panowania i podwładności. Dopiero w ustroju socjalistycznym, gdzie likwiduje się własność prywatną na środki produkcji, stosunki produkcji stają się stosunkami współpracy i cechuje je wspólna praca dla dobra całego społeczeństwa. Znika tu wyzysk człowieka przez człowieka, produkt pracy robotnika nie jest już przez nikogo przywłaszczany.

Widzimy więc, że stosunki produkcyjne były różne w różnych ustrojach społecznych. Zawsze jednak były one niezbędnym elementem produkcji, ponieważ zawsze ludzie, aby produkować, wchodzili w pewne stosunki produkcji.

Tak więc sposób produkcji obejmuje siły wytwórcze, na które składają się narzędzia produkcji i ludzie, którzy się nimi posługują, oraz stosunki produkcyjne. Elementy te wpływają wzajemnie na siebie, rozwój jednych jest uzależniony od rozwoju drugich. Zastanówmy się dokładniej nad tym, w jaki sposób rozwijają się poszczególne części i jak postępuje rozwój całego sposobu produkcji.

Jedną ze szczególnych cech produkcji jest to, że znajduje się ona w stanie ciągłego przeobrażania się i rozwoju. Narzędzia produkcji z biegiem czasu stale się ulepszają, ludzie opanowują coraz to doskonalszą technikę produkcji, stosunki produkcyjne między ludźmi również ulegają zmianie. Inne były narzędzia i system produkcji w okresie niewolnictwa a inne w okresie kapitalizmu. Sposób produkcji zmienia się nieustannie i dziś jest zupełnie inny niż przed tysiącami lat.

Ale sam fakt ciągłej zmiany sposobu produkcji nie wyjaśnia nam jeszcze praw rządzących tym rozwojem ani też jego przyczyn.

### Rozwój sił wytwórczych

Na podstawie danych naukowych można stwierdzić, że zmiany w sposobie wytwarzania zaczynają się zawsze od zmian w siłach wytwórczych, a przede wszystkim od zmian w na-

rzędziach produkcji. Ludzie w samym procesie wytwarzania doskonałą narzędzia produkcji. Oczywiście — w miarę doskonalenia narzędzi produkcji ludzie w coraz większym stopniu opanowują technikę posługiwania się tymi ulepszonymi narzędziami.

Drobne, codzienne ulepszanie narzędzi produkcji doprowadza z biegiem czasu do wynalezienia nowych narzędzi produkcji, które mogą zrewolucjonizować całkowicie proces wytwarzania. Wspomniany powyżej artykuł pt. „Rewolucja przemysłowa” wskazuje jak wielki wpływ wywarła rewolucja techniczna początku XIX w. na zmianę całej struktury gospodarczo-społecznej ówczesnego społeczeństwa.

Zmiany w stosunkach produkcyjnych, a pośrednio w całej strukturze gospodarczo-społecznej nie następują jednak automatycznie w ślad za rewolucyjnymi zmianami w siłach wytwórczych. Musimy bowiem zdać sobie sprawę, że stosunki produkcji wpływają w znacznym stopniu na rozwój sił wytwórczych. Mogą one hamować ten rozwój lub też go przyspieszać. Jeżeli stosunki produkcji odpowiadają siłom wytwórczym, to wówczas sprzyjają one temu rozwojowi, stwarzają dlań dogodne warunki, zwiększają jego tempo. Jeśli natomiast stosunki produkcji nie odpowiadają siłom wytwórczym — wówczas hamują ich rozwój, stają się okowami, krępującymi wzrost sił wytwórczych. Gdy następuje konflikt między stosunkami produkcyjnymi a siłami wytwórczymi — oznacza to, że dany sposób produkcji jest już przestarzały i że trzeba go zastąpić nowym. Ale jak już zaznaczyliśmy, zmiana sposobu produkcji może się odbyć tylko drogą rewolucyjną. Mielśmy dowody tego w historii ludzkości, kiedy to zmiana ustroju niewolniczego na feudalny, feudalnego na kapitalistyczny i kapitalistycznego na socjalistyczny dokonywała się zawsze w sposób rewolucyjny, zawsze przez wyrwanie władzy z rąk danej klasy wyzyskiwaczy. Rozpatrzmy to zagadnienie dokładniej na przykładzie ustroju kapitalistycznego.

#### **Sprzecznosc między siłami wytwórczymi a stosunkami produkcyjnymi — siłą napędową rozwoju**

Ustrój kapitalistyczny był początkowo ustrojem postępowym, albowiem kapitalistyczne stosunki produkcyjne były w pierwszym okresie potężnym bodźcem dla rozwoju techniki, dla rozwoju sił wytwórczych. W 1848 roku autorzy „Manifestu Komunistycznego” pisali, że

„w ciągu swego stuletniego zaledwie panowania klasowego burżuazja stworzyła siły wytwórcze bardziej masowe i kolosalne niż wszystkie poprzednie po-

kolenia razem. Ujarmienie sił przyrody; rozpowszechnienie maszyn, zastosowanie chemii w przemyśle i rolnictwie, żegluga parowa, koleje żelazne, telegrafy elektryczne, przysposobienie pod uprawę całych części świata, uszlachetnienie rzek — które z poprzednich stuleci przypuszczało, że takie siły wytwórcze drzemiały w łonie pracy społecznej?”

Ale ustrój kapitalistyczny krył w sobie wewnętrzną sprzeczność — sprzeczność między społecznym charakterem produkcji a indywidualnym, prywatnym przywłaszczeniem rezultatów produkcji. Wszelki towar wytworzony jest społecznie, przez społeczeństwo i dla społeczeństwa — ale po wytworzeniu przywłaszcza go sobie właściciel środków produkcji; w fabryce pracuje kolektyw robotników, lecz rezultaty ich pracy przywłaszcza sobie właściciel fabryki. Wytwarzanie jest społeczne a stosunki produkcyjne oparte są na prywatnej własności środków produkcji. Ta sprzeczność między siłami wytwórczymi a stosunkami produkcyjnymi doprowadza wreszcie do tego, że stosunki produkcyjne zaczynają hamować dalszy rozwój sił wytwórczych.

Widzimy to z całą wyrazistością na przykładzie ustroju kapitalistycznego. Pierwszy okres rozkwitu sił wytwórczych przeszedł już dawno do historii. Kapitalistyczne środki produkcji, będące ongiś bodźcem dla rozwoju techniki, stały się z biegiem czasu jej okowami. Dowodem tego są nie tylko okresowe kryzysy, podczas których dochodzi niejednokrotnie do masowego niszczenia maszyn, surowców i towarów. Dowodem — być może najjaskrawszym — są również dane cyfrowe o zastoju a nawet spadku produkcji w krajach kapitalistycznych. W latach 1897—1913 produkcja przemysłowa świata kapitalistycznego wzrosła o 81,8%, a w latach 1913—1929 już tylko o 46,6%. Produkcja przemysłowa świata kapitalistycznego nie przekracza dziś poziomu z 1913 r. względnie przekracza go bardzo nieznacznie, podczas gdy liczba ludności świata kapitalistycznego zwiększyła się o 15%. Szczególnie wyraźne tendencje zastoju lub wręcz upadku obserwujemy dziś w takich gałęziach przemysłu, jak np. przemysł węglowy, metalowy i włókienniczy. Nastąpił ogromny spadek stanu zatrudnienia, a bezrobocie przybrało charakter chroniczny i stały.

A przecież nauka i technika poczyniły tak ogromne postępy, że zerwanie pęt kapitalizmu musiałoby wywołać wspaniały, niezmiernie szybki rozwój sił wytwórczych. Jaskrawym przykładem jest tu Zw. Radziecki, gdzie produkcja przemysłowa w ciągu 30 lat władzy radzieckiej wzrosła kilkunastokrotnie (od r. 1913 do 1940 produkcja przemysłowa wzrosła trzy-nastokrotnie). W ZSRR rozwój techniki jest

„oczkiem w głowie“ władzy radzieckiej, która dokłada wszelkich starań, by coraz bardziej ulepszać proces produkcji.

W świecie kapitalistycznym, rozwój techniki jest częstokroć specjalnie hamowany. Znałe są wypadki, że monopole celowo nie dopuszczały do zastosowania ulepszeń technicznych, gdy groziło to zmniejszeniem ich zysków. Tak np. monopole amerykańskie, które czerpały olbrzymie zyski z plantacji naturalnego kauczuku — aż do wybuchu drugiej wojny światowej nie dopuszczały do zastosowania produkcji syntetycznego kauczuku, znanej już od szeregu lat. Podobnie zahamowano na długi okres czasu produkcję cukru i celulozy, produkcję nierdzewnej stali (nie dopuszczał do tego koncern Kruppa) i wiele innych. Doszło do takiego paradoksu, że instytuty badawcze, znajdujące się w ręku monopoli usiłują wyprzedzić konkurentów-wynalazców nie po to, by zastosować najnowsze wynalazki, lecz po to jedynie, by otrzymawszy na nie patent nie dopuścić do ich realizacji. Wszystko to ilustruje tezę, że ustrój kapitalistyczny stał się hamulcem postępu.

Szczególnie jaskrawo uwypukla się hamująca rola ustroju kapitalistycznego na przykładzie nam najbliższym — na przykładzie Polski. Lata międzywojenne pokazały, jak fatalne w swych skutkach było panowanie kapitalizmu w Polsce. Niedorozwój przemysłowy, zacofanie techniczne, spadek produkcji najważniejszych gałęzi przemysłu w porównaniu z r. 1913, beznadziejnie niski poziom techniki na wsi — oto rezultaty panowania kapitalizmu. Przez dwadzieścia lat nie tylko nie rozwinięto gospodarki, lecz nie stworzono nawet podwalin jej przyszłego rozwoju. W ciągu trzyletniego okresu rządów demokracji ludowej zrobiono w tym kierunku znacznie więcej niż w ciągu dwudziestu lat międzywojennych.

Hamująca rola kapitalistycznych stosunków produkcji doprowadza do rewolucji społecznej. Klasa robotnicza obala stare kapitalistyczne stosunki produkcyjne, hamujące rozwój ludzkości i buduje nowy ustrój społeczny, w którym zlikwidowane zostają sprzeczności kapitalistycznego systemu produkcji. Poprzez walkę wewnętrznych przeciwieństw, poprzez zwycięstwo nowego nad starym — rodzi się nowy system produkcji, rodzi się nowy ustrój społeczny.

Tak więc przyczyny rozwoju systemu produkcji tkwią w nim samym. Nieustanny rozwój narzędzi wytwórczych (i w ślad za tym nawyków produkcyjnych ludzi) doprowadza do sprzeczności między nowymi siłami wytwórczymi a starymi stosunkami produkcyjnymi. W zależności od zmiany rozwoju sił wytwórczych

muszą zmieniać się również stosunki produkcyjne, musi zmienić się cała struktura ekonomiczno-społeczna. Walka o likwidację sprzeczności między siłami wytwórczymi a stosunkami produkcyjnymi, walka o dostosowanie stosunków produkcyjnych do nowych sił wytwórczych — jest siłą napędową rozwoju ludzkości.

Trzeba tu podkreślić wielką rolę świadomej działalności ludzkiej w dokonywaniu rewolucji w stosunkach produkcyjnych i w całej strukturze ekonomiczno - społecznej. Ludzie bowiem dokonywują tej rewolucji, a klasy, które są w niej zainteresowane, toczą walkę z klasami, którym zależy na zachowaniu dotychczasowego ustroju. Wielka rola świadomości ludzkiej w usuwaniu sprzeczności między siłami wytwórczymi a stosunkami produkcyjnymi w rozwoju systemu produkcji i w rozwoju społeczeństwa w ogóle — będzie tematem oddzielnego artykułu.

### Nowy system produkcji rodzi się w łonie starego

Jak już zaznaczyliśmy, sprzeczności między nowymi, postępowymi siłami wytwórczymi a starymi hamującymi rozwój stosunkami produkcyjnymi, powstają w ten sposób, że siły wytwórcze rozwijają się żywiołowo w łonie starej formacji ekonomiczno - społecznej. Na tym polega właśnie jedna z charakterystycznych cech systemu produkcji: nowe siły wytwórcze, załazek nowego systemu produkcji rodzi się w łonie starego i w łonie starego dojrzewa do chwili, gdy wywołuje rewolucję w systemie produkcji.

„Gdy w okresie ustroju feudalnego młoda burżuazja Europy zaczęła budować obok drobnych warsztatów cechowych wielkie manufaktury i posuwała w ten sposób naprzód rozwój sił wytwórczych społeczeństwa, to nie wiedziała ona oczywiście i nie zastanawiała się nad tym, do jakich konsekwencji społecznych doprowadzi ta inowacja, nie uświadamiała sobie i nie rozumiała, że ta „drobna“ inowacja doprowadzi do takiego przegrupowania sił w społeczeństwie, które musi w końcu wywołać rewolucję... Chciała ona po prostu zmniejszyć koszty produkcji towarów, rzucić jak najwięcej towarów na rynki Azji i dopiero co odkrytej Ameryki oraz otrzymać jak najwięcej zysków — jej świadoma działalność ograniczała się do ciasnych ram tej codziennej praktyki“.

(J. Stalin — O materializmie dialektycznym i historycznym)

Oznacza to, że gdy w łonie starego sposobu produkcji powstają załazki nowego, to dzieje się to żywiołowo, nieświadomie, niezależnie od woli ludzkiej. Oczywiście, w miarę rozwoju załazek nowego ustroju, w miarę ich dojrzewania, w miarę dojrzewania konieczności

zmiany całego sposobu produkcji — rozwija się świadoma walka klas, które chcą zmienić stare stosunki produkcyjne i zbudować nowy ustroj społeczny. Rośnie świadomość nowej klasy społecznej, proces żywiołowego rozwoju zastępuje już świadoma działalność ludzi, którzy drogą rewolucyjną wprowadzają nowy sposób produkcji, a w ślad za tym — zmieniają całą strukturę gospodarczo-społeczną.

\*                      \*

\*

Widzimy więc, że sposób produkcji rozwija się najzupełniej zgodnie z prawami dialektyki, która stwierdza, że zawsze załazek nowe-

go rodzi się w łonie starego, że dojrzewa w jego łonie i że musi z nim stoczyć ostrą walkę, by zdobyć sobie prawo do życia, by stary porządek obalić. Cały zresztą rozwój sposobu produkcji jest wspaniałym potwierdzeniem praw dialektyki o ciągłej zmianie i ruchu wszystkich zjawisk, o przechodzeniu zmian ilościowych w jakościowe, o walce wewnętrznych przeciwieństw, która jest motorem rozwoju. Dialektyczny rozwój sposobu produkcji, jako materialnej podstawy życia społeczeństwa, jest przyczyną rozwoju całego społeczeństwa, jego form ustrojowych, ideologii, obyczajów, wierzeń, kultury. Stosunek między bytem społecznym, którego najważniejszym czynnikiem jest sposób produkcji, a świadomością społeczną — będzie tematem następnego artykułu.

# REWOLUCJA PRZEMYSŁOWA

## II

**W** poprzednim numerze omówiliśmy historyczno-ekonomiczne warunki, które przygotowały grunt dla przewrotu przemysłowego w Anglii, dla przejścia od rękodzielniczego systemu produkcji do stosowania maszyn w procesie wytwarzania.

Obecnie omówimy najważniejsze momenty w rozwoju techniki produkcyjnej w okresie rewolucji przemysłowej oraz konsekwencje społeczno-ekonomiczne przewrotu przemysłowego.

### Zastosowanie maszyn w przemyśle

Rewolucja przemysłowa nie nastąpiła jednocześnie we wszystkich gałęziach przemysłu. Rozpoczęła się ona na jednym odcinku produkcyjnym, by później — dzięki wzajemnemu powiązaniu i zależności poszczególnych gałęzi produkcji — ogarnąć cały przemysł kapitalistyczny.

W połowie XVIII wieku największy zbytnie znajdowały angielskie towary włókiennicze, a w szczególności wyroby bawełniane. Od tej właśnie gałęzi przemysłu rozpoczął się w istocie rzeczy przewrót przemysłowy. Pierwszym udoskonaleniem technicznym było tzw. „biegające czółenko” tkackie Keya, wynalezione jeszcze w r. 1773. Dzięki temu wynalazkowi produkcja wyrobów bawełnianych natychmiast wzrosła, zwiększyła się wydajność pracy tkaczy i rozpoczęła się produkcja tkanin znacznie szerszych niż dotychczas.

„Biegające czółenko” Keya wywołało natychmiast wielki „głód przędzy”. Ręczna produkcja przędzy nie mogła już pokryć wzrastającego zapotrzebowania na przędzę w przemyśle włókienniczym. Na jednego tkacza obsługującego „biegające czółenko” musiało, dla zachowania normalnego toku produkcji, dostarczać przędzy 10 przedzarzy. Ręczne przedzalnictwo hamowało więc rozwój tkactwa. Rozpoczęły się gorączkowe poszukiwania drogi wyjścia z tej sytuacji. Wkrótce też po wynalezieniu „czółenka biegającego” Arkwright zbudował pierwszą maszynę przedzalniczą, poruszaną napędem wodnym. Na pewien okres czasu maszyna ta wprowadziła równowagę między tkactwem a przedzalnictwem. Niemal równocześnie jednak Hargreaves i Crompton do takiego stopnia udoskonalili działanie maszyny przedzalniczej, że powiększyła ona 200 i więcej razy dotychczasową wydajność pracy przedzarzy. Teraz z kolei tkactwo pozostało w tyle. Tkacze, pracując nawet przy „biegającym czółenku”, nie nadążali już za maszynami Hargreavesa i Cromptona (tzw. „jenny” i „mulejowa maszyna”). Znowu więc zaczęły się poszukiwania środków dla likwidacji niewspółmierności między przedzalnictwem a zacofanym tkactwem. W r. 1785 Cartwright zbudował pierwszy mechaniczny warsztat tkacki, a w 1789 — na podstawie wynalazku Jamesa Watta o wykorzystaniu ciśnienia pary jako siły mechanicznej — zastosował maszynę parową jako źródło energii dla poruszenia mechanicznego warsztatu tkackiego.

Zastosowanie maszyny parowej w tkactwie i przedzalnictwie miało decydujące znaczenie dla rozwoju produkcji tkanin bawełnianych. O ile bowiem dotychczas maszyny poruszane siłą wody przykute były do brzegu rzek, o tyle teraz można już było budować fabryki włókiennicze w każdej, dogodnej ze względów ekonomicznych miejscowości.

Z włókiennictwa postęp techniczny przenosi się wkrótce na inne gałęzie przemysłu.

Wprowadzenie maszyny parowej wymagało ogromnych ilości opału. Wobec wzrostu zapotrzebowania na opał oraz ze względu na wymogi techniczne drzewo nie może już dłużej odgrywać roli źródła energii dla tych silników. Nastaje zatem okres intensywnego wydobywania węgla. Rozbudowują się kopalnie węgla. Wprowadzone zostają udoskonalenia techniczne do górnictwa celem przyspieszenia również i na tym odcinku procesów produkcyjnych.

Popyt na maszyny zwiększa z kolei zapotrzebowanie na metale. Rewolucjonizuje się wobec tego cały przemysł metalowy. Po-

stęp techniczny wkracza w dziedzinę hutnictwa i metalurgii. Rozpoczyna się budowa pieców hutniczych, masowa produkcja żelaza, stali, walcówki itd. Wytapianie metali jeszcze bardziej zwiększa popyt na rynku węglowym, jeszcze bardziej racjonalizuje i intensyfikuje proces wydobywania węgla. Już w r. 1845 produkcja węgla wynosiła w Anglii 35 mil. ton rocznie.

Ogólny wzrost produkcji przemysłowej, konieczność przewozu towarów, dowozu środków i surowców opałowych do fabryk, przewożenie ciężkich ładunków żelaza, gotowych maszyn itd. — wywołuje z kolei rewolucję w dziedzinie transportu; dotychczasowe, nawet najlepsze, najmocniej zbudowane wozy i furgony nie wystarczają. Konieczność gospodarcza — potrzeba przewożenia olbrzymich ilości surowców, narzędzi i towarów — zmusza do mechanizacji transportu. Następuje okres budowy lokomotyw, wagonów towarowych i rozbudowy kolejnictwa. Niemal jednocześnie wprowadzony zostaje napęd parowy na okrętach, z początku w marynarce wojennej, później zaś w marynarce handlowej.

Tak oto rewolucja przemysłowa, zrodzona z konieczności gospodarczych epoki, przygotowana technicznie przez wysoce zróżniczkowany podział pracy w okresie manufaktury, podsycona przez właściwą kapitalistom tendencję do zwiększania produkcji w imię jak największych zysków — ogarnęła stopniowo wszystkie gałęzie przemysłu i zmechanizowała całą produkcję kapitalistyczną.

### Skutki rewolucji przemysłowej

Rewolucja przemysłowa — triumf nowego maszynowego systemu wytwarzania — nie mogła ograniczyć się do jednego tylko kraju. Na przestrzeni XIX w. odbywa się — wcześniej czy później, szybciej czy wolniej — proces rewolucjonizowania przemysłu we Francji, w Niemczech, w Stanach Zjednoczonych, w Rosji, Polsce i wielu innych krajach europejskich i pozaeuropejskich. W każdym z tych krajów kapitalizm rozwijał się w specyficzny sposób, w zależności od warunków gospodarczych i społecznych.\*

Rewolucja przemysłowa wywołała potężne zmiany gospodarcze zarówno w Anglii jak i innych krajach, które za jej przykładem wprowadziły produkcję maszynową. Nastąpił okres fantastycznego wzrostu wytwórczości. Produkcja towarów uwielokrotniła się setki i tysiące

razy. Jeśli np. przy manufakturowym systemie produkcji 10 pracowników mogło wyprodukować dziennie 48 tys. igieł, to teraz jeden robotnik, obsługujący 4 maszyny igielne, wytwarzał w ciągu dnia 600 tys. igieł. „Trzeba by — pisze Marks — 100 milionów ludzi w Anglii, aby starym kołowrotkiem uprząść tyle bawełny, ile dziś robi to 0,5 miliona robotników maszynami“.

Zwiększenie możliwości produkcyjnych w rezultacie przewrotu technicznego w przemyśle, wywołało wzrost popytu na surowce. Wzrosła znacznie hodowla owiec, niebawem zwiększyła się uprawa bawełny. (Jeśli np. w r. 1791 produkcja bawełny surowej w Ameryce wynosiła tylko 2 mil. funtów, to w r. 1801 wzrosła ona do 40 mil., w r. 1820 do 177 mil., w r. 1834 do 245 mil. Oznacza to, że w ciągu 43 lat zbiory bawełny powiększyły się 130 razy).

Rewolucja przemysłowa wywołała niezwykle spadek cen towarów. W r. 1820 np. tuzin piór stalowych wyprodukowanych systemem rzemieślniczym kosztował 7 funtów 4 szylingi, ten sam tuzin piór wyprodukowany w warsztacie manufakturowym kosztował w r. 1830 tylko 8 szylingów, w drugiej zaś połowie XIX w. tuzin piór produkcji maszynowej kosztował już nie więcej jak 2,6 pensa.\* Taki spadek cen pociągnął za sobą w rezultacie całkowitą ruinę gospodarczą drobnych warsztatów rzemieślniczych i manufakturowych. Dotychczasowi posiadacze warsztatów — wyparci z rynku wskutek konkurencji producentów towarów maszynowych — powiększyli masy proletariatu. Nastąpiło ostateczne zwycięstwo i ugruntowanie się kapitalizmu.

Rewolucja przemysłowa wywołała niebywały rozkwit miast, odpływ ludności wiejskiej do miejskich ośrodków przemysłowych. W Anglii na początku XIX w. ludność wiejska stanowiła 75% ogółu ludności, w połowie stulecia już tylko 50%, w końcu zaś tego wieku — tylko 25% ogólnej liczby ludności. Zaczyna się okres materialnej i moralnej hegemonii miasta nad wsią.

„Burżuazja podporządkowała wieś panowaniu miasta. Stworzyła olbrzymie miasta, zwiększyła w wysokim stopniu liczbę ludności miejskiej w przeciwieństwie do wiejskiej i wyrwała w ten sposób znaczną część ludności z idiotyzmu życia wiejskiego. Podobnie jak wieś od miasta, uzależniła ona kraje barbarzyńskie od krajów cywilizowanych, narody chłopskie od narodów burżuazyjnych, Wschód od Zachodu“. („Manifest Komunistyczny“)

Rewolucja przemysłowa zmienia całkowicie skład zawodowy ludności uprzemysławiających się krajów. Ilość robotników wzrasta kosztem rolników. „Postępowi technicznemu w przemyśle towarzyszy spadek odsetka ludności rol-

\* Czytelników, którzy interesują się zagadnieniem rozwoju kapitalizmu w Polsce, odsyłamy do cyklu artykułów płk. Grosfelda w „Naszej Myśli“ (nr 4—5, 6, 7 i 8 z r. 1947).

\* 1 funt=20 szylingów; 1 szyling = 12 pensów

niczej: poniżej 10% w Anglii, poniżej 40% we wszystkich krajach, znajdujących się w pełni rozwoju gospodarstwa kapitalistycznego, więc w zachodniej i środkowej Europie, w St. Zjednoczonych, Kanadzie, Australii, Nowej Zelandii, Argentynie...“ \*

Rewolucja przemysłowa zmieniła całkowicie oblicze klasowe ludności. Z jednej strony trwał nieustanny proces ilościowego wzrostu proletariatu; rósł on zarówno kosztem ludności wiejskiej jak i kosztem byłych właścicieli warsztatów rzemieślniczych i manufakturowych, zrujnowanych na skutek konkurencji ze strony właścicieli wielkich udoskonalonych technicznie fabryk. Z drugiej strony wzrosła również ilościowo, aczkolwiek w znacznie mniejszym stopniu — burżuazja. Szeregi przemysłowców-milionerów, współczesnych „bourgeois“, zasilali ta drobna część drobnomieszczaństwa, której udało się wzbogacić przez wprowadzenie udoskonałych technicznych do swoich przedsiębiorstw i zwycięstwo nad konkurentami. Bardzo istotnym zmianom uległa również proporcja sił i znaczenia poszczególnych warstw burżuazji. O ile np. w okresie manufaktury decydującą rolę odgrywała warstwa kupców (ona wszakże była inicjatorką zarówno prostej kooperacji jak i manufaktury), o tyle obecnie kupiectwo schodzi na drugi plan, a czołową pozycję w życiu gospodarczym zajmują przemysłowcy, właściciele wielkich przedsiębiorstw. F a b r y k a n t stał się typowym dla tego okresu przedstawicielem kapitalizmu.

### Rewolucja przemysłowa i klasa robotnicza

Rewolucja przemysłowa była więc potężną dźwignią cywilizacji. „W ciągu swego 100-letniego zaledwie panowania klasowego burżuazja stworzyła siły wytwórcze bardziej masowe i kolosalne niż wszystkie pokolenia poprzednie razem wzięte“. („Manifest Komunistyczny“) Ale jednocześnie ten niespotykany dotąd w dziejach rozkwit produkcji przyniósł ludności pracującej poszczególnych krajów niespotykaną również nędzę i cierpienia, ucisk i niewolę. „Wszelki krok naprzód w dziedzinie produkcji — pisał Engels charakteryzując stosunki wytwórcze w społeczeństwach klasowych — oznacza jednocześnie krok w tył w położeniu klasy uciskanej, tj. znacznej większości. Wszelkie dobrodziejstwa dla jednych obraca się nieuniknienie w nieszczęście dla drugich, każde nowe wyzwolenie jednej klasy przynosi nowy ucisk drugiej klasie. Najbardziej jaskrawym przykładem tego

jest wprowadzenie maszyn“. („Pochodzenie rodziny, własności prywatnej i państwa“ Rozdz. IX).

Rewolucja przemysłowa była „wyzwoleniem jednej klasy“, triumfem burżuazji, „uciskanej i hamowanej w swym rozwoju“ w okresie feudalizmu. Jednocześnie zaś „przyniosła ucisk innej klasie“ — proletariatowi.

Maszyna upraszczała proces wytwarzania i umożliwiała wykorzystanie do pracy w przedsiębiorstwach kapitalistycznych robotników niewykwalifikowanych, których nie brakło na rynku pracy. Rekrutowali się oni zarówno spośród dotychczasowych proletariuszy pochodzenia wiejskiego jak i spośród spauperyzowanych rzemieślników, których spadek cen, związany z postępem technicznym, doprowadził do ruiny gospodarczej. Masowa podaż rąk roboczych, niszukiwanie pracy przez proletariuszy, pozbawionych środków produkcji — stworzyły konkurencję wśród samych robotników, wywołały spadek płacy roboczej, a więc wzrost nędzy mas pracujących.

Największą klęską, jaką przyniósł przewrót przemysłowy klasie robotniczej, było nieznanne dotychczas zjawisko bezrobocia. W miarę doskonalenia techniki i wzrastania wydajności maszyn postępował proces redukcji robotników, usuwania ich z pracy. „Mówi się — pisał Marks — że 80 tysięcy tkaczy w Anglii zostało wyrzuczonych na bruk przez parowy warsztat tkacki“.

Klęskę bezrobocia i konkurencję wśród robotników potęgowało nowe zupełnie zjawisko — wprężenie kobiet i dzieci do produkcji kapitalistycznej. Przedtem najemny robotnik otrzymywał płacę roboczą, która wystarczała na wyżywienie — aczkolwiek nędzne — nie tylko jego samego, lecz również jego rodziny. Obecnie, w okresie produkcji maszynowej, w której znajdują zatrudnienie niewykwalifikowane siły — kapitalizm rozkłada koszty utrzymania rodziny na wszystkich jej członków, zarówno na kobiety jak i na niepełnoletnie dzieci. W 1815 roku kobiety stanowiły już 56% ogółu robotników zatrudnionych w angielskim przemyśle włókienniczym. Na przestrzeni lat 1841—1891 liczba zatrudnionych mężczyzn zwiększyła się w Anglii o 53%, liczba zaś kobiet o 221%. Praca kobiet opłacana była przy tym wg niższych stawek — tradycja ta utrzymała się po dzień dzisiejszy w szeregu krajów kapitalistycznych. „Praca kobiet i dzieci — pisał Marks — była pierwszym hasłem kapitalistycznego zastosowania maszyn...“

„Robotnik sprzedawał przedtem swoją siłę roboczą. Obecnie sprzedaje on żonę i dziecko. Zostaje handlarzem niewolników. W osławionej dzielnicy Londynu, Bethnal Green, odbywa się w poniedziałki

\* N. Gąsiorowska — Kapitalizm w rozwoju dziejowym, str. 44.

i wtorki otwarty targ, na którym dzieci obu płci od 9 roku życia, wynajmują się do londyńskich manufaktur jedwabniczych. Sceny i język podczas trwania tego targu są zaiste oburzające". („Kapitał" — tom I).

Dalszym czynnikiem wzmożonego ucisku klasy robotniczej, wywołanego przewrotem przemysłowym — było przedłużenie dnia pracy do maksymalnych granic. Wiele dziesiątków lat pracowali robotnicy w fabrykach kapitalistycznych po 16 — 18 godzin na dobę! O przedłużeniu dnia pracy decydowała nie tylko właściwa kapitalistom pogoń za zyskiem, gorączka szybkiego bogacenia się, lecz również obawa przed tzw. moralnym zużyciem się maszyn. Jeśli bowiem kapitalista udoskonalił swoje maszyny i obniżał koszty produkcji, wypierał niebawem z rynku swego konkurenta, którego przestarzałe urządzenia fabryczne nie przedstawiały już żadnej praktycznej wartości. Dlatego też każdy przedsiębiorca kapitalistyczny starał się możliwie jak najszybciej wykorzystać dobrodziejstwa maszyny, by osiągnąć zyski i bogactwa, zanim ewentualny konkurent pobije go w wyścigu udoskonaleń technicznych. To nastawienie kapitalistycznych producentów wyrażało się w przedłużaniu dnia pracy robotnika do maksymalnych granic.

Wprowadzenie produkcji maszynowej powiększało również intensywność pracy robotnika. Te same pobudki, które pchały kapitalistę do przedłużania dnia pracy, pchały go również do powiększania jej intensywności, do wyciskania z robotnika jak najwięcej pracy w każdej jednostce czasu, w każdym dniu i o każdej godzinie.

Na skutek bezwzględного wyzysku i ucisku klasy robotniczej, na skutek przedłużenia dnia pracy, jej zintensyfikowania, bezlitosnej eksploatacji kobiet i dzieci, bezrobocia i niskich płac — klasa robotnicza traciła siły, degenerowała się fizycznie i moralnie. W pierwszej połowie XIX w. notowano we Francji i w Niemczech fakty, kiedy całe rejony nie mogły dostarczyć rekruta do wojska z powodu złego stanu zdrowia wycieńczonej ludności. Maszyna zamiast stać się dobrodziejstwem ludzkości, stała się źródłem nędzy i niewoli mas pracujących. „Historia świata — pisał Marks — nie zna straszniejszego widowiska jak powolne, wlokące się przez 10-lecia i przypiętowane w r. 1838 wymieranie angielskich robotników przemysłu bawełnianego. Wielu z nich zmarło śmiercią głodową, wielu wegetowało z rodzinami przy płacy 2,5 pensa dziennie".

„...Przed całym światem — pisał Engels — oskarżam angielską burżuazję o masowe zabójstwa, grabieże i inne przestępstwa".

Analizując znaczenie przewrotu przemysłowego Marks podkreśla dobitnie, że zastosowanie maszyn stwarza perspektywę dźwignięcia gospodarki, kultury i cywilizacji ludzkiej na najwyższe szczyty. Jednakże w warunkach kapitalizmu, kiedy wzrost produkcji odbywa się jedynie z myślą o pomnożeniu bogactw prywatnych kapitalistów, nie zaś w celu podniesienia stopy życiowej ogółu ludności, postęp techniki i nauki — jak pisze Lenin — oznacza jedynie „postęp w sztuce wyciskania potu z klasy robotniczej". „Maszyna sama przez się skracająca czas pracy, natomiast w zastosowaniu kapitalistycznym przedłuża dzień roboczy. Sama przez się czyni pracę lżejszą, w zastosowaniu kapitalistycznym powiększa jej natężenie. Sama przez się jest zwycięstwem człowieka nad siłami przyrody, w zastosowaniu kapitalistycznym jest ujarzmieniem człowieka za pomocą przyrody; sama przez się wzbogaca wytwórcę, w zastosowaniu kapitalistycznym zamienia go w nędzarza". („Kapitał" — tom I).

\* \* \*

Przewrót przemysłowy przyniósł klasie robotniczej nędzę i cierpienia, lecz równocześnie zbudził świadomość społeczną mas pracujących. Rewolucja przemysłowa powiększyła szeregi proletariatu, spotęgowała ich solidarność, zrodziła zorganizowany ruch robotniczy i nowe idee rewolucyjne. Z początku robotnicy upatrywali źródło swej nędzy w samej maszynie, buntowali się przeciwko niej, niejednokrotnie w porywie rozpaczliwie niszczyli i podpalali fabryki i zakłady przemysłowe, napadali na fabrykantów. W walce z tymi buntami maszynowymi władze kapitalistyczne wprowadziły nawet w r. 1813 karę śmierci za zniszczenie maszyny. Wkrótce jednak uświadomiła sobie klasa robotnicza, że zło tkwi nie w samej maszynie, lecz w jej kapitalistycznym zastosowaniu. Uświadomiony robotnik przeniósł swą nienawiść z maszyny na społeczną formę eksploatacji, uprawianą za pośrednictwem maszyny. Przeniósł nienawiść z maszyny na jej właściciela, na klasę kapitalistycznych wyzyskiwaczy. Ta nienawiść do ustroju kapitalistycznego stała się odtąd siłą napędową historii, czynnikiem rewolucyjnym, który likwiduje ustrój kapitalistyczny.

# ROZWÓJ KINEMATOGRAFII CZEŚKIEJ

**P**aryż, Nowy Jork, Berlin i kilka innych miast widziało pierwsze przedstawienia filmowe już u schyłku roku 1895, a w Czechosłowacji wyświetlano pierwszy film w niecałe trzy lata później. Toteż w końcu ubiegłego roku minęło pięćdziesięciolecie istnienia kinematografii czechoskiej, jednej z najwybitniejszych kinematografii dzisiejszej Europy. Pierwszy film zademonstrował w Czechosłowacji młody architekt, Jan Kriczenecki, który, śladami wielu innych młodych ludzi, zakupił aparat od braci Lumière. Jednakowoż Kriczenecki nie wyświetlał filmów Lumière'ów, jak to robiła cała ówczesna Europa, ale przystąpił do realizacji własnych filmów — oczywiście krótkometrażowych, gdyż innych wtedy nie znano. (Film miewał ówczesnie 20 — 30 metrów, podczas gdy normalna dzisiejsza krótkometrażówka ma 300 metrów długości).

Wkrótce młody entuzjasta zaczął realizować nawet komedijki filmowe, wzorowane na szeroko rozpowszechnionych wtedy pierwszych komedijkach angielskich, realizacji innego pioniera kinematografii, Alberta Smitha.

## Narodziny filmu czechoskiego

Tak zaczęła się czechoscka produkcja krótkometrażowa, która z biegiem czasu uzyskała znaczne sukcesy międzynarodowe. Film „Świętojańskie baśnie“ otrzymał pierwszą na-

grodę na pierwszym festiwalu filmowym w Wenecji, a reportaż ze zlotu Sokołów wywołał ogromne wrażenie w całym kraju.

Czesi produkowali jednak przed pierwszą wojną światową także filmy pełnometrażowe, w owych czasach ok. 1 600 — 1 800 m. Filmy te, których razem było 11, mało kto dzisiaj pamięta. Najbardziej jeszcze utkwiała w pamięci, zupełnie zresztą nieudolna próba transpozycji filmowej opery Smetany „Sprzedana narzeczona“.

Pierwsza wojna światowa przerwała ten skromny, niemniej jednak interesujący początek czechoskiej kinematografii. W miarę jednak postępu działań wojennych, gdy stało się jasne, że rozpada się cesarstwo austriackie i powstanie wolna Czechosłowacja, rosły również perspektywy czechoskich filmowców, dotyczące budowy filmu czechoskiego. Powstaje kilkanaście czechoskich filmów dokumentarnych, które zostały przemycane przez fronty i wyświetlane m. in. w Paryżu.

W tym samym czasie rozpoczęła się też produkcja filmów pełnometrażowych, a ich wysoki poziom artystyczny pozwalał rokować kinematografii czechoskiej wielki rozwój.

Wśród tych filmów wymienić należy takie, które wyświetlane były ze znacznym powodzeniem poza granicami Czechosłowacji, jak np. „Nauczyciel języków wschodnich“, „Budowniczy katedry“, „Sen brata Andrzeja“, „Miesiące miłości“ i inne.

## Okres międzywojenny

Jednakowoż te wielkie nadzieje wkrótce rozwinęły się. Zjawisko to, charakterystyczne dla całej Europy, warto dzisiaj przypomnieć. Wiadomo już, że w czasie pierwszej wojny światowej nastąpił niebywały wprost rozwój kinematografii amerykańskiej. Zanim jeszcze widz europejski zdążył się zorientować, że niemal bezpośrednio po szczytowych osiągnięciach film amerykański popadł po wojnie w głęboki kryzys ideologiczny, z którego nie podniósł się do dziś — film ten opanował prawie wszystkie kraje europejskie, a co za tym idzie — prawie wszystkie ekrany. To samo nastąpiło w Czechosłowacji. Czechoski przemysł filmowy praktycznie przestał istnieć, gdyż słabe finansowo firmy bankrutowały po zrealizowaniu jednego filmu, nie mogąc znaleźć zbytu dla owoców swej pracy ani w kraju, ani tym bardziej za granicą. Film czechoski wegetował, nie mógł bowiem znaleźć dla tej sytuacji żadnego rozwiązania. To samo zresztą działo się i w Polsce, chociaż w nieco późniejszym okresie.

Warto zaznaczyć, że film amerykański bynajmniej nie zdobył sobie rynków europejskich swym wysokim poziomem artystycznym, lecz

po prostu masowym atakiem, przed którym słabsze państwa nie mogły, czy też nie chciały się bronić.

Jeżeli film czeski mimo to utrzymał się, dowodzi to oddania poszczególnych ludzi oraz życzliwości, z jaką publiczność czeska przyjmowała każdy nowy własny film, nawet nie bardzo udany.

W okresie filmu niemego powstało w Czechosłowacji kilkaset filmów, które, mimo wszystko, zyskały sobie uznanie widzów europejskich i były eksportowane wbrew wszelkim trudnościom do Niemiec, Francji, a nawet Skandynawii.

Ogromny zamęt, który powstał w świecie filmowym z chwilą wprowadzenia dźwięku, dał się we znaki, przede wszystkim, małym krajom. Amerykanie, którzy orientowali się dobrze w sytuacji, chcąc zapobiec utracie rynków europejskim na korzyść wewnątrz-europejskiej wymiany filmowej, starali się o jak najszybsze wprowadzenie dźwięku. Jest zupełnie zrozumiałe, że o wiele więcej osób mówi w Europie po angielsku niż po czesku, czy też po szwedzku lub włosku. Amerykański film mówiony przegnał wszystkie inne filmy z pojemnego rynku brytyjskiego, zalewając także inne kraje Europy ostatnią „nowością“.

Filmy małych krajów, produkowane tylko na rynek wewnętrzny i nie mogące liczyć na eksport, przestały się niemal zupełnie opłacać. Z drugiej jednak strony zaczęło gwałtownie wzrastać we wszystkich krajach zainteresowanie własną produkcją. Włosi, Francuzi, Czesi i Polacy zaczęli najchętniej chodzić na filmy krajowe, których dialogi toczyły się w zrozumiałym dla nich języku.

Filmy czeskie wyświetlane dotychczas przez właścicieli kin jako zło konieczne, stały się na rynku wewnętrznym bardzo poszukiwanym artykułem, a w końcu tak dobrym interesem, że nawet państwo poparło produkcję krajową, udzielając szerokich kredytów na jej rozbudowę. W rezultacie film dźwiękowy przyczynił się do rozwoju kinematografii czeskiej, zamykając przed nią równocześnie rynek zagraniczny.

W tym okresie powstają filmy odznaczające się nie raz bardzo ciekawym scenariuszem i pięknymi zdjęciami. Należą do nich przede wszystkim, „Boże młyny“ reżyserii Bohacza, ciekawy film z życia czeskiej wsi, „Tonicza“ reżyserii Karola Antona, film rozgrywający się wśród bardzo skomplikowanych, ekspresjonistycznych dekoracji, kosztowny film „Święty Wacław“, reżyserii J. S. Kolara i — może najciekawszy z nich — dramat romantyczny „Od



*Scena batalistyczna z filmu  
„Jan Rohacz z Dube“*

środy do soboty“, znakomitego reżysera Gustawa Machaty'ego.

Szczytowy rozwój w okresie przedwojennym osiągnęła kinematografia czeska w filmie „Ekstaza“ (także Machaty'ego). Film ten, który mówił bezpośrednio, bez purytanizmu o prawdziwej, szarmonizowanej z prawami natury miłości, był na tle produkcji całego świata dość śmiałym eksperymentem artystycznym. Główna bohaterka tego filmu, Hedy Kiesler, występowała na ekranie przez dłuższy czas nago. Nagość tę porównać można tylko z nagością rzeźb greckich. W scenach tych piękno grało tak decydującą rolę, że nie wiadomo, czy znajduje się jeszcze reżyser, który potrafiłby stworzyć podobne sceny w sposób tak poetyczny i pozbawiony niezdrowego posmaku erotycznego.

Ciekawym osiągnięciem był także film „Rzeka“, realizacji J. Rovensky'ego. Film ten rozgrywał się, tak jak i „Ekstaza“, niemal wyłącznie w plenerze, wykorzystując do maksimum piękno czeskiego krajobrazu. Do tego samego cyklu należał „Janosik“ M. Fricza, pod względem wartości fabularno-artystycznych nie tak udany, jak można się było spodziewać.

Wkrótce przed wybuchem wojny wielkie ateliery filmowe w Barrandowie pod Pragą zostały całkowicie ukończone. Filmy czeskie były



*Scena z filmu „Syrena“*

stale reprezentowane na biennale w Wenecji, gdzie zbierały liczne nagrody.

W dwa lata później wojska hitlerowskie zajęły Pragę.

### Start powojenny

Wojna praktycznie przerwała produkcję czeskich filmów. Powstawały tylko kroniki filmowe, robione zresztą umyślnie bardzo źle. Czesi bojkotowali wyświetlanie tych kronik (kina były zmuszane do ich wyświetlania) i przychodzili na seanse po tygodnikach. Niemcy zajęli doskonale wyposażone, a przede wszystkim nigdy nie bombardowane ateliery w Barrandowie, w Histiwarze, Radlicach i Zlinie. Wkrótce okazało się, że dla produkcji czeskiej nie ma miejsca. Niemcy nadal rozbudowywali Barrandow, do którego przenieśli wszystkie urządzenia do barwnych filmów „Agfacolor“ z częściowo zbombardowanych ateliery UFA. Urządzeń tych Czesi — całkiem słusznie — nie wypuścili już ze swych rąk po odzyskaniu niepodległości. Najlepsze barwne filmy na świecie powstają dzisiaj, jak wiadomo, w Czechosłowacji.

Gdy minęła wreszcie wojna, filmowcy czescy wiedzieli jedno: wszystkie urządzenia techniczne filmu czeskiego i wszystkie kina pozostały w stanie nieuszkodzonym. Tę olbrzymią, najnowocześniejszą w Europie bazę produkcyjną należało natychmiast i to możliwie jak najlepiej wykorzystać.

Do tego celu prowadziła tylko jedna droga: przez upaństwowienie kinematografii. Już w niecałe dwa tygodnie po kapitulacji Niemiec przygotowano odpowiednie dekrety i zabrano się z entuzjazmem do pracy, po oczyszczeniu filmu czeskiego z jawnych kolaborantów (należał do nich, niestety, komik Vlasta Burian, który tyle razy bawił nas na ekranach polskich — w czasie wojny stracił on nie tylko poczucie humoru, ale i godność osobistą).

W dekrete o upaństwowieniu kinematografii trzeba było wziąć pod uwagę, że Czechosłowacja jest małym krajem, wobec czego i kinematografia nie może — ze zrozumiałych względów — za bardzo rozrastać się ilościowo. Nacisk położono więc głównie na jakość filmów i trzeba przyznać, że dało to znakomite rezultaty.

W państwowym planie odbudowy Czechosłowacji kinematografia zajmuje niepoślednie miejsce. Mimo że państwo posiada 1 600 kin, a więc trzy razy więcej niż Polska, przewiduje się budowę nowych kin, aby zaspokoić wymagania publiczności nawet w najmniejszych osadach.

Program produkcji przewiduje doprowadzenie ilości produkowanych filmów do stanu przedwojennego z równoczesnym podniesieniem jakości. W tym celu założono Wyższą Szkołę Kinematografii, która kształci nowych artystów i techników filmowych. Jak wysoko cenione są artystyczne i techniczne walory kinematografii czeskiej, dowodzi fakt, że ze studiów w Barrandowie korzysta gościnnie kilku wybitnych realizatorów radzieckich, kręcą tam Francuzi, Anglicy, a ostatnio także ekipa polska z reżyserem Fordem na czele.

Jednym z pierwszych zadań odrodzonej kinematografii było ponowne przyzwyczajenie obywateli do chodzenia do kina, podczas okupacji bowiem ogromna większość Czechów nie uczęszczała na przedstawienia filmowe. W tym celu urządzono m. in. pierwszą w powojennej Europie filmową wystawę retrospektywną. Wystawa odbyła się staraniem Czeskiego Instytutu Filmowego. Wśród eksponatów znajdowały się rozmaite pamiątki z „historycznego“ okresu filmu czeskiego sprzed pierwszej wojny, pierwsze aparaty, afisze, „jupitery“ itd. Wyświetlano także ocalałe filmy czeskie z rozmaitych okresów.

Wystawa miała olbrzymie znaczenie propagandowe. Festiwal filmowy w Mariańskich Łążniach, który zgromadził w ubiegłym roku filmy z bardzo wielu krajów, stał się manifestacją filmową na wielką skalę. Pod względem organizacyjnym i społecznym powojenny film czeski miał niezwykle szczęśliwy start. Należy teraz przyjrzeć się jego osiągnięciom artystycznym.

### Sukcesy filmu czeskiego

Zawarcie polsko-czeskiej umowy filmowej nastąpiło dość późno. Z tego też względu widzieliśmy dotychczas na polskich ekranach bardzo mało filmów czeskich; poza znakomitymi krótkometrażówkami — tylko „Ludzi bez skrzydeł” i „Syrenę”.

„Ludzie bez skrzydeł” — to pierwszy powojenny pełnometrażowy film czeski, a więc swego rodzaju odpowiednik naszych „Zakazanych piosenek”. Film ten jest zupełnie udany, spełnia bowiem harmonijnie kilka ważnych postulatów sztuki filmowej. Scenariusz filmu jest przekonujący i zwarty, akcja jest przeprowadzona żywo i nie nasuwa zasadniczych zastrzeżeń co do jej prawdopodobieństwa, gra aktorów (mężczyzn) — doskonała, a społeczne znaczenie filmu zostało ocenione także poza granicami Czechosłowacji. Film ten przedstawia okupację niemiecką taką, jaką naprawdę była, w przeciwieństwie do „Zakazanych piosenek”, które ukazały tylko zupełnie nieważny wycinek interpretując go jeszcze w dodatku naiwnie.

Reżyser filmu, Frantisek Cap, mimo że nagromadził w scenariuszu kilka scen bardzo ważnych (m. in. spalenie Lidic), w niczym nie przesadził i potrafił zachować właściwy umiar artystyczny.

Film „Syrena”, nagrodzony na festiwalu weneckim jako najlepszy film sezonu, budzi zastrzeżenia natury artystycznej. Ludzie, którzy oceniali filmy w Wenecji, byli ludźmi postępowymi i nagrodzili film za wybitne walory społeczne stawiając je na pierwszym miejscu przed walorami artystycznymi.

Nie znaczy to, aby „Syrena” pozbawiona była wartości artystycznych. Wprost przeciwnie. Odznacza się piękną fotografią J. Tuzara (który następnie robił „Ulicę Graniczną”) i wybitną grą całego zespołu. Ma jednak poważne braki w scenariuszu, zbyt bezkrytycznie przerobionym z powieści Marii Majerowej i w montażu, który jest w pierwszej części raczej chaotyczny. Wybitne znaczenie społeczne filmu polega na tym, że praca jest w nim pokazana nie z punktu widzenia kapitalisty, ale właśnie z punktu widzenia robotników, którzy — pozbawieni prawie wszystkich praw — wegetują na uruchomionych przez siebie kopalniach.

Jednym z największych sukcesów czeskiej kinematografii powojennej jest, niewątpliwie, barwny film „Jan Rohacz z Dube”. Jest to epopeja historyczna, wzorowana w ogólnych założeniach na najlepszych wzorach radzieckich filmów historycznych. Piękny ten obraz dotyczy niezwykle ciekawego okresu wojen husyckich, nosi przeto głębokie piętno narodowe. Film jest oparty na sztuce scenicznej Alojzego Joraska,



Fotos roboczy z realizacji filmu „Krakatit”

ale reżyser Borsky potrafił oderwać się od ram scenicznych, nadać filmowi szybkie tempo, wprowadzić znakomite sceny batalistyczne i pogłębić film pod względem psychologicznym. Film ten w niczym nie ustępuje najlepszym filmom Cecila B. de Mille’a, jak „Wyprawy krzyżowe” czy „Kleopatru”.

Role główne kreują znakomici artyści teatralni i filmowi: Otomar Korbelaar jako Jan Rohacz, Ladislav Bohacz jako Jan Rokycana i E. Bolek jako puzkarz Zeleny. W filmie zaakcentowana jest bardzo silnie przyjaźń polsko-czeska, pokazana jest pomoc, jaką niesły światłejsze odłamy polskiego społeczeństwa czeskim ruchom postępowym.

Po wielu filmach, wśród których nie brakowało także komedii z okresu pookupacyjnego (m. in. konflikty na tle popularnego również w Czechosłowacji braku mieszkań), odbyła się ostatnio premiera reprezentacyjnego filmu reżyserii Otakara Vavry, pt. „Krakatit” wg słynnej powieści Capeka Vavra, jest jednym z najbardziej znanych realizatorów czeskich. W swym powojennym dorobku ma kilka bardzo ciekawych filmów, z których „Niespokojny bakałarz” został — dzięki swym wyjątkowym wartościom inscenizacyjnym — przyjęty bardzo pozytywnie przez francuską prasę filmową. Niemniej ciekawym filmem było „Przechucie”. Dzieła Vavry znajdują się w nadchodzącym sezonie na polskich ekranach.



Scena z filmu rysunkowego „Złodziej w młynie“

„Krakati“ jest filmem o tyle niezwykłym, że mówi bez obsłonek o zagadnieniu śmiertelności i daje twardą odpowiedź handlarzom śmierci, którzy grożą bombą atomową całemu światu. Film wykazuje, że rozbicie atomu może się obrócić na pożytek ludzkości w krajach miłujących pokój.

Film ten, łącząc w umiejętny sposób akcję na jawie i we śnie, jest niewątpliwie jednym z najlepszych osiągnięć powojennej kinematografii europejskiej. Został on zakwalifikowany na festiwal do Cannes.

### Krótkometrażówki

Kinematografia czeska rozbudowuje się jednak tak szybko i tak wszechstronnie, że byłoby niesprawiedliwością omówienie tylko najbardziej wybitnych pozycji pełnometrażowych.

W odrodzonym państwie czeskim jesteśmy świadkami niespotykanego wprost rozwoju filmów krótkometrażowych: rysunkowych (barwnych) i kukielkowych.

Filmy rysunkowe i marionetkowe są najmłodszą gałęzią czeskiej kinematografii państwowej. Nad powstaniem tych filmów pracuje grupa młodych ludzi, którzy w chwili przystąpienia do pracy mieli jedynie zapal, no i oczywiście, talent. Wydawało się, że nie ma warunków technicznych dla stworzenia tych nowych gałęzi kinematografii. Państwo przy-

szło jednak z zasadniczą pomocą wyposażając studia filmów rysunkowych i marionetkowych we wszystkie najnowocześniejsze urządzenia. Pierwsze kroki były krokami w nieznanie. Ogromny rozwój kinematografii rysunkowej w Ameryce, a tuż przed zakończeniem wojny także w Niemczech, stanowił najważniejszą przeszkodę. Czesi nie chcieli naśladować obcych wzorów ani w formie, ani tym bardziej w tematyce. Chcieli stworzyć film rysunkowy tematycznie i artystycznie czeski, różniący się przede wszystkim od szablonu disneyowskiego.

Grupa młodych zapaleńców stanęła przede wszystkim, wobec konieczności wyboru kierownika artystycznego, który winien być rysownikiem, a nawet malarzem, ilustratorem książek dla dzieci itd. Wybór padł na Jerzego Trnkę, jednego z najznakomitszych czeskich artystów - malarzy, który po pewnym wahaniu stanowisko to przyjął. Ujrzawszy pierwsze próby na ekranie Trnka tak zapalił się do pracy, że pozostał już w kinematografii na stałe.

Za czasów Trnki powstało więc pięć filmów rysunkowych, z których ostatni, najciekawszy w kompozycji i doskonały w rysunku — „Lis i dzban“ — był wyświetlany w Polsce w ramach programów aktualności.

Przeszedłszy następnie do działu filmów marionetkowych Trnka postanowił zupełnie zmienić charakter tych filmów. Filmy marionetkowe na całym świecie miały dotychczas tylko jedno zadanie: bawić publiczność. Realizatorom wydawało się, że trudno jest zmusić marionetki do wyrażania mimiką i gestami ważnych zagadnień życiowych, społecznych czy nawet państwowych. Trnka złamał tę tradycję i zaczął tworzyć filmy marionetkowe, których znaczenie społeczne jest niezaprzeczone. Spośród najcenniejszych jego osiągnięć widzieliśmy w Polsce „Bunt zabawek“. Trnka potrafił w mistrzowski sposób połączyć szczerą zabawę widzów (wyświetlaniu jego filmów towarzyszą nieustanne wybuchy śmiechu) z głęboką myślą przewodnią. Warto przy tym zaznaczyć, że muzyka nie jest bynajmniej w czeskich filmach rysunkowych i marionetkowych elementem drugoplanowym, lecz współdziała z obrazem. Muzykę nagrywa specjalna Filmowa Orkiestra Symfoniczna.

W ośrodku filmu marionetkowego, w Zlinie, powstały bardzo oryginalne filmy marionetkowe z serii „Pana Prokouka“. Ta popularna w Czechosłowacji postać porusza w swoich filmach trudne zagadnienia, nieraz bardzo ważne, jak np. alkoholizm. Filmy te — aczkolwiek dydaktyczne — robione są tak zrecznie i mają tak wysoki poziom artystyczny, że publiczność — jeśli można tak określić — kształci się mimo

woli. Reżyserem filmów z „panem Prokoukiem“ jest Karol Zeman, muzykę tworzy Zdenek Lis-ka.

Jak widać z tego niekompletnego zestawienia, kinematografia czeska rozwija się niezwykle pomyślnie we wszystkich działach. Po spotkaniu realizatorów czeskich i polskich w Szklarskiej Porębie (16—17 maja br.) i ustaleniu dalszych form zacieśnionej współpra-

cy możemy się spodziewać, że filmy czeskie będą częstszymi i regularniejszymi gośćmi na naszych ekranach.

Filmowcy czescy, jako znacznie liczniejsi i nieraz bardziej doświadczeni od naszej ciągle jeszcze niewielkiej garstki realizatorów, mogą nam służyć pomocą i radą w pracy, tak jak to działo się przy realizacji filmu „Ulica graniczna“, której wysoki poziom techniczny zawdzięczamy barrandowskiemu atelier i fotografii Tuzara.

# HISTORIA WIEJSKA

**C**ałe Berkowice wiedziały, że to zrobił Joudal. Wtedy, owej psiej zimy, pełnej śniegu i trzaskającego mrozu, przyszło na posterunek zawiadomienie, że w okolicy ukrywa się rosyjski jeniec. Komendant posterunku, Kudrna, zwołał według rozkazu wszystkich chłopów do gospody w Hojdara, przeczytał im ogłoszenie, opis i przestrozę.

— Żebyście wiedzieli, co i jak.

Nie musiał nikomu dodawać, że za ukrywanie czy przechowywanie zbiega grozi kara śmierci.

W trzy dni potem policjant Souczek, wracając z obchodu, zobaczył w białym, zaśnieżonym polu chałupnika Joudala, przedzierającego się przez zasypy ku tyłom zabudowań Bernata. Przez parę sekund łamał sobie głowę, dlaczego ten drań wybrał trudną i niezwykłą drogę, i z ciekawości poszedł za jego śladami. Już po chwili spostrzegł, że są to dwa ślady, jeden mocno odcisnięty, wyraźny, pozostawiony przez duże buty Joudala, drugi większy, zamazany, tak jakby nogi, które go odcisnęły, zawi-

---

Zamieszczamy nowelę z książki „Niema barykada” — jednego z najwybitniejszych młodych pisarzy czeskich, Jana Drdy. Czytając tę opowieść o ruchu oporu w małej wiosce czeskiej, spotykając sylwetki wójta i policjantów — należy nieustannie mieć na uwadze specyficzne warunki okupacji i ruchu oporu w Czechosłowacji.

nięte były w gałgany. I w tym drugim, zatar- tym i chwiejnym, znalazł kawałeczki zaróżo- wionego śniegu, grudki wyraźnie zbrozzone krwią. Dziwne przeczucie ogarnęło Souczka. Wyciągnął lornetkę i popatrzył w kierunku wsi. Joudal stał już koło opłotków Bernatowej zagrody. Trzymał się tyczek, zaglądał przez chwilę do ogrodu Bernatów, po czym ruszył wzdłuż gumien do wsi.

Souczkowi zrobiło się gorąco. Chciał biec natychmiast do Bernatów. Ale potem uspokoił się; to wszystko nonsens, ten drugi ślad zostawił zapewne parobek Bernatów, Lojza, który prawdopodobnie, idąc z lasu, skrócił sobie drogę na przełaj.

I poszedł dalej.

Ale kiedy po południu wracał z obchodu na posterunek, akurat na skraju gminnego lasu natknął się znowu na te dwa ślady. Ruszył za nimi w świerkowy gąszcz ufając w swym spłoszonym sercu, że znajdzie ich koniec gdzieś na porębie, skąd borkowianie wyciągali gałęzie. Ale po dziesięciu minutach marszu serce wskoczyło mu do gardła. Ślad wychodził z bażantarni, a kiedy przelał pod gąszczem krzewów do środka, znalazł legowisko sklecone z przeplecionych gałęzi choiny, nędzny, przemarznięty barłóg zbiega.

Kłusem pobiegł do wsi, potykał się w zaspach, ślizgał na gołoledzi, oddech syczał mu wrzącym bulgotem gdzieś na górze w krtani. Pomimo to zmusił swoje ciężkie, chłopskie ciało do szalonego biegu. Dokąd najpierw? Do Bernatów? Czy na posterunek?

Przepocił koszulę i bluzę, zanim dotarł do pierwszych opłotków. Musi się najpierw narażać z Kudrną — postanowił jego umysł policjan- ta — tak będzie chyba najlżejsze.

Komendant siedział przy stole całkowicie ubrany, z hełmem przed sobą i oczami, utkwio- nymi w gołej ścianie. Dusząc się prądem słów powiedział mu Souczek o swych strasznych przypuszczeniach.

— Za późno! — odparł powoli Kudrna, po długiej chwili milczenia.

Tegoż popołudnia przyjechało do wsi gestapo z budą. Znaleźli Rosjanina u Bernatów w komorze, nieprzytomnego od gorączki, z no- gami do kości poranionymi od lodowatych sko- rup. Zabrali Bernata, jego kobietę, siedemna- stoletniego Antka i parobka. Bez pałt, w drew- niakach, popędzili ich kolbami do budy.

---

Przez pół roku Souczek i Kudrna nosili to w sobie bez słowa. Pół roku przemijającej na- dziei, że wszystko skończy się pierwaj, zanim

przyjdzie kolejka na Bernatów. Mówiło się w styczniu, kiedy pędzono Niemców od Stalingu: do Wielkiejnocy skończy się. A na wiosnę ufano: najpóźniej do lipca. A tymczasem poprzez zacięte milczenie policjantów przesiąkała do umysłów całej wsi uporczywa pewność: zrobił to Joudal, Joudal.

W żniwa sprzątał już Joudal na polach Bernatów. Landrat przydzielił mu skonfiskowane gospodarstwo. To, o czym szeptało na ucho, tym faktem zostało przypieczętowane. W końcu września przyszła czerwona kartka z nakazem wywieszenia na tablicy gminnej. Cztery głowy, takie znajome, takie bliskie, okrwawiła śmierć. Za ukrycie nieprzyjaciela Rzeszy. Na sumie wszystkie kobiety patrzyły na puste miejsce, gdzie siadywała Bernatka. Widziały z przerażającą wyrazistością, jak naślinionym palcem przewraca kartki śpiewnika. A stary Bernat chodził pod wieczór po wsi, pochylał się nad grającymi w karty w gospodzie, przeorywał koniczysko za potokiem. Nigdy dotychczas nie uświadamiali sobie z taką wyrazistością najmniejszych jego gestów, akcentu mowy, drobnych przygód od wczesnej młodości aż po ten tragiczny styczniowy dzień. Łąka Bernatów. Pole Bernatów. Las Bernatów. Wymawiając te słowa, tak bez znaczenia dla mieszczuchów, cała wieś z przeraźliwą namacalnością ucieleśniała czworo zamordowanych.

Podczas gdy Joudal zrywał i niszczył stare tabliczki na wozach, bryczkach i przybijał na ich miejsce nowe: „Karol Joudal, gospodarz, Borkowice“ — wydawało się borkowianom, że każda poprzeczka w drabince, każdy orczyk czy dyszel nosi na sobie znamię ręki Bernata. Martwe przedmioty nabierały utraconej osobowości gospodarza pozostawiając wspomnienie mocniejsze i głębsze niż czerwona kartka, którą i tak po dwóch tygodniach poszarpał wicher.

W listopadzie, kiedy kraj usiany stawami, jest pełen mgieł, a zapach tlejącego sitowia miesza się z wyziewami bagien, obnażanych po połowach, w czasie, kiedy po trzęsawiskach chodzą migotliwe światelka, a każdy zarzut wzrasta do widmowych rozmiarów, przyszedł do komendanta Kudrny wójt borkowski. Późno wieczorem, po ciemku i na pewno w tajemnicy. Usiadł na krześle ze zdenerwowaną miną człowieka przychwyconego na przestępstwie i niepewnymi, uciekającymi oczami — już z góry oddawał się w ręce władzy.

— Niech się co chce dzieje... ja już dłużej nie wytrzymam...

Z dręczącymi szczegółami rozumiał Kudrna ten kryzys wójta. Czyż i jemu nie utkwiała ta



Jan Drda

myśl pod czaszką? Czyż on sam z Souczkiem nie byli przez pół roku więźniami tej samej rozterki? Czyż nie widział jej swymi badawczymi oczami w spojrzeniu wszystkich borkowian?

— Co myślicie robić, wójcie? — zapytał otwarcie.

— Ja myślę... żeby mu choć podpalili — budynki... stodołę... chlewy... wszystko naraz!

Tym jednym zagmatwanym zdaniem, niespodziewanym w ustach wiejskiego rozważnego chłopca, wyraził wójt całą bezsilność borkowian, do szaleństwa dręczonych pragnieniem zemsty.

W Kudrnie zjeżyło się wszystko pod wpływem sprzeciwu. Podpalenie? Tak nisko upadliście w swej wiejskiej, głupiej zawziętości?

Myśl, która już dawno wykluwała się z bezsennych nocy Kudrny, jak gdyby tylko czekała na tę chwilę cudzej bezradności. Nagle wyskoczyła mu z głowy cała i sprecyzowana. A że był przesiąknięty dwudziestoletnią służbą policyjną, prychnął oburzony na wójta:

— Żadnego przestępstwa! Czysty nonsens! Będziemy go sądzić!

Bez najmniejszego potknięcia, bez chwili zastanowienia wygarnął wójtowi swój plan, przez tyle nocy wystrugiwany ostrzem nienawiści.

W kilka dni po Trzech Królach, akurat w taki sam mróz, w jakim przed rokiem odwozili Bernata z rodziną, czekał komendant Kudrna na Joudala. Na wysokich Hurkach, w tym miejscu gdzie szosa gminna przełazi przez zalesiony grzbiet pagórka, zanim się po ostrym zboczku spuści w dół ku Borkowicom. Dwie godziny tu stał w zmarzniętym, ziarnistym śniegu. Dopiero wieczorem, przed ósmą, kiedy cały kraj utonął w bezksiężycowym mroku, zachrząścił w dole pod górką rower.

Joudal wracał z miasta.

Kudrna słyszał klaskanie jego podeszew, brzęczenie źle umocowanych błotników, rozlegające się z daleka w mroźnej, bezwietrznej nocy, a po paru minutach sapiący oddech wchodzącego pod górę.

W momencie, kiedy Joudal dotarł do szczytu i przygotował się, by wskoczyć na siodelko, wyszedł Kudrna z lasu. Olśnił Joudala smugą światła z latarki służbowej.

— Gdzie macie światło, Joudal! — krzyknął z przyzwyczajenia.

Joudal zamrugał zdenerwowany, ale kiedy poznał głos policjanta, stracił całą niepewność i rozłościł się wściekłością człowieka, który nie potrzebuje się bać takich miejscowych głupców. Szukając nogą pedału, żeby wskoczyć na rower, burknął gniewnie:

— Nie świećcie mi w oczy, do diabła!

Ale komendant nie puścił go ze smugi światła, podszedł bliżej i spokojnie wyciągnął z kieszeni złożony we czworo papier.

— Zaczekajcie, Joudal, chcę wam coś przeczytać.

Dopiero wówczas, gdy udało mu się przyciągnąć uwagę Joudala, skierował światło lampki na list. Z trudem utrzymywał swój głos w suchym, urzędowym tonie:

— Nadzwyczajny sąd narodowy w Borkowicach na posiedzeniu dnia 15 grudnia 1943 roku wydał wyrok: Karol Joudal, gospodarz w Borkowicach, jest winien wydania na śmierć Franciszka Bernata, Anny Bernatowej, Antoniego Bernata i Alojzego Wachy, za co w imieniu Republiki zostaje skazany na karę śmierci.

Kiedy skończył czytać, zgasił światło i złożony starannie dokument schował go do kieszeni. I po ciemku rozpoznał, że Joudala objął duszący skurcz nagłego strachu. Ręce na kierownicy zaczęły drżeć, tak że obluźniony błotnik rozbrzęczał się znowu.

— Co wy na to, Joudal?

— Dawajcie ten papier! — szczerknął ten drugi w ciemności, a jego głos rozszarpało przerażenie. W tej chwili noc, pustkowie i mróz jednym skokiem znalazły się po stronie jego przeciwników. Może by się rzucił do ucieczki, gdyby wiedział dokąd uciekać; niespokojnie odwracał ostry, ptasi profil z jednej strony na drugą, ku przydrożnym rowom, niepewny, czy stamtąd nie skradają się jego oprawcy.

— Nie mogę — odparł policjant spokojnie. — Papier jest urzędowy. Miałem wam to zakomunikować ustnie, żebyście wiedzieli, czego się spodziewać.

Niewzruszona, sucha rzeczowość głosu komendanta przywróciła przytomność Joudalowi. Poczul się znowu mocniej w siodle wobec tego umundurowanego głupca, którego mógł jednym ruchem ręki unicestwić. I czując jednocześnie strach i wściekłość, zaczął bezsensownie i dziko wygrażać:

— Ja wam pokażę, bydlęta! Wszystkich... wszystkich was tam wpakuję! Pod topór!

— Nie wpakujecie, Joudal. Już tam nikogo nie wpakujecie!

Tych kilka słów wystarczyło, by go znowu wyprowadzić z równowagi. Powiew wewnętrznej mrozu wstrząsnął nim od stóp do głów, w gardle mu zaschło, zęby zaczęły szczerkać. Zdawało się, że lada chwila ugną się pod nim kolana, groteskowy rytm błotnika roztańczył się w szaleńczym tempie.

— Chcecie... mnie... zastrzelić? — wybełkotał przerywanym głosem.

— Jeszcze nie zwariowałem. Jutro by po mnie przyszło gestapo!

— Co... co... więc chcecie... zrobić?

Kudrna wyciągnął rękę w stronę siodelka roweru i odsunął go od siebie jak rzecz, z którą już skończył całą sprawę.

— Jedźcie do domu, Joudal. Koniec przybędzie do was sam, bez strzelania.

Zdruzgotany Joudal nie mógł się ruszyć z miejsca. Zatoczył się koło swego roweru, ze wszystkich kątów zimnej nocy oczekując ciosu, niezdolny odgadnąć, w którą stronę ma bliżej ku własnej śmierci.

Policjant jakoś niechcący zawadził o ramię karabinu służbowego. Małym, po ciemku ledwo widocznym gestem. Tylko w wyobraźni rozdygotanej strachem mogło to wyglądać na umyślny ruch.

A jednak drgnięcie to skupiło cały strach Joudala wokół karabinu policjanta. A więc jednak ma być zastrzelony! W tej chwili instynkt samozachowawczy rozwiązał mu spara-

liżowane nogi. Kilkoma skokami rozpędził rower, wskoczył na siodło i czując w plecach lufę karabinu zaczął z szalonym pośpiechem pedałować. Zjechał po śliskiej szosie ku Borkowicom, z każdym metrem nabierając szybkości. Kudrna zapalił jeszcze raz latarkę i przez chwilę trzymał pędzącego Joudala w smudze światła.

Potem zgasił ją z uczuciem zadowolenia człowieka, który wykonał swą pracę. Jeszcze przez kilka sekund wsłuchiwał się w świst kół i słabnący terkot błotników. Przedśmiertny strach, to najgorsze uczucie przy przekraczaniu progu życia, nie ominęło Joudala. Niech go druzgocze przez tych kilkadziesiąt sekund, niech posmakuje, co to jest droga na miejsce egzekucji!

Komendant posterunku poszedł naokoło przez las do Borkowic. O dziewiątej zastukał w okno domu wójta. W dużej izbie siedziało sześciu chłopów borkowskich. Milcząc, pełni napiętego oczekiwania, prowadzili go spojrzeniami od samych drzwi. U pieca siedział policjant Souczek i wyciągał nogi w stronę otwartych drzwiczek, jakby chciał nałapać w przemarznięte podeszwy jak najwięcej ciepła.

— Możecie zagaić, panie przewodniczący — powiedział Kudrna i zatrzymał się w środku izby. Wójt, który był przewodniczącym tego trybunału, wypowiedział krótką formułkę. Było to potrzebne. Właśnie ta urzędowa forma zdejmowała z ich karków poczucie winy, albowiem byli to oracze, siewcy i żeńcy, nie zwykli przelewać krwi. Nie zdejmując hełmu stanął Kudrna przed tym trybunałem:

— Melduję, że wyrok został według przepisów odczytany oskarżonemu Joudalowi o godzinie dwudziestej.

Na to wstał od pieca policjant Souczek, który od swego przybycia nie przemówił do nikogo ani słowa i zostawiając za sobą na białej

świerkowej podłodze odbicie butów stanął koło swego przełożonego:

— Melduję, że wyrok został bezpośrednio potem wykonany.

Sześciu ludzi za stołem w milczeniu skinęło głową. I pomimo, że każdy z nich był do głębi wstrząśnięty tym niesłychanym czynem, wiedzieli wszyscy, że nie było innego wyjścia. Na pożegnanie podali sobie ręce zamykając w ten sposób między sobą tajemnicę odwetu, bez którego w tej wsi nie można byłoby oddychać.

Wydarzył się taki sobie zwykły, zimowy wypadek. W środku ostrego zbocza, właśnie w tych miejscach, gdzie wysoki nasyp szosy jest wrębiony podwójnym rzędem kamieni drogowych, rower Joudala zarzucił na zlodowaciałej ścieżce. Joudał przeleciał przez rów i rozwalił sobie czaszkę o pień sosny. Rano o pół do ósmej dzieci, idące do Borkowa do szkoły, znalazły go zmarzniętego na kość. Pobiegły prosto na posterunek. Komendant Kudrna i policjant Souczek wyruszyli natychmiast na urzędowe oględziny. Po drodze wstąpili do domu Bernata. Joudalowa właśnie przygotowywała żarcie dla prosiaków. Wezwali ją urzędowo, żeby poszła z nimi.

Na miejscu wypadku dokładnie obejrzeni teren. Rozwalony, z kołami poskręcanymi w ósemki rower, który leżał opodal Joudala, miał jeszcze na przedniej gumie ślady wapna od uderzenia w pobielany kamień. Kudrna i Souczek pochyłili się nad kamieniami drogowymi i bardzo dokładnie je obejrzeni. Ale po linie, która wczoraj o godzinie dwudziestej była pomiędzy nimi przeciągnięta, nie znaleźli rzeczywiście najmniejszego śladu.

Z czeskiego przełożyła  
Maria Erhardt

# SZTUKI PLASTYCZNE

## SZTUKA KLASYCYSTYCZNA

(PRZEŁOM XVIII – XIX w.)

Klasycyzm oznacza nie tylko nawrót do tematyki czerpanej z historii starożytnej, lecz również zmiany kompozycyjne i malarskie dzieł sztuki tego okresu.

Rokoko oraz sztuka mieszczańska, o których mówiliśmy poprzednio („Nasza Myśl“ kwiecień, maj), nie wygasają od razu z nastaniem nowego kierunku i jak zwykle w sztuce — tak i tym razem widzimy współistnienie i przenikanie starych i nowych prądów. Pod koniec jednak XVIII i w początkach XIX w. sztuka klasycystyczna wszechwładnie ogarnia Europę, wpływając nie tylko na jej architekturę, malarstwo i rzeźbę, lecz również na zdobnictwo (sztuka stosowana) i modę. Budząca się świadomość społeczna wymaga sztuki silnej, pełnej wyrazu i patosu.

W poszukiwaniu bohaterskiego i przekonywującego gestu zwraca się świat artystyczny ku starożytności. Odkrycia archeologiczne, dokonywane w ciągu



*David — Śmierć Marata*



*David — Porwanie Sabinek*

*Ingres — Portret p. Rivière*

XVIII wieku (odkopenie Herculanium, Pompei), przybliżając kulturę starożytną, czyniąc z greckiej i rzymskiej ornamentyki oraz plastyki źródło natchnień artystów XVIII wieku w stopniu znacznie silniejszym, niż to miało miejsce w epoce Odrodzenia. O ile bowiem Odrodzenie, wchłaniając tematykę klasyczną i klasyczne idealizowanie form, stwarzało wartości nowe i żywe po surowej sztuce średniowiecza, o tyle klasycyzm jest właśnie dążeniem do powściągnięcia zbytnej wystawności i lekkości plastyki rokoka. Zjawiają się więc — najpierw we Francji, a później w całej Europie — meble, stroje, a nawet fryzury, czerpane żywcem z etruskiej i greckiej sztuki. Wyrocznią w dziedzinie tej — jak byśmy dziś powiedzieli — sztuki stosowanej — jest najwybitniejszy francuski malarz klasycystyczny — Jean David (1748 - 1825). Styl powstały wówczas w architekturze i zdobnictwie — zwłaszcza w meblarstwie — nosi potocznie nazwę stylu empire (od okresu rządów Napoleona I).

Korhpozycje Davida, czerpane z dziejów starożytnych odwołujące się do takich uczuć widza, jak honor, wierność, odwaga — są na owe czasy twórczością z gruntu rewolucyjną. Surowa, spokojna i monumentalna architektura zastępuje w sztuce klasycystycznej pejzażowe, pełne światła tła, ulubione przez barok i rokoko. Bardzo charakterystyczny jest obraz Davida „Przysięga Horacjuszów“, gdzie jedynym efektem, łagodzącym surowość tła i twardy patos gestu męskich postaci — jest grupa kobiet w płynnym, pełnym liryzmu ruchu. Znałe portrety Davida odznaczają się również wielką skromnością akcesoriów i spokojem tła, zaznaczonego zaledwie jako głębia dla większej plastyczności postaci modelu. Wzniosły obraz pt. „Śmierć Marata“ jest przykładem najwyższych osiągnięć artystycznych tego okresu. Klasycystyczna surowość i prostota w połączeniu z romantyczną siłą wyrazu, brak wszelkiej pompatozności gestu, wreszcie — nieodzowność każdego szczegółu — czynią z tej kompozycji dzieło o nie przemijających wartościach. Umieszczona na pierwszym planie drewniana skrzynka z kałamarzem stanowi jedyny i bynajmniej nie teatralny rekwizyt, stwarzając jednak, dzięki prostocie kształtu, dzięki umieszczonemu na niej napisowi „Maratowi — David“ — oraz dzięki pionowym kierunkom zwisającej ręki i prześcieradeł — jednolitość i pomnikowość pierwszego planu. Postać Marata, pochylona ku widzowi w trudnym skrócie, oświetlona jest z góry, z niewidocznego źródła światła, w sposób przypominający nieco Holendrów. Pozioma linia, zaznaczona przez najsilniej oświetloną część obrazu (lewa ręka i trzymany w niej arkusz) przecina obraz, stanowiąc zarazem jego centrum i zatrzymując początkowo wzrok widza, dzięki czemu doskonała, silna charakterystyka głowy Marata nie rozbija kompozycji. Oko przechodzi na nią stopniowo nie tracąc nic z efektu niezmiernie zwartej całości.

Wielka kompozycja Davida, „Sabinki“, sprawia wrażenie pewnej teatralności dzięki swej symetrii i rokokowym oraz barokowym reminiscencjom w środkowej scenie (kobiety i dzieci).

*Vigée Le Brun — Portret własny z córką*

*Canova — Amor i Psyche*

Przeciwnieństwo Davida stanowi pod wieloma względami J. Ingres (1770 — 1867), którego twórczość, przeszło pół wieku trwająca, ulega zmianom i ma kilka okresów charakterystycznych. Na ogół biorąc, Ingres opiera się na zdobyczach baroku w znacznie większym stopniu niż David, tak że pod koniec jego działalności artystycznej można już mówić o malarstwie neobarokowym. Kompozycje Ingresa cechuje dążenie do idealnego piękna, często kosztem siły przekonywującej. Jak wielu artystów początku XIX wieku rozmiłowany jest raczej w tematyce wschodniej niż starożytnej, lubuje się w głębokich, tajemniczych efektach świetlnych. Sposób malowania ciała ludzkiego przypomina raczej spokój Odrodzenia niż bujność baroku; model Ingres traktowany jest jako postać idealna, jednak nie bez domieszki sentymentalizmu będącego już zdobyczą sztuki mieszczańskiej drugiej połowy XVIII wieku. Ze sztuki klasycystycznej przyswoił sobie Ingres charakterystyczną jednoplanowość portretów; na ciemnych, ściśzonych tłach doskonałość jego rysunku zaznacza się w całej pełni.

Jednoplanowość i sentymentalizm stanowią powołane niemal cechy portretu tego okresu. Portrecistka tej miary, co Mme Lebrun we Francji lub Angielka Kauffmann w Niemczech — nadają swym modelom wyraz budzący skojarzenia ze sztuką Greuze'a.

Rzeźba przechodzi na przestrzeni półwiecza wielką ewolucję. A oto dwa — można by rzec — przeciwnie bieguny:

1) znana kompozycja włoska (Ant. Canova 1793) znajdująca się w Luwrze pt. „Amor i Psyche“;

2) grupa z Łuku Triumfalnego, wzniesionego w Paryżu i skończonego dopiero w 1837 r.; autorem grupy jest Fr. Rude.

W rzeźbie Canovy, prócz zaczerpniętego z mitologii greckiej tematu, widoczny jest wpływ sztuki klasycznej w zupełnym wyidealizowaniu proporcji obydwu postaci. Wdzięczna i manieryczna poza przypomina jednak nieco idyllę rokoka.

Grupa Rude'a ma już natomiast wszelkie cechy sztuki romantycznej w swym rozwichrzeniu i ogromnym, gwałtownym ruchu. Postacie nie są wyidealizowane, klasyczne zbroje łączą się w pełną fantazji całość z barokowymi draperiami. Gładka powściągliwość, wdzięk i chłód rzeźby klasycystycznej ustąpiły tu miejsca gwałtownemu, niepohamowanemu porywowi, właściwemu postawie sztuki romantycznej.

A. Z. L.



*Rude — Grupa z Łuku Triumfalnego*

# S Z T U K A P O L S K A

## X I X W.

Michał Elwiro Andriolli (1837—1883). Andriolli jest przedstawicielem kierunku romantycznego raczej z punktu widzenia treści niż formy. Niezliczone jego rysunki, dotyczące obchodów, obyczajów polskich, prześiknięte są sentymentem i choć niejednokrotnie znaleźć można w jego rysunkach pierwiastki satyry, to jest ona na ogół niezmiernie dobroduszna. Twórczość Andriolli'ego jest przeważnie ilustratorska. W ciągu 30, mniej więcej, lat swej działalności artystycznej, stworzył on ogromną ilość cykli rysunkowych i graficznych.

Brandt (1841 — 1915). Brandt jest jednym z najwybitniejszych polskich batalistów. Obrazy jego odznaczają się niezwykle bystrą obserwacją natury — i doskonałą charakterystyką zarówno ludzi i zwierząt jak i rodzimego pejzażu. Brandt jest w swej tematyce znacznie „demokratyczniejszy“ od np. Juliusza Koszaka, ale — choć często tematykę czerpie z życia ludu — postacie ludowe są dlań jedynie pretekstem do pokazania ruchu, do malowania wspaniałych jeźdźców i koni, w czym nie ustępuje Płońskiemu i Michałowskiemu.

A. Z. L.



*Andriolli — Pożegnanie*



*Józef Brandt — Wyjazd z Wilanowa*

# PRZEGŁADY

## LIST PAPIEŻA PIUSA XII DO BISKUPÓW NIEMIECKICH

Nakładem tygodnika „Odra“ ukazał się pełny tekst listu papieża Piusa XII do biskupów niemieckich.

Nie ma potrzeby omawiania znaczenia tego listu. Tak, jak pamiętna mowa Byrnesa jasno pokazała całemu narodowi polskiemu, jaki jest stosunek imperializmu amerykańskiego do Polski i do imperialistycznych Niemiec, tak samo list papieża jasno formułuje stanowisko Watykanu do tychże zagadnień. Podobnie jak mowa Byrnesa, list papieża jest wyraźnym **aktem politycznym**. Niestety jednak, dla określonych **celów politycznych** miesza się w nim politykę z religią. Jest to fakt przykry, dla wielu ludzi bolesny — niemniej jednak wymaga jasnego ustosunkowania się do tych politycznych celów, które realizuje Watykan w liście Piusa XII, a **które nie mają nic wspólnego z religią**.

Niedawno w „Tygodniku Warszawskim“ opublikowane zostało oficjalne stanowisko hierarchii kościelnej wobec listu Piusa XII. Jak wiadomo, „Tygodnik Warszawski“ w odpowiedzi swej, kazuistycznie komentując list papieski, stara się wybielić stanowisko Watykanu i udowodnić, że papież Pius XII nie występuje w swym liście przeciwko naszym granicom zachodnim.

Tym większego znaczenia nabiera dokładna znajomość tekstu listu, który jedynie prasa codzienna podawała w niewielkich wyjątkach. List ten, w zestawieniu z odpowiedzią „Tygodnika Warszawskiego“, mówi sam za siebie i nie wymaga komentarzy.

Podajemy poniżej najważniejsze ustępy listu Piusa XII wg tekstu opublikowanego we wspomnianej na wstępie broszurze (list ukazał się w gazecie kościelnej dla biskupstwa berlińskiego „Petrusblatt“, nr 16 z dnia 18 IV 1948 r.):

„Z okazji ostatnich świąt Bożego Narodzenia i Nowego Roku otrzymaliśmy od biskupów niemieckich liczne pisma, które dają tak jednomyślny i tak głęboki wyraz nierozzerwalnemu związkowi Kościoła w Niemczech ze Stolicą Apostolską, a także z Naszą, sprawującą połączony z troskami i odpowiedzialnością Urząd Najwyższego Pasterza Osobą, że tylko ze wzruszeniem mogliśmy zapoznać się z ich treścią i że napełniły Nas one wielką otuchą.

Ponieważ episkopat niemiecki powiadomił nas, za pośrednictwem jednego ze swoich najbardziej godnych i najbardziej wypróbowanych przedstawicieli, że odpowiedź na poszczególne listy, dana w formie pisma skierowanego do wszystkich, powitana została w roku ubiegłym z wdzięcznością i radością, jesteśmy pewni, że i tym razem uczynimy zadość waszym życzeniom, jeżeli łącznie skreślimy w tych wierszach myśli, które wzbudziły w Nas wasze pisma.

Pozostawiamy waszej rozumnej ocenie, w jaki sposób zechcecie podać nasze słowa do wiadomości powierzzonego waszej pieczy ludu chrześcijańskiego, który wśród niewypowiedzianych doświadczeń i cierpień czasów obecnych ma podwójne prawo do tego, by wiedzieć, że serce i Pasterska troska Namiestnika Chrystusa są przy nim blisko“.

„...Niemcy, które jeszcze jedno pokolenie temu były kwitnącym, pełnym tężyzny, bogatym krajem przemysłowym, uległy niszczącemu procesowi zubożenia; wyczerpane i silnie zadłużone na skutek wojny, spustoszone w wysokim stopniu na skutek zniszczeń wojennych, okrojone w następstwie wojny, niezmiernie przeludnione i wykazujące nienaturalną dysproporcję, o ile chodzi o płeć i wiek ludności, znajdujące się w przymusowej sytuacji gospodarczej, która hamuje odbudowę, stawiając na jej drodze wszelkie możliwe do pomyślenia przeszkody, muszą się liczyć na długi czas z powszechną biedą i muszą dążyć przy pomocy wszelkich, stojących do dyspozycji środków do jednego celu: by zapewnione i uratowane zostało przynajmniej minimum egzystencji“.

„...Dlatego też nie będziemy przestawali apelować publicznie, a jeszcze bardziej w poufnych doradach do rozsądku i sumienia świata i czołowych ludzi, jak również do poczucia braterstwa wiernych i dawać im do zrozumienia, że w takiej sytuacji, jaką mamy obecnie, planowa, nawet połączona z ofiarami walka z nędzą w Niemczech i innych krajach, odczuwających braki, jest wspólnym obowiązkiem wszystkich krajów i ludów, które mają jeszcze możność wspomagania innych i że nawet w tych wypadkach, jeśli w latach wojny doznały one ze strony niemieckiej cierpień najeźszych i najbardziej okrutnych, powinny okazać się na tyle wielkoduszne, by zapomnieć o przeszłości i zarówno wam, jako też całej Europie i całej ludzkości dać nadzieję na lepsze jutro pod znakiem miłości.

Dary, które otrzymujecie od świata katolickiego, przez Nas samych lub też w inny sposób, niech będą dla was widocznym dowodem Naszego stosunku do was i Naszych usiłowań i niech utrzymują w waszych wiernych świadomości, że chociaż zostali osamotnieni, oderwani od swoich siedzib i pozbawieni ojczyzny, zawsze mają ojczyznę w wielkim ojcowskim domu Kościoła katolickiego i w rodzinnej wspólnotcie Jego dzieci“.

„...Na szczególne uwzględnienie będą zawsze zasługiwali uchodźcy ze wschodu, którzy przymusowo i bez odszkodowania wysiedleni zostali ze swojej ojczyzny na wschodzie i przesiedleni na niemieckie obszary strefowe.

Gdy mówimy o nich, to interesuje nas przy tym nie tyle prawna, gospodarcza i polityczna strona tego bezprzykładnego w historii Europy postępowania. Tę stronę osądzi historia. Oczywiście, obawiamy się, że wyrok jej będzie surowy. Wiemy oczywiście, co wydarzyło się w czasie lat wojny na rozległych obszarach od Wisty do Wołgi. Czy było jednak rzeczą dozwoloną wypędzić w formie odwetu z domu i ojczyzny 12 milionów ludzi i skazać ich na nędzę? Czyż ofiary tego odwetu nie są w swej przytłaczającej większości ludźmi, którzy nie brali udziału w wyżej wspomnianych wydarzeniach i przestępstwach, którzy nie mieli na nie wpływu? I czy postępowanie to było politycz-

nie i gospodarczo uzasadnione, jeżeli pomyśli się o koniecznościach życiowych ludu niemieckiego, a szerzej ponadto o zapewnieniu dobrobytu całej Europy? **Czyż jest to może nierealne, jeżeli My życzymy sobie i wyrażamy nadzieję, że wszyscy zainteresowani mogliby spokojnie rozpatrzyć to, co zostało dokonane i cofnąć w tej mierze, w jakiej da się to jeszcze cofnąć?**"

"...W dniach, kiedy działaliśmy w waszej ojczyźnie, poznaliśmy i nauczyliśmy się cenić wierność i gorliwość w wierze katolików wschodnio-niemieckich. Jakże żywe jest w nas jeszcze od r. 1926 wspomnienie dumnej manifestacji katolickich Niemiec we Wrocławiu, która przecież w gruncie rzeczy była przeglądem sił niemieckiego katolickiego wschodu, „żywiłowym wyrazem katolickiego myślenia i wiernego oddania Kościołowi i Papieżowi“, jak to wtedy Sami głęboko przejęci pisaliśmy po powrocie z Wrocławia do Berlina do Jego Eminencji Kardynała Adolfa Bertrama. Tylko z żalością możemy wspominać dzisiaj te dni w obliczu okrutnego losu, jaki spotkał w międzyczasie ludność wschodnio-niemiecką.

Katolicy uchodzący ze Wschodu powinni wiedzieć, że wiemy, łączące ich dzisiaj z Głową Kościoła, są jeszcze ściślejsze aniżeli te, które łączyły ich wtedy z Jej przedstawicielem".

"...Mówimy do was wszystkich, szczególnie jednak do uchodźców ze wschodu słowami św. Piotra: „Skłońcie się w pokorze pod potężną dłoń Boga, by wysłuchał On was w swoim czasie. Złóżcie na Niego

wszystkie swoje troski, ponieważ On ujmie się za wami“ (1. Piotr. 5, 6, 7).

"...Ze wzruszeniem wspominamy te godziny, kiedy niezapomniane uroczystości święcenia waszych świątyń zachwycaly Naszą duszę, i smutek ogarnia Nas na myśl, że wasze wieże, tam gdzie jeszcze stoją, sterczą dzisiaj wysoko ku niebu w opustoszołym i beznadziejnie biednym kraju. Lecz właśnie wiadomość, że chcecie obchodzić uroczystości rocznice, o których wspomnieliśmy, stanowi dla Nas gwarancję waszego męstwa i waszej siły życiowej. Uważamy te trzy rocznice za symbol tego, że wasz katolicki lud chce objąć dziełem odbudowy nie tylko mury i wieże swoich zniszczonych i uszkodzonych przez wojnę domów Bożych, swoje domy, warsztaty pracy i zakłady naukowe, lecz również niezbędne wartości duchowe swej przeszłości, silnej wiarą i sławnej, bogatej w wybitne postacie, nad którymi świeci jak jaśniejący drogowskaz imię wielkiego biskupa Wilhelma Emanuela von Kettelera".

"...W tym pełnym otuchy oczekiwaniu udzielamy Wam, Ukochani synowie i czcigodni bracia, waszym współpracownikom, waszemu duchowieństwu i całemu waszemu wierzącemu ludowi, darząc was zawsze tą samą ojcowską miłością, Apostolskiego błogosławieństwa, o które prosiłicie.

Dan w Rzymie, u św. Piotra, 1 marca 1948 r., w dziewiątym roku Naszego Pontyfikatu".

BOLESŁAW DUDZIŃSKI

## OPOWIADANIA ADOLFA RUDNICKIEGO

Określenie — „opowiadania“ w stosunku do utworów, zawartych w zbiorze pt. „Szekspir“, jest niezbyt ścisłe i właściwe, podobnie jak sam tytuł zbioru mógłby łatwo wprowadzić w błąd mało zorientowanego w literaturze współczesnej czytelnika. Książka Rudnickiego nie jest ani w całości, ani w żadnej części rozprawą z zakresu szekspirologii; co się zaś tyczy definicji „opowiadania“, trzeba zaznaczyć, że tylko mniejszość spośród zamkniętych w książce utworów ma formę dość rozbudowaną i skończoną, by mogła usprawiedliwić naszą ogólnikową klasyfikację. Trudno jednak o lepszą i dokładniejszą, często bowiem spotykamy się w książce Rudnickiego z czymś, co stoi na skomplikowanej granicy pomiędzy szkicem a kartką z pamiętnika i wątkiem czysto literackim, elementy zaś fikcji i osobistych wspomnień przeplatają się tu gęsto i nierozrwalnie.

Adolf Rudnicki — wiedzą tu niemal wszyscy — nie jest nowicjuszem w dziedzinie twórczości pisarskiej. Ma za sobą już z lat przedwojennych parę bardzo interesujących pozycji książkowych („Szczerzy“, „Lato“, „Zolnierze“), które — ze względu na świeżość w sposobie ujęcia tematów i ostre, realistyczne widzenie świata — dobrze wróżyły o przyszłości autora. W piekielnym tyglu doświadczeń okupacyjnych talent Rudnickiego zahartował się, okrzepł i zmężniał. Pod niebyszałym ciśnieniem doświadczeń historii, Rudnicki — jako człowiek i jako artysta — uległ ewolucji. Na czym polega ta ewolucja i jak głęboko sięga, o tym najlepiej świadczą słowa samego autora, wyjęte ze szkicu pt. „Piękna sztuka pisania“. Oto co mówi Rudnicki na temat literatury dawniejszej i dzisiejszej:

Adolf Rudnicki. *Szekspir*. Warszawa. Sp. Wyd. „Książka“, 1948, str. 241.

„Sztuka nie wypełniła swych zadań. Ponieważ nie wypełniła zadań jest współwinną przeto, współodpowiedzialną za piece krematoryjne, za mydło z ludzi, za dzieci spalone żywcem. Nabraliśmy bezwzględne przekonania, że sztuka popłynęła w fałszywym kierunku. Powinna — orzekliśmy — wyglądać inaczej, ale to całkiem inaczej, powinna mieć całkiem inny punkt wyjścia i nurzać się w całkiem innych źródłach, powinna być jedna, moralna i w służbie prawdy... Należało sztuce odebrać jej wieloznaczność, uczynić z niej przyjaciela człowieka i raz na zawsze zapobiec temu, aby się mogła znaleźć w ustach katów. Powiadaliśmy sobie, że trzeba zniszczyć sztukę dotychczasową, wyrzucić jej piękno i związać z prawdą. Nie chcieliśmy piękna bez prawdy“.

To credo, będące zarazem aktem skruchy i nadziei, wprowadza nas w tematykę „Szekspira“. Tylko pierwsze z dziesięciu opowiadań (pozostałymi już przy tej klasyfikacji) dotyczy okresu przedwojennego, choć napisane było w r. 1941; pozostałe związane są ze sprawami wojny i okupacji — przeważnie w aspekcie martyrologii i eksterminacji Żydów polskich.

Postawa autora wobec tego bezmiaru cierpień, śmierci i zniszczenia jest dość złożona i niejednoznaczna. Jest w niej bowiem nie tylko litość i współczucie względem okrutnie doświadczonego narodu, lecz jest również — i to bodaj przede wszystkim — świadoma nienawiść w stosunku do przyczyn i czynników zła, które zbrodniczym płomieniem unieszczęśliwia i pustoszy ziemię.

Rudnicki warunkuje tragiczne losy swych bohaterów („Koń“, „Daniel“, „Major Hubert“ i in.) zarówno obiektywnymi okolicznościami historycznymi, jak czysto indywidualnymi właściwościami i cechami charakteru. W odmiennych okolicznościach histo-

rycznych te rysy indywidualne nie ujawniłyby się i nie pociągały z pewnością za sobą takich skutków, jak w opowiadaniach, o których tu piszemy. Zrozumienie znaczenia i roli warunków zewnętrznych, obiektywnych na wydarzenia i charaktery ludzkie sprawia, że niektóre spośród opowiadań przybierają formę jak gdyby skrótu antycznej tragedii, w której nad losem jednostki ludzkiej zawisa fatum i pcha ją nieubłagane do katastrofy.

Autor „Szekspira“ jest nieprzeciętnym mistrzem kondensacji słowa i wyrazu. W przedmowie do „Żołnierzy“ pisał m. in.: „Wymagania stawia sobie przede wszystkim sam twórca i tylko on jeden świadom jest swego deficytu. My znamy jego „ma“, on swoje „winien“. Stawiając swej prozie wymagania wysokie i poważne, Rudnicki potrafi realizować je praktycznie, stroniąc słusznie i z uporem od wszystkiego, co by mu drogą twórczą mościło łatwizną i banałem.

A rezultaty tej samodzielnej i upartej pracy twórczej sięgają daleko poza poprawną przeciętność i nawet poza to, o czym mówi się ogólnikowo: „dobra literatura“, bez precyzowania wartości i cech tej „dobroci“. W jednym z najdojrzalszych opowiadań zbioru — „Wielkanocy“ — stojąca przed murami płonącego getta Żydówka tak mówi do swego towarzysza rozpacz:

„Żeby to choć ktoś napisał. Wzniósł wysoko pod słońce, dał świadectwo ich życiu i temu nieludzkiemu i tak pięknemu ich końcowi. Jeśli jeden pozo-  
stanie, niechby on to w Biblii napisał! Żeby ludzie zza siódmego morza przyjeżdżali pod te mury i tak płakali jak my dzisiaj“.

Nie wiem, czy istotnie i akurat tymi słowami przemawiała do autora książki uderzona ponad wszelką miarę kobieta, patrząc na zagładę tysięcy współbraci. Ale wiem, że „Wielkanoc“ jest — spośród wszystkich mi znanych — najlepszym, najbardziej wymownym i wstrząsającym dokumentem literackim o wielkanocnej tragedii warszawskiego getta w r. 1943, i że to właśnie wspaniałe w swej grozie opowiadanie stanowi legitymację pisarską, dla niewielu tylko możliwą do osiągnięcia.

Z klasyczną niemal zwięzłością, ale i z przejm-

ującą siłą, bez fabularnych wątków i narracyjnej fikcji, stworzył Rudnicki w „Wielkanocy“ obraz nie zapomniany, jak gdyby utrwalony w najprzedniejszym marmurze sztuki pisarskiej, obraz, w którym — jak to często u tego autora bywa — pod skorupą głuchego milczącego bólu, wśród słów oszczędnych i nienatrzetnych, słychać przecież powstrzymywane, choć wstydu nie przynoszące, łkanie. W opowiadaniach Rudnickiego dużo jest, niewątpliwie, pierwiastków osobistych, autobiograficznych, dużo tego żaru wewnętrznego, który stanowi o sile emocjonalnego ładunku prozy i w wielkim stopniu określa jakość i temperaturę reakcji czytelnika. To właśnie sprawia, że opowiadania są tak „przystępne“ i zapadające w pamięć, tak współgrające z sumą przeżyć i wspomnień każdego niemal z czytających.

Nie możemy się tu wdawać w drobiazgową analizę poszczególnych utworów, ani w dyskusję co do prawdy i słuszności postaw niektórych bohaterów, jak np. hamletyzującego politycznie Majora Huberta z armii Andersa, albo dziwnej w swych reakcjach psychicznych Aurelii z „Czystego nurtu“. Niechże robi taki rozbiór i taką dyskusję przeprowadzi — bo rzecz warta tego — każdy uważny czytelnik na własną rękę i własny rachunek. I niech aby nie zraża się tym, że w stylu pisarskim Rudnickiego dostrzeże niekiedy pewne niepoprawności, trywializmy, czy też — niezwykłości skojarzeniowe porównań i metafor. Z pewnością, styl Rudnickiego nie jest gładko wylizany i wymuskany, nie jest „wdzięczny“ i pretensjonalny, ale brak tych cech wespół z niejaką szorstkością i nierównością ekspresji słownej, nadaje temu stylowi piętno własne, swoiste, indywidualne, to znaczy to, co podwyższa rangę pisarza z prawdziwego zdarzenia.

„Szekspir“, gdzie zebrano utwory, rozproszone dotychczas po czasopiśmie, to poważne i godne uwagi wydarzenie w naszym życiu literackim.

Ta książka jest jednym z najmocniejszych argumentów, broniących wartości i znaczenia literatury powojennej przeciwko atakom zbyt pochopnych i nieogłędnych krytyków.

ROMAN KARST

## REPORTAŻ SPOD SZUBIENICY

Dziwne były koleje pamiętnika, który pozostawił nam w spadku Juliusz Fuczik. „Reportaż spod szubienicy“ dotarł do czytelnika po trzech latach od chwili, kiedy autor zawisnął na szubienicy w Berlinie. Fuczik — redaktor komunistycznego dziennika czeskiego „Rude Pravo“, doskonały publicysta, autor szeregu studiów i essayów z dziedziny literatury i teatru, został aresztowany w Pradze wiosną 1942 r. i osadzony na Pankracu, gdzie zrodziła się jego tragiczna książka. Sponiewierany i skatowany w śledztwie, przeżył najokropniejsze tortury, zachowując do ostatnich chwil postawę nieustraszonego bojownika. Po rocznym przesłuchaniu w pankrackim więzieniu został Fuczik przewieziony do Berlina. Sąd hitlerowski po dwutygodniowej rozprawie skazał autora „Reportażu“ na karę śmierci. Wyrok wykonano w dniu 8 września 1943 r.

W więzieniu, które posłużyło Fuczikowi jako tło do jego wstrząsających wspomnień, autor spisał swe pa-

miętniki na kartkach papieru, dostarczonych mu przez dozorcę więziennego Kolińskiego. Drobne świstki, przemykane poza mury Pankracu przez strażnika, któremu Fuczik wystawił w swym pamiętniku przepiękne świadectwo, stanowią właśnie całość „Reportażu spod szubienicy“. Dziwnym zrzędzeniem losu dotarły te notatki do żony pisarza, która ogłosiła je drukiem po powrocie z obozu koncentracyjnego w Ravensbrück.

\*

Juliusz Fuczik, pisząc swój „Reportaż“, zdawał sobie jasno sprawę, że nie doczeka się jego opublikowania. Każdy rozdział książki jest, dosłownie, owiany tchnieniem śmierci i pragnieniem wykończenia pamiętnika przed zgonem. „Krótki czas — pisze Fuczik — który mi jeszcze pozostaje na Pankracu, już nie pozwoli, abym nadał temu reportażowi wygląd, jaki powinien mieć. Muszę być zwięźlejszy. Będzie on bardziej dokumentem o ludziach niż o samych czasach. To jest, myślę najważniejsze“. „Reportaż“, określony skromnie przez autora jako „dokument o ludziach“.

Juliusz Fuczik: „Reportaż spod szubienicy“, tłumaczyła H. Gruszczyńska-Dubowa. Wyd. „Książka“.

jest jednak czymś więcej. Książka Fuczika jest dokumentem o nieprzemijającym znaczeniu psychologicznym i polityczno-moralnym, dokumentem, przemawiającym nie tyle grozą śmierci, ile ukochaniem życia.

„Reportaż” jest niejako testamentem politycznym, wypowiedzią o sensie życia, ostatnim credo komunisty, stojącego w obliczu śmierci. A przecież tyle w tej książce życia i umiłowania świata. Słowa pisane w cieniu szubienicy przez człowieka, poddawanego najwzmyslniejszym torturom, pełne są słońca praskich ulic, pełne wiary w zwycięstwo ludu czeskiego, wiary w człowieka i życie. Są wezwaniem do walki i samą walką. Czasami trudno wyobrazić sobie, że pamiętnik został wykończony na trzy miesiące przed śmiercią, która codziennie zaglądała do celi. Nie ma w nim porzy literackiej, roztkliwienia ani biernego ukorzenia się przed nicością. „Żyliśmy dla radości — zapewnia nas Fuczik — za radość szliśmy do walki i za nią umieramy. Niech dlatego smutek nie łączy się nigdy z naszym imieniem”. Albo: „Kochałem życie i za jego piękno szedłem w bój. Kochałem was, ludzie, i byłem szczęśliwy gdyście mi odpłacali, cierpiełem gdyście mnie nie rozumieli”.

Przestrzenne ramy „Reportażu” są bardzo zwężone: miejsce „wsypy”, pokój śledztwa i cela. Oto wszystko. Sama akcja jest również nikła, a przecież czytamy książkę jednym tchem od pierwszej do ostatniej strony. Powodem tego jest specyficzny klimat opowiadania, przesycony dramatyzmem i pełen wewnętrznego napięcia. Każdy gest fuczikowskich postaci jest niezwykle plastyczny, każde słowo nabrzmiewa doniosłą treścią. Fuczik pisze o sobie mało, usuwając własną tragedię dyskretnie w cień. Na pierwszym pla-

nie widzimy sprawę i ludzi, którzy dla niej walczą i giną. Więzienie jest dla autora dalszym etapem walki prowadzonej na wolności. Pod kątem widzenia tej walki patrzy Fuczik na ludzi, czas i zdarzenia, przy czym jego spojrzenie jest jasne, ludzkie, często wyrozumiałe i zawsze pełne wiary w zwycięstwo sprawiedliwości społecznej nad faszyzmem, życia nad śmiercią, zła nad dobrem.

Pomimo, że Fuczik nie miał możliwości i nie zamierzał zresztą nadać swemu dziełu literackiemu „połysku”, jest ono utworem o oryginalnych walorach pisarskich. Proste, pełne emocjonalnego napięcia zdania, bardzo oszczędna, skondensowana niemal do ostateczności, konstrukcja narracyjna, jakaś niesamowita wprost w swoim spokoju i tragiźmie ekspresja — oto elementy, które ujarzmiają wyobraźnię w czasie lektury tej książki. Technika pisarska Fuczika jest nie tylko wyrazem wyjątkowych warunków, w jakich książka powstawała, lecz także rezultatem wewnętrznego opanowania człowieka, który sumuje swój ostatni rozrachunek z życiem. Lakoniczny styl jest dziwnie jasny, jego prostota urzeka swą bezpośredniością i świeżością.

Do czytelnika polskiego, który, jak nikt inny, odczuł na sobie okrucieństwa okupacji hitlerowskiej i brzemień faszyzmu, strony „Reportażu” przemówią bliskim i zrozumiałym językiem. Przepiękne wspomnienia Fuczika, które należy zaliczyć do najciekawszych książek europejskiej literatury okupacyjnej, są dla nas przypomnieniem przeszłości, aż nadto dobrze nam znanej. W obliczu odradzania się faszyzmu na zachodzie Europy i w Stanach Zjednoczonych, przypomnienie to jest bardzo na czasie.

# SPRAWY KPS

## PRACA PODOFICERSKIEJ SEKCJI KPS

Warto się właściwie zastanowić, czy można mówić o jakiejś specjalnej metodyce pracy sekcji podoficerskiej KPS. Na podstawie własnych doświadczeń oraz wypowiedzi szeregu jednostek mogę stwierdzić, że tak. Praca sekcji podoficerskiej w wielu aspektach różni się od pracy sekcji oficerskiej. Różnica ta uwypukla się szczególnie na odcinku metodycznym.

W sekcji podoficerskiej mamy — jak wiadomo — słabszy, mniej wyrobiony politycznie element. Kierującą pracą sekcji podoficerskiej względnie zdolniejsi podoficerowie natrafiają więc na wiele trudności. Nie od rzeczy będzie tu wyliczyć je.

A więc przede wszystkim tematyka KPS, na podstawie której sekcje podoficerskie pracują na równi z sekcjami oficerskimi, nie jest na ogół dostosowana do potrzeb pracy sekcji.

Do poważnych trudności w pracy sekcji należy również zaliczyć trudność w przygotowaniu prelegenta do właściwego wygłoszenia referatu oraz trudność w wywołaniu szerszej dyskusji. Zastrzegam się, że mówiąc o wspomnianych trudnościach, mam na myśli przeciętną podoficerską pułkową sekcję KPS, a nie — powiedzmy — jakąś bardzo „elitarną“ sekcję w Marynarce Wojennej wzgl. w sztabach większych jednostek, gdzie poziom wiedzy politycznej podoficera jest znacznie wyższy.

Jeśli chodzi o poprawne wygłaszanie referatów oraz wywoływanie dyskusji, to chciałbym się tu podzielić konkretnymi doświadczeniami. Na pewnej sekcji podoficerskiej KPS podoficer otrzymał do opracowania referat. Przygotował się aż za sumiennie, na kilku bowiem stronach spisał dokładnie treść referatu i na zebraniu odczytał go monotonnym głosem słowo po słowie. Dużo tam było ogólników, treści stosunkowo mało i w rezultacie słuchacze niewiele skorzystali, a dyskusji — rzecz jasna — nie było. Referat został przez członków i kierownika sekcji skrytykowany i do następnego referatu prelegent przygotował się już inaczej. A więc w myśl wskazówek przewodniczącego zapoznał się ze źródłami, ułożył mały plan w kilku punktach, następnie zaś każdy punkt rozbudował. Potem wygłosił w domu na podstawie rozbudowanego planu „próbny“ referat i na zebraniu sekcji wystąpił niezłe, z pewną nawet swobodą słowa. Po każdym punkcie referatu, kierownik sekcji pozwalał członkom zadawać pytania względnie zabierać głos w dyskusji i od razu słuchacze się rozruszali, a nawet doszło do pojedynków słownych.

Na podstawie obserwacji tego zebrania doszedłem do wniosku, że pełny 30—40 minutowy referat jest w warunkach przeciętnej sekcji podoficerskiej mało użyteczny i słuszniejsze jest stosowanie innej metody. O czym ma mówić podoficer, jeśli jego przedmówca wszystko już powiedział względnie powiedział całą masę najważniejszych myśli, do których słuchacz niewiele może dodać, nie mówiąc już, rzecz jasna, o jakiejś kontrowersji. Sytuacja zmienia się natomiast, jeśli referat rozbijemy na 3 części i po każdej części wyjaśniamy wspólnie rzeczy wątpliwe, mało zrozumiałe, względnie stawiamy tezę do dyskusji. I tutaj nabiera specjalnego znaczenia rola kierownika sekcji i jego przygotowanie do kierowania dyskusją.

Praca sekcji podoficerskiej nie powinna się, oczywiście, ograniczać tylko do przygotowania i przedyskutowania referatu.

Na zebraniach sekcji podoficerskich KPS bardzo pożyteczne mogą być dyskusje na temat pracy podoficerów w jednostce. Tutaj pole do popisu mają „mocniejsi“ podoficerowie, którzy na takich zebraniach winni dzielić się doświadczeniem ze „słabszymi“. Na zebraniach tych można i trzeba dyskutować sprawy związane z poprawą bytu podoficera. Wiem np., że w jednej z jednostek artylerii na takim właśnie zebraniu narodził się pożyteczny projekt założenia podoficerskiej kasy pożyczkowej oraz projekt znalezienia pracy dla żon podoficerów. Kasa pożyczkowa świetnie dziś funkcjonuje, a projekt zatrudnienia żon wcielono w życie przy pomocy partii politycznych i Ligi Kobiet, dzięki czemu sytuacja materialna żonatych podoficerów uległa znacznej poprawie.

Same jednak referaty i dyskusje nie rozwiązują jeszcze całkowicie problemu aktywizacji politycznej podoficerów, wprzęgnięcia ich do pracy społecznej, ani też podniesienia poziomu ich pracy politycznej w jednostce.

I tak w ramach przyszłej tematyki podoficerskich zajęć PKS powinny się niewątpliwie znaleźć tematy z metodyki pracy politycznej, a więc, jak pracować z aktywem, jak wygłaszać gawędy i informacje prasowe itd. Podoficerów — członków KPS, którzy pełnią różne funkcje w sztabach i nie biorą udziału w bezpośredniej pracy z żołnierzami — należy do tej pracy wciągnąć. Niechaj wygłoszą uproszczony i przystosowany do poziomu żołnierza referat w plutonie czy też kompanii. Podoficerowie — członkowie KPS, którzy bezpośrednio biorą udział w pracy politycznej z żołnierzami (np. dowódcy drużyn lub zastępcy dowódców plutonów), winni przeprowadzać dla innych podoficerów, nie należących do KPS, pokazowe gawędy czy prasówki. Najlepiej przygotowani politycznie podoficerowie niechaj wygłaszają referaty w szkołach czy też fabrykach.

Ogólnie biorąc sędzę, że ze względu na słabszy poziom pracy politycznej podoficera, jego aktywizacja „społeczna“ odbywać się powinna wewnątrz jednostki, ponieważ dla niego samego będzie to najlepszą szkołą, a jednostce da maksimum korzyści.

Z. S.

Mjr O. RUDNICKI

## KPS OMAWIA GOSPODARKE PUŁKU

W lutym przeprowadzono plenarne zebranie Koła Pracy Społecznej jednego z pułków artylerii OWI na temat budżetu Wojska na podstawie artykułu gen. Jaroszewicza w „Naszej Myśli“. Prócz tego na porządku dziennym zebrania umieszczono referat kwatermistrza pułku o najważniejszych problemach gospodarczych jednostki, ze zwróceniem szczególnej uwagi na problem oszczędzania. Po referacie miała miejsce dyskusja członków Koła, zarówno w sprawie możliwości uzyskania dalszych oszczędności w gospodarce pułku, jak i poprawy warunków bytu oficerów, podoficerów zawodowych i ich rodzin.

Kwatermistrz pułku omówił w swym referacie najważniejsze osiągnięcia w akcji oszczędnościowej kwatermistrzostwa, osiągnięcia które dowodzą, że przy racjonalnej gospodarce można skarbowi Państwa stworzyć takie warunki, które pozwolą na znaczne podwyższenie poborów oficerskich i podoficerskich.

Tak np. w wydatkach na wyżywienie składu osobowego zaoszczędzono 8,3% preliminowanej sumy przy jednoczesnym znacznym podniesieniu kaloryczności normy; w dziale mundurowym oszczędności za 1 rok wynoszą 730 tys. zł; w dziale samochodowym „przedłużono życie” taboru samochodowego o łączną ilość kilometrów, stanowiącą normę eksploatacji dwóch nowych samochodów.

Wszelchstronna i rzeczowa dyskusja, która trwała ponad dwie godziny i w której na ogólną ilość sześćdziesięciu kilku oficerów i podoficerów zawodowych, członków KPS wzięło udział dwudziestu kilku — dała zdrowe, konkretne rezultaty. Oficerowie i podoficerowie zawodowi, od d-cy pułku do szefa baterii, wskazywali na konkretne możliwości dalszych realnych oszczędności w rozmaitych działach gospodarki pułku.

Nie mniejszą uwagę zwrócono w dyskusji na możliwości **poprawy warunków bytowych oficerów i podoficerów zawodowych oraz ich rodzin.**

Pod ostrzałem wzięto, przede wszystkim, spółdzielnię pułkową, skrytykowaną liczne niedociągnięcia w pracy zarządu oraz wskazano konkretne środki, które ze spółdzielni jednostki uczyniłyby bardzo poważny instrument zaopatrywania kadry pułku w tanie i dobre produkty.

W tej materii zebranie wysunęło następujące postulaty:

Spółdzielnia winna zakupywać towary, które są najbardziej potrzebne konsumentowi wojskowemu.

Przy zakupach towarów należy wykorzystywać wahania cen na rynku prywatnym w terenie, np. masło — w miejscowości oddalonej od pułku o kilkadziesiąt kilometrów — jest tańsze o 33%; zakupy należy dokonywać wspólnie z kwatermistrzostwem pułku, co pozwoli na dobór odpowiednio tanich źródeł i bardziej korzystną kalkulację transportu.

Dyskusja nad spółdzielnią doprowadziła wreszcie do wniosku, że spółdzielnia może i powinna lepiej pracować. W tym celu należy zaktywizować Zarząd, krytykować go na forum społecznym — na zebraniach KPS — ogół zaś oficerów i podoficerów zawodowych jednostki winien zająć bardziej czynną postawę wobec spraw spółdzielni.

Zebrani postanowili założyć Kasę Samopomocy Koleżeńskej, która by ze składek swych członków (w wysokości np. 50 — 100 zł miesięcznie), z pożyczek uzyskanych z funduszy KPS, ewentualnych dochodów z imprez rozrywkowych itd. udzielała w pilnych wypadkach członkom KPS zwrotnych, krótkoterminowych pożyczek.

Zebranie dało w rezultacie nie tylko cenny i konkretny materiał dla odnośnych władz kwatermistrzowskich wojska, lecz ujawniło ponadto głęboką dojrzałość polityczną i społeczną członków KPS. Dyskutanci dali wyraz trosce o byt żołnierza, wskazali na konieczność powiązania akcji oszczędnościowej z odpowiednią pracą polityczno-wychowawczą i wzmocnieniem dyscypliny wśród żołnierzy.

Niezwykle charakterystyczna była wypowiedź sierż. zaw. Gucwy, szefa baterii: „Myślę, że najwięcej zaoszczędzić możemy na ludziach karmiąc żołnierza na czas obfity, smaczną i gorącą strawą”.

Inny podoficer w sposób może nieco naiwny zwrócił uwagę, że drze umundurowanie i niszczy wszelkie mienie wojskowe żołnierz niezdyscyplinowany i niechlujny. I dlatego nie ma mowy o tym, aby postawić akcję oszczędzania na odpowiednim poziomie bez podniesienia dyscypliny.

Inni mówcy podkreślili, że nie wystarczy tylko mówić żołnierzowi o tym, że musi oszczędzać, że należy

go również odpowiednio przekonywać w pogadankach, gawędach, gazetkach ściennych itd. Poza tym należy żołnierza zachęcać przez udzielanie mu urlopów jako nagrody za dobre wyniki w akcji oszczędzania itp.

Wyniki zebrania uczą, że na zebraniach KPS można i należy dyskutować sprawy gospodarcze, że czynnik mobilizacji świadomości społecznej, czynnik inicjatywy społecznej jest niemniej skuteczny dla polepszenia gospodarki w wojsku niż nacisk płynący z rozkazu.

Wyniki zebrania wskazują ponadto, że Koła Pracy Społecznej winny wziąć znacznie większy niż dotychczas udział w praktycznym rozwiązywaniu wszelkich problemów wewnętrznych swej jednostki.

## KRONIKA KPS

### UTWORZENIE RADY KULTURALNEJ PRZY CENTRALNEJ KOMISJI ORGANIZACYJNEJ KPS

Jedną z bardzo ważnych dziedzin pracy KPS jest troska o jak najściślejsze powiązanie korpusu oficerskiego z wszystkimi przejawami naszego życia kulturalnego, o dostarczenie całemu wojsku kulturalnej, kształcącej i pożytecznej rozrywki, o stworzenie warunków dla kulturalnego wypoczynku. Sprawami tymi zajmują się wprawdzie etatowe instytucje, jak Dom Wojska Polskiego, Wydział Świetlicowy GZPW itp., — niemniej jednak udział KPS, jako czynnika społecznego, mocno związanego z masą oficerską, jest warunkiem koniecznym dla znalezienia odpowiednich form pracy w tej dziedzinie.

Aby organizacja Kół Pracy Społecznej mogła jak najlepiej wywiązać się ze swych obowiązków w tym zakresie, Centralna Komisja Org. KPS postanowiła utworzyć Radę Kulturalną, jako organ doradczy, sprawodawczy, planujący i koordynujący pracę poszczególnych instytucji wojskowych, zajmujących się sprawami kultury.

W skład Rady Kulturalnej weszli: przewodniczący gen. bryg. Górecki, z-ca przewodniczącego płk Borowy, sekretarz mjr Błahy, członkowie: płk Bromberg, płk Olszewski, płk Tur-ski, ppłk Sław, ppłk Szemberg, ppłk Szubicz, ppłk Welfeld, mjr Rudnicki, kpt Kujawski i ob. Komarowa. Rada odbyła już 2 posiedzenia, na których omówiono szereg spraw związanych z organizacją Klubów Oficerskich i świetlic żołnierskich.

### KOŁA PRACY SPOŁECZNEJ OPIEKUJĄ SIĘ OŚRODKAMI MASZYNOWO-ROLNICZYMI

Szereg Kół Pracy Społecznej czynnie opiekuje się Ośrodkami Maszynowo - Rolniczymi. Brygady wojskowe, złożone z kilku żołnierzy specjalistów, na czele których stoi oficer — członek KPS, remontują zniszczone maszyny rolnicze, uruchamiają nieczynne traktory, uczą miejscowych ludzi należytego obchodzenia się ze znajdującymi się we wsi maszynami. Praca brygad spotyka się wszędzie z wdzięcznością ludności. W niektórych miejscowościach znaleziono szereg maszyn i narzędzi rolniczych, które były już wyrzucone na szmelc, jako zupełnie niezdadne do użytku. Zostały one przez członków brygad całkowicie odremontowane i doprowadzone do zupełnego porządku.

Na zakończenie swego pobytu w poszczególnych ośrodkach brygady urządzają dla gminnych hufców PRW pokaz należytej eksploatacji i konserwacji maszyn rolniczych oraz pokaz możliwości ich naprawy.

# NOWE KSIĄŻKI W BIBLIOTECE

## LITERATURA PIĘKNA, O LITERATURZE

- BRONIEWSKI WŁADYSŁAW** — Wiersze Zebrane. Warszawa 1948. „Wiedza“, str. 288.
- DĄBROWSKA MARIA** — Noce i Dnie. Tom 4: „Wiatr w oczy“. Wyd. 5. Warszawa 1948. „Czytelnik“, str. 463.
- DIKOWSKI SERGIUSZ** — Komendant Ptasiej Wyspy. Opowiadania. Moskwa 1947. Wyd. Lit. w językach obcych, str. 355.
- MALTZ ALBERT** — Te trzy dni... Opowieść amerykańska. Przełożył J. Brodzki. Biblioteka romanów i powieści, Nr 7—8. Warszawa 1948. „Czytelnik“, cz. 1 — str. 62, cz. 2 — str. 62.
- NOWAKOWSKA KRYSTYNA** — Moja walka o życie. Pamiętnik z czasów okupacji niemieckiej. Wstęp: Jarosław Iwaszkiewicz. Warszawa 1948. „Książka“, str. 137.
- PANFIOROW FIODOR** — Walka o pokój. Powieść. Tom I. Przełożyli: G. Pauszer i J. Fleszner. Moskwa 1947. W. L. w J. O., str. 335.
- PARANDOWSKI JAN** — Gustaw Flaubert. Z cyklu: Literatura Światowa w w. XIX. Warszawa 1948. „Czytelnik“, str. 46.
- SIENKIEWICZ HENRYK** — Nowele wybrane. Warszawa 1948. PIW, str. 311.
- SMÓLSKI WŁADYSŁAW** — Drewniana koszula. Humoreski. Warszawa 1948. „Książka“, str. 117.
- WOJEŃSKI TEOFIL** — Historia Literatury Polskiej. Nakład 4. Warszawa 1948. „Wiedza“, t. I — str. 166, t. II — str. 253.
- ŻEROMSKI STEFAN** — Ludzie bezdomni. Powieść. Warszawa 1948. „Czytelnik“, str. 375.
- ŻEROMSKI STEFAN** — Nawracanie Judasza. Powieść. Warszawa 1948. „Czytelnik“, str. 311.
- ŻEROMSKI STEFAN** — Promień. Powieść. Warszawa 1948. „Czytelnik“, str. 152.

## HISTORIA, EKONOMIA, PUBLICYSTYKA

- CENTKIEWICZ CZESŁAW** — Czeluskin. Wyd. 3. Warszawa 1948. „Czytelnik“, str. 78.
- CYRANKIEWICZ JÓZEF, GOMUŁKA WŁADYSŁAW** — Budujemy wspólny dom. Warszawa 1948. „Książka“ i „Wiedza“, str. 64.
- KROPOTKIN PIOTR** — Wielka rewolucja francuska 1789—1793. Przekład z francuskiego. Kraków 1948. Spółdz. Pracy i Użytk. „Czytelnik“, str. 523.

Rok 1948 w planach gospodarki państwowej. Wstęp wicem. E. Szyra. Warszawa 1948. „Poradnik społeczny“, str. 90.

**SŁAWIŃSKI TADEUSZ** — O planowaniu. Warszawa 1948. „Czytelnik“, str. 38.

**ŻURAWICKI SEWERYN** — Drogi rozwoju gospodarczego. Wprowadzenie do zagadnień ekonomii politycznej. Warszawa 1948. TUR, str. 183.

## KLASYCY MARKSIZMU

**LENIN WŁODZIMIERZ** — Co robić? Palące zagadnienia naszego ruchu. Warszawa 1948. „Książka“, str. 216.

## MATEMATYKA, TECHNIKA, PRZYRODA

- GNATOWSKI SZCZĘSNY** — Jak zważono ziemię, słońce i planety. Warszawa 1948. „Czytelnik“, str. 34.
- GOŁĄB STANISŁAW** — Zarys matematyki wyższej. Proste książki o zawikłych sprawach dla początkujących i samouków. Warszawa 1948. „Czytelnik“, str. 318.
- GROTOWSKI MARIAN** — Czy istnieje próżnia. Warszawa 1948. „Czytelnik“, str. 16.
- LUBIENIECKA MARTA** — Fizyka dźwięków. Warszawa 1948. „Czytelnik“, str. 38.
- PASZKOWSKI WALENTY** — Telewizja. Warszawa 1948. „Czytelnik“, str. 32.
- PERELMAN JAKÓB** — Matematyka na wesoło. Zbiór łamigłówek popularyzujących kolejne działy matematyki. Przełożył inż. J. Hurwic. Warszawa 1948. Wyd. „Prasa Wojskowa“, str. 160.
- POŻARYSKI WŁADYSŁAW** — Jak się kształtowało oblicze ziemi. Warszawa 1948. „Czytelnik“, str. 44.
- SACHAREWICZ HENRYK I ŻEREBCOW JAN** — Zasady radiotechniki. Warszawa 1947. „Czytelnik“, str. 518.
- STOCHÓRSKA DANUTA** — Zwierciadła i soczewki. Warszawa 1948. „Czytelnik“, str. 46.
- TOMASZEWSKI TADEUSZ** — Psychologia po prostu. Warszawa 1948. TUR, str. 188.
- ZAŁEWSKA ZOFIA** — Ssaki ginące i zaginione. Warszawa 1947. „Czytelnik“, str. 40.

## WOJSKOWOŚĆ

- ENGWERT KAZIMIERZ I NOWICKI FRANCISZEK** — Terenoznawstwo. Wydanie 3 poprawione. Łódź 1948. „WINW“, str. 162.
- PODRĘCZNIK WYSZKOLENIA POLITYCZNEGO** — Kurs dwuletni. Warszawa 1948. Wyd. „Prasa Wojskowa“, str. 632 i 14 map.

# Główna Księgarnia Wojskowa

## CENTRALA

Łódź, ul. Piotrkowska Nr 47  
Telefon 112-11

## ODDZIAŁ

Warszawa, Al. Pierwszej Armii W. P. Nr 16.  
Telefon 886-46.

### POLECA WYDAWNICTWA WOJSKOWEGO INSTYTUTU NAUKOWO - WYDAWNICZEGO I WŁASNE:

|                                                                                                              |       |
|--------------------------------------------------------------------------------------------------------------|-------|
| Plk dypl. Surdykowski, plk Enoch, ppłk Wojtowicz — Podręcznik kierowcy pojazdów mechanicznych, II wyd. popr. | 600.— |
| Plk Zaczekiewicz — Lotnictwo polskie w kampanii wrześniowej 1939 r.                                          | 450.— |
| Dobranszky — Technika Boku                                                                                   | 380.— |
| Palfai — Piłka nożna                                                                                         | 650.— |
| Instrukcja dla kierowcy sam. „Dodge“                                                                         | 120.— |
| Instrukcja dla kierowcy sam. cięż. „Studebaker“                                                              | 90.—  |
| Instrukcja dla kierowcy sam. „Willys“                                                                        | 70.—  |
| Samochód ciężarowy GAZ/MM — AA (seria 12 arkuszy)                                                            | 600.— |
| Znaki drogowe (Tablica)                                                                                      | 20.—  |

## Uwaga Skarbnicy KPS!

W związku ze wzrostem kosztów druku **podwyższona została cena prenumeraty ulgowej miesięcznika „NASZA MYŚL“, począwszy od Nr 5/48.**

Cena normalna za 1 egzemplarz wynosi nadal zł 100.—  
**natomiast:**

|                          |                       |         |
|--------------------------|-----------------------|---------|
| oficerowie i nauczyciele | placą za 1 egzemplarz | zł 63.— |
| podoficerowie zawodowi   | „ „ „                 | zł 50.— |
| kursanci (podchorążowie) | „ „ „                 | zł 30.— |

Ponieważ różnicę do cen dla podoficerów i kursantów dopłaca Centralna Komisja KPS, **należy w zapotrzebowaniach i rozliczeniach podawać:**

- a) **osobno** ilość egz. prenumer. przez oficerów
- b) **osobno** „ „ „ „ podoficerów
- c) **osobno** „ „ „ „ kursantów (podchor.).

W związku z powyższym prosimy wszystkie KPS o dodatkowe przekazanie (z równoczesnym podaniem rozliczeń) różnicy pomiędzy należnością a dokonanymi już wpłatami, począwszy od Nr 5/48.

Równocześnie zawiadamiamy, że następny numer „Naszej Myśli“ ujdzie jako numer podwójny 7-8/48 i cena jego w prenumeracie ulgowej wynosić będzie zł 126.

WYDAWNICTWO  
„PRASA WOJSKOWA“  
CENTRALNY KOLPORTAŻ

REDAKCJA „NASZEJ MYŚLI“ PROSI CZYTELNIKÓW  
O NADSYŁANIE UWAG O NASZYM PIŚMIE, ARTYKU-  
ŁÓW I PROJEKTÓW NOWYCH DZIAŁÓW I ZMIAN  
POD ADRESEM: W A R S Z A W A, KRÓLEWSKA 2

---

Redaguje Kolegium. Redakcja rękopisów nie zwraca.      **Adres Redakcji:** Warszawa, Królewska 2

---

**Administracja:** Warszawa, Al. Jerozolimskie 55

---

Warunki prenumeraty: kwartalnie zł 240, rocznie zł 900. Dla oficerów kwart. zł 189, dla podof. s. czyn. zł 150.

---

**Cena numeru poj.** zł 100. Konto PKO wyd. „Prasa Wojskowa“ I—8000

---

Wydawnictwo „Prasa Wojskowa“. Klisze: Wojsk. Instytut Geograficzny

---

Zakłady Graficzne „Prasa Wojskowa“ Warszawa, Al. Jerozolimskie 55

B-52809